Nr 588. Kraków, Sobota 24 Grudnia 1910. Rok XXIX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów **zamiejscowych 972.**
Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Krug. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6 M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schallek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Gdy z opłatkiem w ręku...

Nie po różach ściele się życie porozbiorowej Polski. Takie jasne, słoneczne chwile, jak wspaniały obchód Grunwaldu w Krakowie, — starczyć nam muszą na długo, na skrzepienie sił do ciężkiej, upornej, rozpaczliwej walki o życie narodu.

Tak, — w tej nierównej walce, którą pod każdym zaborem inną bronią toczyć musimy, — jest w grze życie narodu. Jesteśmy narodem żywym, mamy obowiązek bronić swego życia nie tylko dla siebie, ale dla przyszłych pokoleń, dla Polski. To przykazanie narodowe iść musi w spadku z pokolenia w pokolenie.

Pod pruskim zaborem wisi nad nami miecz Damoklesa. Komisya kolonizacyjna, jedyna na świecie instytucya państwowa, podrywająca egzystencyę własnych obywateli dlatego, że »państwowym« nie mówią językiem i własną mają narodowość, okazała się jeszcze za słabą bronią do wyparcia nas z ojczystego zagona. Ukuto drugą z rzędu, od tamtej jeszcze niemoralniejszą ustawę o przymusowem wywłaszczeniu Polaków.

Rząd pruski zawiódł się, licząc na naszą lekkomyślność. Nawet Bismark pomylił się w swoich cynicznych rachubach, gdy nam radził: zabierzcie pieniądze i jedźcie do Monaco! Sprzedawczyków było mniej, niż nieprzejednanym naszym wrogom się zdawało. Nie zdemoralizowali ogółu włościaństwa polskiego; przywiązanie do ojczystej gleby było silniejsze od uroku judaszowych srebrników. Więc zagrożono przymusowem wyzuciem nas z ziemi, na której gniezdziły się orły polskie.

W zaborze rosyjskim stoimy pod grozą nowego, czwartego z rzędu podziału Polski. Chełmszczyzna, zroszona męczeńską krwią unitów, ta ziemia tytanicznych zapasów polskiego chłopa w obronie wiary, w której żyli jego praojce, a która wyróżnia go od prawosławnej Rosyi i murem go otacza ochronnym, — ma niebawem przydzieloną być do rdzennej Rosyi, jako jej integralna część administracyjna.

W tym wieku oświecenia, postępu i wolności, w jednym zaborze bezprawie, pod osłoną zwyrodniałej konstytucyi, święci orgie i depce prawo własności polskiej, — w drugiej tego samego gwałtu dopuszcza się znikczemniały absolutyzm, niezdolny do obrony państwa, ale dość silny, aby pastwić się nad bezbronnymi. I coraz okropniej odczuwamy złowrogą dewizę: »vae victis!«

A nawet tutaj, w zaborze austryackim, gdzie jesteśmy ważnym czynnikiem państwowym i gdzie mamy pozorną możność naszych praw obrony, jakże ciężki i żmudny jest nasz żywot! Na każdym kroku, gdy ku postępowi i rozwojowi naszemu narodowemu zdążać chcemy, — spotykamy takie barykady perfidyi, złej woli i małodusznej zawiści, że ostatkiem sił bronić musimy podstaw naszej egzystencyi ekonomicznej i kultury narodowej.

Straszna walka na trzy fronty wyczerpuje nas, wytwarza nastrój rozpaczy, rodzi niepokój ludzi o jutro stroskanych. Pogoda umysłu, humor i wesołość uciekają z tego społeczeństwa, ustępując miejsca rezygnacyi i zaciętości, znaczących swojem piętnem całą twórczość naszą umysłową, całą psychikę narodu.

Dzisiaj jedna z tych rzadkich, jaśniejszych chwil, gdy wypogadza się chmurne oblicze Polaka, ogrzane płomieniem rodzinnego życia. Przy opłatku wigilijnym zbiera się cała Polska: i ta, co w sybirskich skowana katorgach, i ta na drugiej półkuli świata, co nową stworzyła tam sobie ojczyznę, bo ze starej wygnała ją nędza i pięść wroga, i ta bliższa nas tutaj Polska, w dworkach szlacheckich, warsztatach rzemieślniczych, wymieciony ch i przybranych dziś odświętnie, w suterenach i na poddaszach robotniczych i w chacie włościańskiej. A wszyscy czujemy jedno: że teraźniejszość pastwi się nad nami, ale pracować musimy dla lepszej przyszłości. I wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że zagon ojczysty jest wprawdzie talizmanem, którego nie wolno nam się lekkomyślnie wyzbywać, ale Polska, to nie tylko ziemia, to także lud polski w najogólniejszem znaczeniu, bo Polska nie tylko przylgnęła do ziemi i jej historyi, ona mieszka także w milionach ludu i idzie z nim razem za oceany, towarzyszy mu na wygnaniu i wszędzie, gdzie ten lud żyje i w Polskę wierzy.

Więc chociaż wróg ograbia nas z ziemi, to z nią razem nie jest w stanie ograbić nas z ojczyzny; więc chociaż wróg dzieli Polskę na nowo i narzuca nam popów i czynowników, to jeszcze jest za słaby, aby wtargnąć do duszy naszej i wydrzeć z niej poczucie narodowe. W duszy milionów odradza się ojczyzna nasza i stamtąd promieniuje, jako narodowa nasza kultura, jako wielka, patryotyczna idea i wiara w niepodległość Polski. Dopóki więc idea ta i wiara jednoczy nas i przechodzi w spadku z pokolenia w pokolenie, dopóty możemy być pewni, że Polska nie zginie.

Niechże więc idea ta i ta wiara tkwi na dnie życzeń wszystkich synów Ojczyzny naszej, gdy dzisiaj, w epokowy dzień Narodzin Chrystusowych i odrodzenia całej ludzkości, z opłatkiem w ręku spotkają się u wigilijnych stołów.

Pancerna pięść niemiecka różdżką oliwną.

Jeszcze przed pół rokiem uważano powszechnie sytuacyę międzynarodową za bardzo niepewną, a pokój za stale, i to na wielu naraz punktach zagrożony. Obecnie położenie to zmieniło się bardzo gruntownie. Wszystkie oficyalne oświadczenia przedstawicieli rządów europejskich brzmią unisono w tonie pokojowym bez jakichkolwiek fioriturek, któreby pozwalały tłumaczyć te zapewnienia na opak. Niespodziewany ten zwrot datuje się od wrześniowego zjazdu cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem w Poczdamie. Już ze znanego interwiewu następcy Izwolskiego Sazonowa wiadomo, że na zjeździe tym stanął między oboma sąsiadami pakt bardzo ważny. Rosya zgodziła się mianowicie na dopuszczenie wpływów niemieckich do Persyi, pozostawiając im równocześnie „carte blanche“ na całą Małą Azyę i Mezopotamię. Ze strony rządu petersburskiego była to wolta, unicestwiająca w znacznym stopniu całą akcyę króla Edwarda, który usiłował wciągnąć Rosyę do konstelacyi antiniemieckiej i uczynić ją jednem z ogniw łańcucha, przeznaczonego na opasanie i skrępowanie Niemiec. To też zarówno Anglia jak Francya poczytały pakt poczdamski niemal za zdradę ze strony Rosyi. We Francyi zaczęto poważnie i w poważnych sferach zastanawiać się nad kwestyą niemal likwidacyi sojuszu z caratem, sojuszu, który mimo olbrzymich ofiar pieniężnych ze strony Francyi coraz mniej przynosi jej pożytku. W Londynie odczuto również bardzo nieprzyjemnie to zbliżenie się nagłe Rosyi do Niemiec, ponieważ obaliło ono niemal cały system przeciwwagi, jaką dla potęgi niemieckiej starał się stworzyć zmarły niedawno angielski król dyplomata.

Zjazd poczdamski jednem słowem zniweczył tę konstrukcyę polityczną, która pod mianem „trójporozumienia“ odegrała w ostatnich trzech latach historyi europejskiej nie tyle wielką, ile bardzo rozgłośną rolę. Trójporozumienie to przyniosło wielką sławę jego twórcy, królowi Edwardowi, ale samo próby siły nie wytrzymało i jako przeciwstawienie trójprzymierza okazało się czynnikiem słabym i niedostatecznym. Fatalną tą próbą siły trójporozumienia było przesilenie, wywołane przez austryacką aneksyę Bośni. Wówczas bowiem okazało się dowodnie i niezbicie, że członkowie tej konstelacyi, aczkolwiek mają wiele danych do — wzajemnego porozumienia, niemniej nie mają dostatecznie ważnych powodów do — wspólnego wojowania z Niemcami...

Złudzenia w tym względzie okupiła Rosya upokarzającą ją klęską w sprawie bośniacko-serbskiej, która snadno mogła zmienić się dla niej w katastrofę wojenną. Nauczona też tem doświadczeniem puściła co rychlej w niepamięć historyczne już dzisiaj oświadczenie hr. Pourtalesa w sprawie zbrojnego współdziałania Niemiec z Austryą i wróciła do tradycyjnego dogmatu swojej polityki zagranicznej w Europie, streszczającego się w imperatywie utrzymywania dobrych sąsiedzkich stosunków z potężnymi a niebezpiecznymi sąsiadami. Poprawę tych stosunków sąsiedzkich od strony Aleksandrowa Eydkuni okupiła Rosya bardzo znacznemi ustępstwami na rzecz Niemiec w Persyi i Azyi Małej. Ustępstwa te, których znaczenie z punktu widzenia tradycyjnej polityki rosyjskiej w Azyi zachodniej jest wprost ogromne, poczytały Anglia i Francya zupełnie słusznie za miarę respektu Rosyi przed Niemcami i znalazły go stanowczo zbyt wielkim, aby się dał pogodzić z zasadniczemi wymaganiami trójporozumienia. Dlatego też można o zjeździe poczdamskim powiedzieć, że był on początkiem końca trójporozumienia.

Mimo wszystkich pozorów, trójporozumienie dążyło do stania się nietylko dyplomatycznym ale także i militarnym równoważnikiem trójprzymierza. Z tego powodu wytwarzało ono tem większe niebezpieczeństwo dla europejskiego pokoju, im większe iluzye siły stwarzało u swoich członków. Nigdy też w ostatniem dziesięcioleciu pojawiające się ciągle groźby wojen europejskich nie brzmiały tak poważnie i przekonywująco, jak właśnie w czasie ostatecznego skrystalizowania się trójporozumienia.

Obecnie osłabło ono znowu znacznie. Anglia i Francya rozczarowały się do polityki rosyjskiej, którą Sazonow nie bez słuszności nazwał przedewszystkiem „zimno-praktyczną“. — Skoro bowiem Rosya z Niemcami i Austryą wojować nie może i nie chce, to nie może też utrzymać się w kombinacyi, przeciw tym państwom zwróconej, ponieważ, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa na niej właśnie, jako na najsłabszej, zemściłaby się ona najbardziej. Z upadkiem zaś idei trójporozumienia Niemcy, zapewniwszy sobie bezpieczeństwo swej wschodniej granicy, stały się znowu tą potęgą ogromną, która trwogą i niepokojem napełnia swoich zachodnich sąsiadów. Francya, przekonana w wojnie mandżurskiej o bardzo problematycznej sile wojskowej swojej północnej sojusznicy, teraz zaś widząc, że nawet i na te problematyczne siły nie może z pewnością liczyć w razie swego starcia z Niemcami, unika wszelkich pozorów nawet zaczepności wobec wschodniego swego sąsiada. Zmateryalizowana opinia publiczna Francyi, wrażliwa tylko na wahania kursów rent na giełdach światowych, wypowiada się bez zastrzeżeń za troskliwem pielęgnowaniem pokoju ze wszystkimi i wszędzie.

Anglia ma również aż nadto powodów do odpasania groźnego miecza. Rosya zawiodła ją sromotnie: Anglia dopuściła Rosyę w głąb Persyi w nadziei, że za tę cenę kupi jej poparcie przeciw Niemcom. — Tymczasem Rosya użyła części swoich zdobyczy, przy pomocy Anglii w Persyi osiągniętych na wkupienie się w łaski — Niemiec. Koncepcya związania Rosyi z Anglią za pomocą rozdziału Persyi upadła, Rosya bowiem wzięła, co jej Anglia dawała, ale część z tego zaraz, jako należną dziesięcinę, złożyła Niemcom. Wewnętrzne głębokie przesilenie społeczno-polityczne, które teraz właśnie przebywa Anglia, odbiera jej resztę zdolności do kontynuowania tej śmiałej i olśniewającej polityki, którą przeciw Niemcom zainaugurował król Edward.

Rezultatem zaś tego wszystkiego jest, że Niemcy, do niedawna mocno z trzech frontów naraz zagrożone, odzyskały nagle całkowitą swobodę. Dzisiejsze ich położenie międzynarodowe przypomina najświetniejsze okresy historyi niemieckiej z czasów Bismarcka. Dziś, jak wówczas, kanclerz Bethmann Hollweg gdyby był odrobinę mniej filozofem, mógłby był powiedzieć, że oprócz Boga Niemcy nikogo się więcej nie boją.

Rzeczywiście potężna opancerzona pierś niemiecka wznosi się znowu nad Europą. Każdy boi się tej pięści, aby na jego grzbiet przedewszystkiem nie spadła. Każdy też woli udawać, że uważa ją za różdżkę oliwną pokoju, niż za potężną groźbę gwałtu i siły.

Dawno też w Europie pokój międzynarodowy nie był tak zabezpieczony, jak jest obecnie, i to mimo, że ani jedna z tych kwestyj, które stale grożą zawikłaniami wojennemi, nie została rozwiązaną. Jest to jednak spokój przymusowy, spokój strachu panicznego, jaki na zachodzie i wschodzie Europy budzi widok 6 milionowej, doskonale wyćwiczonej i zaopatrzonej armii niemiecko-austryackiej. Że taki jednak pokój nie przyniesie cywilizowanej ludzkości szczęścia, że nie zawiera on żadnych czynników, zdolnych dźwignąć ją na wyższy poziom życia i zbliżyć do ideałów upragnionych, tego dowodzić nie potrzeba. Jest to spokój, który panować zwykł wśród świegotliwego ptactwa w chwili, gdy spostrzeże krążącego w powietrzu jastrzębia.

Niemcy wobec ugody.

(Tel. „N. Ref.“)

Praga, 24 grudnia.

Niemiecka Rada narodowa domaga się, aby z okazyi mających się rozpocząć rokowań czesko-niemieckich wybrano nową komisyę ugodową.

W kołach czeskich agitacya niemieckiej Rady narodowej wywołuje bardzo przykre wrażenie i wątpią, czy w takich warunkach ugoda będzie możliwa.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 22 grudnia.

(Zjazd generał-gubernatorów w Petersburgu. — Doroczny raport i memoryał. — Opinia Skałłona o gub. chełmskiej. — Inspekcya szkolna w uczelniach prywatnych. — Powrót do tradycyj Apuchtinowskich. — Represye prasowe. — Oficyalna opieka nad maryawityzmom.)

Wielkie zainteresowanie w tutejszych sferach wojskowych budzi odbywający się obecnie zjazd w Petersburgu wszystkich głównodowodzących okręgami wojennemi Rosyi europejskiej. Oczywiście cel owego zjazdu, jak i treść narad, trzymane są w ścisłej tajemnicy. Ale nie trudno z krążących wersyj wzmiankować, że idzie tu o jakiś plan nowej dyslokacyi wojsk, co podobno ma pozostawać w pewnym związku z wytworzoną obecnie sytuacyą polityczną, po niedawnym zjeździe w Poczdamie.

Krąży więc pogłoska, że dyplomacya rosyjska, pod wpływem wzmożenia, a raczej wzmocnienia nigdy właściwie nie ustającego „entente cordiale“ Petersburga z Berlinem, przestaje się liczyć z możliwością wojny z Austryą i... zawraca do starej polityki wschodnio-azyatyckiej. Najbliższem zaś tego następstwem ma byc zmiana w ugrupowaniu sił zbrojnych, przez przesunięcie środka ciężkości od granicy zachodniej ku wschodniej.

I to właśnie ma stanowić główny przedmiot obecnej wielkiej narady generalissimusów okręgowych, wśród których naturalnie znajduje się i wielkorządca tutejszej satrapii Skałłon, łączący w swej osobie dowództwo wojenne i zarząd cywilny „Priwiślinia“. Nie ulega wątpliwości, że podczas swego pobytu nad Newą będzie Skałłon i w tym ostatnim charakterze występował, ponieważ zabrał z sobą dyrektora kancelaryi generał-gubernatorskiej, a pobyt swój dłużej zapewne w Petersburgu przeciągnie, skoro zarząd cywilny urzędownie zdał na swego pomocnika v. Essena.

Zazwyczaj o tej porze rozpoczyna się każdego roku przygotowanie w kancelaryi generał-gubernatora „najpoddańszego raportu“, który następnie z t. zw. memoryałem generał-gubernatora w drugiej połowie stycznia lub początku lutego zawozi osobiście do Petersburga. Obecnie, jak wiem z miarodajnego źródła, większą część memoryałów, zbieranych do wspomnianego raportu, zabrano „in crudo“ do Petersburga, dokąd również udali się także dwaj referenci, z czego należy wnioskować, że będzie tam wykoncypowany ostatecznie ów doroczny „memoryał“ generał-gubernatorski.

Podobno w memoryale tym jeszcze raz ma Skałłon przedstawić obszernie wymotywowany swój pogląd, sprzeciwiający się nie samemu utworzeniu gubernii chełmskiej, lecz wyodrębnie-

---

Księgi ilustrowane.

I.

(Lucyan Rydel: „Królowa Jadwiga“. Poznań. Nakład Karola Kozłowskiego. — Jan Bołoz Antoniewicz: „Grottger“ z 403 ilustracyami. Wydawnictwo Towarz. nauczycieli szkół wyższych).

Rosnący u nas z roku na rok ruch wydawniczy zwracać się poczyna w ostatnich czasach w zaniedbaną dziedzinę ozdobnych publikacyj ilustrowanych. Podczas gdy lata dawniejsze dostarczały corocznie po jednem lub dwóch ozdobnych albumowych wydawnictwach, dających popis sztuce ilustratorskiej, to rok ostatni przyniósł ich garść całą i to wyposażonych tak artystycznie, że z uzasadnioną dumą porównywać je możemy z najwytworniejszemi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznemi. Mówiono u nas niedawno wiele o upadku ilustratorstwa, o braku powołanych do tego działu, wyszkolonych sił artystycznych. Plon tegoroczny przekonywa dowodnie, że byliśmy w błędzie. Nie artystów powołanych brak u nas, ale brak był inicyatywy wydawniczej, któraby chciała poświęcić znaczniejszy wydatek na podjęcie tego rodzaju wydawniatw.

Z chwilą, gdy z odpowiedniemi propozycyami zwrócono się do artystów, znalazła się i pomysłowość w kompozycyi, wytwórczość i plastyka rysunku, barwność i kolorystyka w malaturze rzucona na tło świetnie podmalowanego tła, zjawiła się poezya i fantazya w kompozycyi legend i bajek, słowem wszystko to, co składa się na całość produkcyi ilustratorskiej, zastosowanej do tekstu książkowego.

Ilustrowane księgi nasze podzielić można na dwie kategorye. Jednę stanowią wydawnictwa obrazkowe, okraszone tylko ilustracyami okolicznościowemi zespolonemi z tekstem dzieła i będącemi jego częścią integralną i wydawnictwa ściśle artystyczne, wkraczające w sferę sztuki, jako jej część integralna lub dopełnienie.

Do najpiękniejszych i najbardziej interesujących książek plonu tegorocznego należy Lucyana Rydla „Królowa Jadwiga“, dzieło poświęcone umiłowanej w dziejach i w tradycyi narodu postaci, pierwszej żony Władysława Jagiełły. Trwałą i drogocenną pamiątką tegorocznego święta Grunwaldzkiego, które tak pokaźnym dorobkiem upamiętniło się w literaturze, jest ta książka, kojarząca z rzadko spotykanym u nas w dziełach treści naukowej wdziękiem i wytwornością słowa, wielkę sumę wiedzy historycznej, niezwykle staranne wyzyskanie źródeł i ujęcie ich w całość metodą naukową. Dzieło Rydla jest monografią historyczną wielkiej królowej, która nie tyle przez swe czyny, boć w ciągu 14-letniego panowania swego nie wiele ich samodzielnie zdziałać mogła, ile niepospolitym urokiem swym, wzniosłością poświęcenia, rozumem stanu i tradycyą tej świątobliwości, która mgłą legendy religijnej i cudowności opromieniła jej postać, stała się drogą narodowi.

Ostatnia latorośl Piastów, córa możnego rodu Andegaweńskiego, musiała skupić na sobie miłość i wdzięczność długich pokoleń swego narodu, jako spadkobierczyni sławy głośnych przodków, jako talizman szczęścia w przyszłości.

Autor „Zaczarowanego koła“, przedstawiciel poezyi i dramatycznej twórczości we współczesnem piśmiennictwie polskiem, pokusił się o laury historyka. I o dziwo, dał księgę, która czyniąc zadość najdalej idącym wymaganiom nauki, reasumuje w jednolity obraz wszystko, co o Jadwidze wieki potomne spisały. Trzeba tak wgłębić się w przedmiot i zarazem tak go ukochać, aby w tym stopniu, jak to uczynił Rydel, przelać w niego swego ducha. Czyta się ta księga, jak najbardziej zajmujący romans, mimo że jest naładowaną materyałem faktów i szczegółów historycznych, mimo że ma podkład naukowy, że od głównego tematu zbacza wielokrotnie.

I właśnie powiedziałbym dlatego, że autor, gotując tło do swego portretu Jadwigi, prowadzi nas po całej Europie, wtajemnicza w brzemienne tragicznemi zdarzeniami losy domu Andegaweńskiego, potem charakteryzuje stan Polski podczas pierwszego bezkrólewia, opowiadanie jego zyskuje na barwie, wdzięku i skoncentrowanym wątku. A jest zaletą księgi tej nie małą, że jasnością wykładu, wytwornością słowa naprawdę kunsztownie często dobieranego, utrzymuje uwagę czytającego w niesłabnącem natężeniu. Do najbardziej zajmujących należy rozdział czwarty, traktujący o dziewczęcym romansie z Wilhelmem austryackim, najsilniejszym zaś i najtreściwszym piąty, gdzie autor w dyskretny sposób odtwarza stan duszy i wielkość poświęcenia córy Ludwikowej, decydującej się zaślubić Jagiełłę.

Żywość i plastyka słowa przypominają metodę pisarską Szajnochy, tyle tu jest siły obrazowania, taka głębia w charakterystyce Jagiełły i jego otoczenia. Oczywiście, że autor od pierwszej do ostatniej chwili opowieści manifestuje nie tylko cześć i uwielbienie dla królowej, ale i żywą wiarę w jej nie tyle świętość, ile ogromne dziejowe znaczenie dla Polski. Tu już poeta Rydel przychodzi w pomoc historykowi, zaprawia słowa jego tą prostotą i szczerością, która jest przywilejem duchów ślepo wierzących. Nastrój ducha królowej autor wyraża w pewnem miejscu nawet kunsztownie rzeźbionym wierszem.

Dzieciństwo, młodość, miłość, poświęcenie, rozum polityczny, ujawniony w układach politycznych to z Krzyżakami, to z Jagiełłą, to z Litwą; przykre chwile pożycia z podejrzliwym księciem Litwy, epizod odszczekania potwarzy przez Gniewosza z Dalewic, wszystko to w wyrazistych konturach przesuwa się wzorzystą kanwą przez karty księgi. Wreszcie macierzyństwo, śmierć dziecka, a potem choroba i skon.

Jako literat dał Rydel także to, czegoby nie dał niewątpliwie żaden historyk zawodowy: rozdział o Jadwidze w sztuce i poezyi. A więc najpierw wiadomość o wszystkich portretach Jadwigi, które w wybornych, przeważnie wielobarwnych reprodukcyach, przesuwają się przez karty księgi, potem obrazy, których treścią życie i czyny Jadwigi. A więc kompozycye Siemmlera, Löfflera, Popiela, Tetmajera, Radziejowskiego, Krzesza, Piotrowskiego, Matejki („Chrzest Litwy“, „Dymitr z Goraja“, „Portret Jagiełły“), dobrze rekomendują mistrzów i kraszą barwny wdzięk tekstu. Mówiąc o Jadwidze w poezyi, zatrzymuje się głównie nad wiekiem XIX, którego poeci i pisarze szczególniej umiłowali Jadwigę i brali ją za temat poezyj, powieści i dramatów. Kończy rzecz rozdział p. t. „Święta“, dotykający bogobojnych czynów żywota królowej, streszczający zapiski współczesne i późniejsze o jej dziełach pobożnych i cudach, w konkluzyi domagający się kanonizacyi królowej i przytaczający cały dotychczasowy przebieg i stan usiłowań w tym celu podjętych.

Artystyczna strona książki zasługiwałaby na specyalne omówienie. Oprócz kilkudziesięciu czarnych rycin, odbitych w tekście, oprócz kartonów jednobarwnych z reprodukcyami portretów i obrazów, książkę zdobi kilkanaście wielobarwnych reprodukcyj z większych obrazów Matejki, Krzesza, Radziejowskiego, Kowalskiego Löfflera, Tetmajera i wiele innych, składających się na całość niezwykle urozmaiconą, o wysokim artystycznym poziomie, dającą chlubne świadectwo zabiegliwości wydawców.

Na niezwykle wysokim artystycznym poziomie stoi wydana przed dwoma tygodniami w lwowskiem wydawnictwie „Nauka i sztuka“, z niepowszednią w naszych stosunkach starannością wydana luksusowa monografia prof. Jana Antoniewicza o Grottgerze. Obok monografij o Matejce Tarnowskiego i Witkiewicza, jest to najwspanialsza z ksiąg poświęconych przedstawicielom malarstwa polskiego. Charakterystycznym jest objaw, że w dobie, gdy przeciw obu największym sztuki naszej koryfeuszom, Matejce i Grottgerowi, podniosły się śmieszne głosy protestu ze strony uzurpujących sobie prawo veta terorystów opinii, jako reakcya przeciw temu prądowi, pojawiają się w nieprzerwanym szeregu dzieła, będące wyrazem najwyższego dla tych mistrzów uwielbienia i hołdu. Po wielkiej monografii Antoniego Potockiego, wydanej przed trzema laty, która była syntezą dotychczasowych prac i wiadomości o Grottgerze, syntezą uwielbienia i hołdu narodu dla jego przepojonego bólem z powodu nieszczęść ojczyzny gieniuszu, dzieło prof. Antoniewicza jest zamknięciem obrachunku potomności i krytyki artystycznej z tą wielką postacią malarską.

Krytyka artystyczna podejmie niewątpliwie wdzięczne zadanie wykazania, ile nowych przyczynków do genezy artystycznego rozwoju twórczości Grottgera wnosi piękna księga prof. Antoniewicza. Tu zaznaczyć należy, że praca ta zdumiewa ogromem nowych nieznanych wiadomości i szczegółów, nowych, śmiałych dedukcyj, opartych na drobiazgowem przestudyowaniu całego dorobku Grottgera. Zdawałoby się, że po wszystkiem co dotąd o twórcy „Lituanii“ napisano, co w albumach i wszelakiego rodzaju wydawnictwach i reprodukcyach zgromadzono, a zwłaszcza w monografii Potockiego, nie wiele pozostać mogło rzeczy dla historyka sztuki i badacza twórczości Grottgera do odkrycia.

Tymczasem otrzymujemy księgę, w której prawie połowa tekstu i ilustracyj jest wspaniałym pierwszorzędnej artystycznej wartości przyczynkiem do poznania dróg kształtowania się gieniuszu Grottgera. Trzeba było wprost fanatycznego umiłowania przedmiotu, aby módz zgromadzić tyle jeszcze materyału. A skutek tego jest ten, że z nowym podziwem stajemy przed po-

nin jej z general-gubernatorstwa warszawskiego jako jednostki samodzielnej. Osoby, bliżej znające motywa opinii Skałłona, utrzymują, że oparte są na bezwzględnej krytyce orzeczeń episkopa Eulogiusza, co do usposobienia miejscowej ludności prawosławnej.

Ostatecznie Skałłon ma doradzać, aby w nowej gubernii chełmskiej zastosować stopniowo i systematycznie pewne innowacye, zmierzające do tego samego celu, jaki ma na widoku projekt wyodrębnienia, ale jest stanowczo przeciwny prawodawczej i radykalnej seperacyi od general-gubernatorstwa warszawskiego. Podobno w tym samym sensie, na żądanie Stołypina, złożył swój raport jeszcze przed kilku miesiącami i gubernator lubelski Mienkin. Wobec poparcia jednak, jakie Eulogiuszowi dają wszechpotężni nacyonaliści, nawet najpoważniejsza racya stanu nie ośmieli Stołypina do zmiany projektu uchwalonego już w komisyi dumskiej.

Natomiast gorące nawoływania nacyonalistów petersburskich podczas niedawnych odwiedzin w Warszawie do gorliwego szerzenia rosyjkości nad Wisłą, obudziły wśród tutejszych przedstawicieli oficyalnej sfery dawno już niewidziany ferwor w kierunku prześladowania polskiego szkolnictwa. Dla uwolnienia się od dokuczliwych szykan, wiele szkół męskich i pensyi żeńskich prywatnych, płaci stały haracz urzędowym pedagogom z inspekcyi szkolnej. Ale i ci, mimo wziątki łapówki, pragną zasłużyć sobie na miano gorliwych działaczy nacyonalistycznych. Więc w ciągu ostatnich paru tygodni odbywają się istne łowy członków inspekcyi w prywatnych uczelniach Warszawy. W celu przyłapania na jakiejś nielegalności, panowie ci uciekają się przy wizytowaniu zakładów naukowych do takich sztuczek, jakie były praktykowane za czasów Apuchtinowskich. Tego samego dnia po wizycie jednego, zjawia się w niespełna godzinę drugi, a czasami i trzeci pan z inspekcyi, nie rzadko bocznem wejściem przez kuchnię. Chodzi tu o przyłapanie wykładu np. historyi polskiej, podręczników nie zatwierdzonych przez okręg naukowy, obecności nauczyciela lub nauczycielki, którym udzielania pewnych przedmiotów w wyższych klasach władza naukowa zabrania i t. p.

Z rozmaitych, łatwo zrozumiałych względów, nie mogę tu przytaczać bliższych szczegółów prowadzonej obecnie wprost wściekłej nagonki na szkoły i pensyonaty prywatne. Nadmienię tylko, że ci pedagogiczni szpicle posuwają się już do rewidowania książek i kajetów młodzieży szkolnej w bramach i sieniach domów, w których się mieszczą zakłady naukowe.

Z obawy zaś przed przed poturbowaniem w razie oporu ze strony rewidowanych, owi krzewiciele rosyjskiej kultury i oświaty otaczają się agentami policyjnemi. W skutek zaś sporządzonych protokułów, w czterech pensyonatach żeńskich z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego, lekcye zawieszono. Zagrożona zupełnem zamknięciem swego zakładu pewna przełożona wielce popularnej pensyi żeńskiej, wyjechała obecnie do Petersburga, aby osobiście starać się w ministerstwie o cofnięcie decyzyi kuratora.

Tradycye Apuchtinowskie wracają nawet i w kierunku ochron dobroczynnych, których tyle ofiarność społeczna dla tysięcy ubogich dzieci Warszawy ufundowała. Panowie z inspekcyi szkolnej indagują dzieci, wracające z ochron, o czem im opowiadają ochroniarki i dozorczynie. Z tych szpiclowskich wywiadów ukuto już kilka raportów, domagających się zupełnego wydalenia ochroniarek, opowiadających dziatwie wydarzenia z dziejów ojczystych. Nauczycielowi jednej ze szkół niedzielno-rzemieślniczych udzielono doraźnej dymisyi za to, że kilkunastu chłopcom pilniej się uczącym rozdał tytułem nagrody popularne broszurki będące w obiegu księgarskim o rocznicy grunwaldzkiej.

Naturalnie prasa warszawska o takich faktach musi milczeć, z każdym dniem bowiem kaganiec faktycznej, choć niby to nie istniejącej cenzury prewencyjnej, coraz mocniej bywa zaciskany, a represye w postaci konfiskat, grzywien administracyjnych i wyroków sądowych, obficie spływają. Szczególniej jakabądź nieprzyjazna wzmianka o działalności duchowieństwa maryawickiego wywołuje dotkliwe kary. Świeżo sąd okręgowy skazał ks. J. Kłopotowskiego na 6 tygodni aresztu za to jedynie, że pozwolił w swej drukarni wytłoczyć jakąś kolendową satyrę o sekciarzach kozłowickich.

Oficyalna protekcya nad maryatywizmem wzmoże się teraz jeszcze bardziej, po udzieleniu posłuchania trzem episkopom kozłowickim w Carskiem Siole. Ponieważ wykazało się, że episkop Kowalski odbywał w Petersburgu dłuższą konferencyę z episkopem Eulogiuszem, wielce jest prawdopodobną pogłoska, że duchowni maryawici otrzymali zachętę do misyonarskiej działalności w przyszłej gub. chełmskiej.

Wyzyskanie sekciarstwa maryawickiego jako mostu, prowadzącego ku prawosławiu, coraz plastyczniej się uwydatnia. *Polonus.*

Domy przytułkowe i noclegowe.

III.

(Schroniska w Berlinie i Wiedniu a Kraków. — Kto może urządzić schronisko w Krakowie ?)

O ile wiedeńskie schroniska powstały z inicyatywy fundacyi, która zebrała fundusze z prywatnych składek instytucyj finansowych i bogatych filantropów wiedeńskich, to podobny zakład berliński „Städtisches Obdach“ stworzony i wyposażony został wyłącznie przez gminę miasta Berlina. W olbrzymich zabudowaniach pomieszczone są 3 oddziały:

W pierwszym znachodzą pomieszczenie zubożałe rodziny, przynależne do gminy, które mogą tam przebywać najwyżej cztery tygodnie i na odchodnem otrzymują jeszcze skromny zasiłek na pierwsze wydatki. Do tego oddziału przyjmowani mężczyźni mają osobne sale, a kobiety i dzieci osobne. Każdy mieszkaniec przed przyjęciem musi poddać się gruntownej desinfekcyi i oględzinom lekarskim, a gdy zostanie przyjęty, otrzymuje nietylko swoje łóżko, ale też kompletne utrzymanie. Drugi oddział służy na pomieszczenie niezdolnych do pracy i ci pozostają stale w zakładzie, zaś trzeci oddział największy służy na nocleg dla bezdomnych i jest tak duży, że pomieścić może w 40 salach 3000 osób. Na nocleg przyjmuje się najwyżej przez 5 dni z rzędu i to codziennie między godziną 4 a 11 w nocy. Ci, którzy przed 8 wieczór przychodzą do zakładu, otrzymują na wieczerzę zupę i chleb, to samo dostają przed wyjściem o godzinie 7 rano. Dla noclegowców stoją wieczorem do dyspozycyi wanny, tusze, wanienki do mycia nóg. Nadto desinfekcyi poddane są ubrania, rano zaś po opuszczeniu budynku, o ile pościel nie jest zmienianą, bywa codziennie desinfekcyonowauą. Wielka dyscyplina, porządek i ład, jak również nadzwyczajna czystość, charakteryzują ten wzorowy zakład. Zarząd jego prowadzi skrupulatną ewidencyę swoich mieszkańców i kto po 5 dniach nie znajdzie zarobku, a nie wykaże, że go istotnie szukał, tylko nie znalazł, bywa oddany do domów przymusowej pracy.

„Städtisches Obdach“ utrzymuje wyłącznie gmina miasta Berlina, rocznym kosztem 600.000 marek. Jeżli podałem pobieżny opis zakładów, które z takiem skutkiem służą do złagodzenia ludzi bezdomnych, to chciałem tem samem zwrócić uwagę miarodajnych sfer, że u nas w kraju, a szczególnie w Krakowie, powinno się również w tym kierunku zacząć pracować. Dotychczasowe rozmaite towarzystwa dobroczynne i humanitarne, mimo szczerej chęci, pracują mało wydatnie z powodu chronicznego braku funduszów i przez brak wzajemnej organizacyi, a forma i sposób rozdzielania zapomóg, zamiast podnosić moralnie owych potrzebujących, wywołuje w nich często hipokryzyę i wytwarza czasami nałóg żebractwa. Na nędzę ludzką nie wynaleziono dotąd żadnego skutecznego lekarstwa, pomimo, że u nas do tego jeszcze przybywa na pomoc ustawa szupaśnicza, którą zastosowuje się tutaj ze znacznym rozmachem...

Po zaułkach Kaźmierzowskich urządza się obławy policyjne każdej soboty i niedzieli i wyłapuje się kilkaset ludzi obojga płci, a spędziwszy je pod „Telegraf“ odsyła się ich, każdego poniedziałku wieczornymi pociągami do miejsc przynależności. Byłaby to może procedura najprostsza, aby uwolnić miasto od obcego proletaryatu bezdomnego, ale cóż, kiedy ci szupaśnicy już na stacyi Podgórze uciekają z pociągów i polami wracają do Krakowa, aby za tydzień znów uledz temu samemu losowi. Jestto typowo syzyfowa praca władz policyjnych, która wiele kosztuje, złego zaś nie usuwa, a przytem daleką jest od jakiejkolwiek misyi cywilizacyjnej. Jestem pewny, że owe schroniska Rowtonowskie, gdyby były zbudowane w rozmaitych dzielnicach miasta, spełniłyby wielką misyę społeczną i sprowadziłyby zasadniczy przewrót w działalności rozlicznych towarzystw humanitarno-dobroczynnych. Rozchodzi się o to, kto i jak ma to zrobić? O ewentualnem żądaniu, aby gmina zajęła się stwarzaniem podobnych przytułków, nie ma mowy, albowiem wobec braku sił i braku funduszów coś podobnego przeprowadzić nie można, zresztą budżet miejski wykazuje dosadnie, ile gmina na podobne cele już wydaje. Społeczeństwo krakowskie również jest wyczerpane rozlicznymi datkami na najrozmaitsze cele narodowe, społeczne i humanitarne, tak że i z niego wyciągnąć się już nic nie da.

Jest jednak ktoś w Krakowie, kto stworzeniem i prowadzeniem schronisk na wzór wiedeński zająć się powinien, a tym są klasztory krakowskie. Wiadomo, że nasze klasztory, rozsiane gęsto w najrozmaitszych stronach miasta, obok swoich zabudowań posiadają wielkie, kilku a często kilkunasto morgowe ogrody, które należą do tak zwanej martwej ręki, t. z. nie mogą być sprzedane bez bardzo trudnego do osiągnięcia zezwolenia wyższych władz duchownych i rządowych. Z czasem, gdy miasto gęsto zabudowało się, owe ogrody martwej ręki stały się dla mieszkańców Krakowa nieocenionym skarbem, albowiem tworzą naturalne rezorwoary świeżego powietrza, co w wysokim stopniu podnosi zdrowotność okolicznych dzielnic. Pomimo wielkiej wartości owych ogrodów klasztornych, nic oneby nie straciły, gdyby z tych wielkich kompleksów wycięto małe parcelki o powierzchni 300—400 sążni kw. i gdyby tam klasztory zbudowały owe schroniska, dostępne od ulicy, a zupełnie izolowane od innych budynków. Przy dobrej woli, w każdym ogrodzie klasztornym taki skrawek gruntu znalazłby się z łatwością bez uszczerbku całości; rozchodzi się teraz o budowę. Ja sądzę, że klasztory nie powinny nikomu dać się wyprzedzić w spełnieniu tego wysoce humanitarnego obowiązku. Nasze klasztory w historyi narodu mają wiele pięknych kart i wydały wielu dzielnych i światłych ludzi, dzięki czemu przodkowie nasi otaczali ich czcią i opieką. Swiadczą o tem liczne fundacye i legaty, które są podstawą i źródłem majątku, jakie one obecnie posiadają. Wierzę, że późniejsze zarządzenia rządu austryackiego, który zabrał wszystkie fundusze pod swój zarząd i wydziela klasztorom tylko procenta, uniemożliwił im swobodę ruchu i możności dysponowania swoim majątkiem, sądzę jednak, że przy odpowiedniem przedstawieniu stanu rzeczy, rząd zdecydowałby się część majątku klasztornego zamiast w papierach wartościowych, jak dotąd czyni, umieścić na hipotece owych schronisk. Ważnym atutem w sfinansowaniu owych zakładów jest ta okoliczność, że, jak wskazują bilanse wiedeńskiego Männerheimu, przynosi on pomimo luksusowego swego urządzenia, 4·64% czystego dochodu, a zatem intratność tego interesu z finansowego stanowiska jest zapewnioną.

Gdyby ta możność wydostania pieniędzy na budowę zawiodła, jest jeszcze inna. Swieżo uchwalił parlament ustawę dla stworzenia funduszu gwarancyjnego na budowę tanich domów robotniczych, na podstawie której da się uzyskać pożyczkę hipoteczną w wysokości 90% kosztów budowy, wskutek czego można cały budynek bez centa wkładów wystawić pożyczonemi pieniądzmi na długoterminową spłatę. Ponieważ grunta i budynki byłyby nadal własnością klasztorów, przeto urzeczywistnienie tego projektu nie natrafiłoby na takie trudności, jak n. p. sprzedaż nieruchomości klasztornych.

Administracya [illegible]łowanego schroniska nie jest również połączoną z wielkiemi trudnościami. Najważniejszem zadaniem jest utrzymanie dyscypliny, porządku i czystości, co może trudniej będzie osiągnąć w Krakowie, niż w Wiedniu, ale da się przeprowadzić. Wielkinem ułatwieniem w prowadzeniu zarządu tych domów jest zapotrzebowanie małej ilości służby, albowiem zasadą jest, że każdy z noclegowców musi sam siebie obsłużyć. *Jan Feroś.*

Tortury w więzieniach nerczyńskich.

Wypadki w więzieniach katorżnych na Syberyi, które stały się powodem omówionej we wczorajszym naszym artykule interpelacyi w Dumie, nie były dokładnie znane, mimo rozgłosu i wrażenia, jakie powszechnie wywołały. Prasa rosyjska, sterroryzowana karami administracyjnemi, pisze o nich półsłówkami i niedomówieniami. Relacya oficyalna jest naturalnie bardzo lakoniczną i skąpą w szczegóły. Dopiero wychodzący od niedawna w Wiedniu „Slavisches Tagblatt“ ogłosił onegdaj materyały, które dowodzą, że w więzieniach katorżnych na Syberyi od dawna panuje już system tortur i znęcań się nad więźniami politycznymi, z których też kilku, między nimi także Sazonow, popełniło samobójstwa, aby uwolnić się od okropnego życia.

Więzienia katorżne znajdują się w t. zw. okręgu nerczyńskim w Transbajkalu niedaleko granicy chińskiej. Składa się na nie siedm następujących zakładów karnych: Akatuj, Gornyj, Zerentuj, Ałgaczi, Kara, Kadaj i Mielcewskij. Dawniej znajdowały się tu kopalnie, w których wydobywano rudy śrebro-nośne. Skazani na ciężkie roboty więźniowie pracowali w tych kopalniach. Przed blisko stu laty męczyli się w więzieniu w Akatuju uczestnicy spisku Dekabrystów, po których zostało tu wiele pamiątek, np. piękny nagrobek Łunina na cmentarzu miejscowym. Wkrótce potem zaludniły się więzienia nerczyńskie bojownikami o wolność Polski, którzy tu przez lat dziesiątki żyli i ginęli w straszliwych męczarniach. Po nich przyszła kolej na członków rosyjskiej terorystycznej organizacyi „Narodnej Woli“ i warszawskiego „Proletaryatu“. Później więzienia te zaczęły się wyludniać powoli, aby w czasie ostatniej rewolucyi przepełnić się znowu po brzegi politycznymi skazańcami. Należał do nich także Sazonow, który, ulegając prowokatorskiej działalności agenta ochrany Aziewa, zabił Plehwego.

Aż do końca 1906 r. tj. dopóki ostateczny wynik rewolucyi rosyjskiej był zawsze jeszcze wątpliwy, stosunki w tych więzieniach były względnie znośne. Kiedy jednakowoż reakcya zatryumfowała ostatecznie, uznał rząd Stołypina za stosowne i wskazane rozpocząć politykę zemsty wobec tych żywych przedstawicieli nienawistnej mu rewolucyi. Dyrektorowie więzień zaczęli otrzymywać rozmaite rozporządzenia i okólniki, w których polecano im coraz bardziej zaostrzać system więzienny. Rozpoczęły się tortury i znęcania nad więźniami we wszystkich niemal katorgach. Największem jednak okrucieństwem w katowaniu więźniów odznaczył się szef całego okręgu nerczyńskiego Borodulin, który od gubernatora Czity otrzymał pełnomocnictwo rozstrzeliwania więźniów bez sądu w razie najmniejszej niesubordynacyi z ich strony. Borodulin, otrzymawszy taką władzę, przystąpił natychmiast do „reformy“ systemu więziennego. Więźniom pozakładano ciężkie kajdany, pogolono głowy i przebrano w ubrania aresztanckie. Równocześnie ograniczono bardzo ich wolność w otrzymywaniu i wysyłaniu listów, książek itp. Wszystkie te jednak „reformy“ nie zadowalniały „postępowego“ Borodulina. Postanowił on skazańców politycznych złamać nie tylko fizycznie, ale także moralnie. W tym celu zmuszał on ich do modlenia się na głos, do śpiewania hymnu „Boże caria chrani“, wreszcie do oddawania niskich ukłonów każdemu strażnikowi więziennemu. Skazańcy odmówili spełniania tych wszystkich upokarzających ceremonij. Na ten opór czekał też tylko Borodulin, który nocami zaczął wpadać na czele żołnierzy do cel więziennych, urządzając w nich prawdziwe pogromy.

W tym czasie właśnie przeniesiono Sazonowa z więzienia w Akatuja do Ałgaczi, a potem do Zerentuja. Z więzienia w Ałgaczi udało mu się w r. 1907 wysłać list do literata rosyjskiego Mielszina, z opisem stosunków, panujących w tej katordze.

Oto kilka wyjątków z tego listu:

„Tak więc 2 marca opuściliśmy Akatuj. Kiedy mnie miano przetransportować do Ałgaczi, otrzymałem ostrzeżenie: „Bądźcie ostrożni. Przenoszą was na osobiste życzenie Borodulina, który coś knuje na was“. Ostrzeżenie [illegible] osobiście do mnie i mego towarzysza Stilmanna. Było ono zresztą zbyteczne, ponieważ i bez niego można się było łatwo domyśleć, że oczekują nas upokorzenia i tortury. Aby skrócić czas oczekiwania na nie, postanowiliśmy protestować. W nocy pod silnym konwojem wojskowym przyprowadzono nas do więzienia w Ałgaczi. Kancelarya więzienia, rzęsiście oświetlona, wyglądała bardzo uroczyście. Znajdował się w niej cały zarząd w komplecie. Wyjście zamykał kordon żołnierzy z najeżonymi bagnetami w ręku. Wprowadzono do kancelaryi najpierw Stilmanna i Rybnikowa. Borodulin, który stał dotąd za szeregiem żołnierzy, ujrzawszy ich wyskoczył na front i krzyknął:

— Czapki zerwać! Rozebrać! Ubranie zerwać do naga! Kolbami w łeb. Ja was uspokoję. To nie jest Akatuj. Nie zostawię w was ani jednej kości całej!

Żołnierze, zachęcani tą dziką perorą, niemiłosiernie wprost zmasakrowali obu bezbronnych więźniów. Wszystko to zaś działo się publicznie w obecności wielu świadków, w sposób szczególnie uroczysty“.

„Pierwsze trzy dni naszego pobytu w Ałgaczi były dniami oczekiwania skazanych na stracenie. Każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty nawet dnia i nocy oczekiwaliśmy, że przyjdzie ten straszny kat, aby z nami ostatni zrobić porachunek. I ostatecznie przyszedł. Towarzysz Rybnikow, który raz nie zdjął przed Borodulinem czapki, został wtrącony do ciemnicy. Wiedzieliśmy, że go tam będą bili i torturowali. Dlatego zażądaliśmy, aby Borodulina poproszono do nas. Przyszedł w otoczeniu uzbrojonych żołnierzy. Rozległa się komenda: „Baczność! Wstań!“ Pozostaliśmy jednak na swoich miejscach i oświadczyliśmy, że wstawać nie będziemy i że żądamy, aby nam zwrócono naszego towarzysza, lub aby nas także do ciemnicy wrzucono. „Milczeć!“ — ryknął Borodulin, a wskazując żołnierzom dwóch z nas, dodał:

— Bierzcie ich!

Żołnierze rzucili się na wskazanych, ale my wszyscy rzuciliśmy się na ich obronę.

— Kolbami po łbach! Rózgi przynieść! — rozkazał Borodulin, chowając się równocześnie za plecy żołnierzy.

Rozpoczęła się dzika walka. Żołnierze walili w nas kolbami karabinów zupełnie na ślepo. Po chwili trzech z naszych leżało bez życia na podłodze. Jeden miał głęboką ranę w głowie, drugi zmiażdżoną twarz, trzeci załamaną klatkę piersiową. Borodulin, schowawszy się za plecy żołnierzy, zrezygnował z reszty zapowiedzianego programu, chłosty mianowicie nie było. Odebrano nam tylko pościel i ciepłą strawę, tudzież zabroniono nam wychodzić z cel. W sprawie użycia rózeg oczekiwał Borodulin widocznie poleceń wyższej władzy. Jedyne wyjście, jakie nam pozostało, to zmusić oprawcę, aby nas pozabijał. Borodulin usiłuje nawiązać dobre stosunki z przestępcami kryminalnymi. Wszyscy oni jednak sympatyzują z nami. Tu przygotowuje się dramat. Popłynie wiele krwi i padnie wiele ofiar. Niczego dobrego nie spodziewamy się dla siebie. Jesteśmy jednak spokojni — spokojem, z którym skazany na śmierć oczekuje jej nadejścia. Pewnie, jest to zupełnie co innego umierać bohaterską śmiercią wojownika, niż ginąć jako ofiara tak nędznej istoty, jak Borodulin“.

Sazonow dobrze przepowiedział. Wprawdzie Borodulin został wkrótce potem nieznaną ręką zgładzony, a po jego śmierci represye złagodzono, ale niebawem zaczęto je stosować na nowo z tem większą zaciekłością. Ostatecznie przywrócono chłostę, której poddano 59 skazańców politycznych. Nieludzka ta egzekucya przepełniła wreszcie czarę cierpień tych nieszczęśliwych ludzi. Sześciu z nich z Sazonowem na czele popełniło samobójstwa, aby uwolnić się od tych katuszy fizycznych i moralnych.

EDMUND BIEDER.

Ballada o paziu.

Płynie piosenka w noc szafirową
W miesiąca blask niepewny...
Kładzie się każde piosenki słowo
Do białych stóp królewny...

Paź się rozkochał w królewskiej baśni
Wziął w ręce skrzypki złote
I gra pod oknem w miesięcznej jaśni
Swą miłość i tęsknotę...

A cud-królowna, młoda jak wiosna
W gotyckiej wieży marzy...
Chyli się główka nad złote krosna
Łzy-perły lecą z twarzy...

Śpiewa paź biały dziewczęce losy
Młodości jasne cuda...
Kiedy dwie dusze, jak dwa lotosy
Ku słońcu niesie Złuda...

Płyną tęsknoty słodkie, dziecięce
W noc promieniami siną
I śpiewa każde słowo w piosence,
„Wysłuchaj mię dziewczyno!“

„Oto Ci niosę serce gorące
I miłość... i marzenie...
Pójdziemy razem w miłość i w słońce
Przy słodkiej kantylenie!“

„Za słodkie ust Twych pocałowanie
Tą nocą dane skrycie
Gdy słońce złote na niebie wstanie
Z radością oddam życie!“

Królewna słucha... dalekie echa...
Coś w duszy ze snu wstaje...
Hej! to się do niej Miłość uśmiecha,
To idą kwietne maje...

Paź dłonią w struny cicho potrąca
Bzy w klombach cudnie kwitną...

---

stacią Grottgera. A nie są to bynajmniej rzeczy i utwory błahe, które tu poraz pierwszy spotykamy. Piętno potężnego talentu widnieje na najdrobniejszym przyczynku rysunkowym Grottgera, a cóż dopiero mówić o takich wspaniałych portretach i kompozycyach, jak n. p. nastrojowy obraz olejny „Noc na lagunach“, „Modlitwa wieczorna“, portret niebieski I. Korzelińskiego „W pracowni“, „Szkółka“, kredkowy pełen wdzięku portret wnuczki Mickiewicza i t. d. Po raz pierwszy pojawiają się tu także rysunki Grottgera, zamieszczane w „Illustrierte Ztg“ z roku 1863 w Wiedniu, pełne werwy i nieporównanego humoru.

W informacyjnej wzmiance nie podobna przytaczać wszystkiego, co po raz pierwszy uderza oczy nasze w tej świetnej księdze. Już nietylko cały plon pamiętnej wystawy Grottgerowskiej we Lwowie, z roku 1907, ale kilkadziesiąt innych z mrówczą skrzętnością zebranych po dworach szlacheckich i galeryach prywatnych obrazów, rysunków, szkiców wzbogaca znany dotąd plon twórczości Grottgera i każe podziwiać płodny i tak niesłychanie żywotny gieniusz artysty, który w ciągu kilkunastu lat działalności artystycznej zdążył obdarzyć sztukę polską królewskim plonem i stać się jedną z największych chwał sztuki polskiej.

Typograficzna strona księgi o Grottgerze czyni zadość najdalej idącym wymaganiom, przewyższając w wielu kierunkach najwytworniejsze wydawnictwa zagraniczne. Obok reprodukcyj fototypicznych rysunków i szkiców, książka przynosi kilkanaście wielobarwnych reprodukcyj obrazów olejnych i akwarel, portrety Grottgera i jego rodziny, i liczne heliograwury — ogółem 403 reprodukcyj, składających się na wspaniałe album, będace trwałym i godnym pamięci twórcy „Wojny“ pomnikiem.

W. Prokesch.

TEOFIL LENART.

NOC WIGILIJNA.

3 (Ciąg dalszy.)

A tam niżej, za szumiącą rzeką, wstają ze snu pochylone chaty i zdają się wynurzać osrebrzone twarze, białą muszlinu odziane powłoką. Wrona pierwsza, trzepoce skrzydłami i zadarłszy głowę do góry przechodzi się poprzed chatą Sromoty. Za nią kury wyszły na pogródkę i pukając dzióbem do drzwi, dobijają się do sieni.

Ale chata zamknięta, jakby pusta.

Noc była jeszcze ciemna, gdy Sromota wyszedł na pole i przepatrzył wzdłuż i wszerz dolinę, potem spojrzał na zmierzwiony dach i stał chwilę w zadumie. Wiatr przed północą wyprawiał na nim swoje tryumfalne harce. Jeden snopek wywrócony sterczy, dziesięć potarganych kryje się poza siebie, tworząc przerywane kępy. Serce mu się ścisnęło, westchnął głęboko i czuł, że w tem westchnieniu był żal serdeczny i niewysłowiony akt duszy, akt wiary i pokory Jobowej. Spojrzawszy raz jeszcze —

— Nieszczęście pędzi — dodał — i poszedł drogą ku wsi.

Wnet po jego odejściu udała się Wikta do stajni, by Czarnosze włożyć słomy za jaśle i przyniosłszy wody ze studni, zaczęła rozniecać ogień na nalepie. Dzieci jeszcze spały, mały Kantuś bawił się, kopał nóżkami i ćwierkał jak ptaszek. Robota idzie jej niesporo, zamyśla się i przystaje, ociera spłakane policzki, stokroć jej smutniej, kiedy wzrokiem zawadzi o dziecinę i spotka się z wesołym uśmiechem.

— Śpij mój złociusieńki, śpij — mówiła do Kantusia, który nie miał wcale ochoty spać. To znów poczęła zapalać słomę, a zapaliwszy, odsunęła się i dumała. Myśli błąkały się w jej głowie bezwładnie, jak liście miotane zewsząd i żadnego wątka nie mogła znaleść, przygnieciona tem jednem nieusuwalnem nieszczęściem.

— Poszedł, — co zrobi, czy nam kto pożyczy? — zadawała sobie pytania i sama odpowiadała zaprzeczeniem głowy. — Czy się to mało nachodził, jak trzeba było płacić drugą ratę? O ludzie bez miłosierdzia! a może oni nie mają... A tam w sądzie, tam (spoglądnęła przez okno) nikt nie dba o łzy, nie zważa na prośbę — tam wieczny mus, paragraf —

O znam was panowie! Znam! Wy potraficie wypędzić i żonę biedną, bezdomną i dzieci głodne na mróz i na zimę, — o wy, co tylko własne znacie serce... nie! nie! to fałsz wyrzekłam... Wy nie macie serc — wyście ludzie bez czucia, wyście są ludzie śmiechu, tak, śmiechu! Bodajby wam, służalcy własnej kasy, napełnionej pieniędzmi krwi i nędzy, wam służalcy wrogich rządów, wam twarde skały — słońce na drodze zagasło!

Tak złorzecząc i rozmyślając, pogrążyła się w zupełną zadumę. Widzi wyraźnie, nic, to jej się tylko zdaje, że takie jest ich przeznaczenie życia; ale trzeba walczyć dalej i po przegranej nowy bój zacząć. Konieczności nie można zwalczyć, ale kroku jej dotrzymać musi, kto nie chce paść przy pierwszym ataku.

Już słońce podniosło się dość wysoko, a Wikta jak obłąkana włóczyła się po izbie i nie mogła nigdzie znaleść uspokojenia. Głuchą się stała na płacz dziecka, nieczułą na wołanie swojej gromady, a przecie, gdyby pierś mogła rozewrzeć, dałaby im nie pół, ale całe serce. Nie, dziśby im nic nie dała! bo każde słowo byłoby goryczą, każda myśl stałaby się zabójstwem.

Z trudem, powoli wyjęła kłębek słomy z pościeli, zapaliła, nałożyła chrości i drobniejszych patyków. Zastawiła wodę na zwykłą strawę. — Gdzieindziej gotują po domach ziemniaki, ale ona wie, że tylko raz na dzień i to nie zawsze, może je gotować. Bo przyjdzie sadzić, drożyzna, a tu niema skąd wziąć na zakupno. Czasem tylko na wieczerzę wsadzą sobie dzieci do popielnika po kilka ziemniaków i cieszą się, kiedy mama da im po garnuszku mleka. Bo minie nieraz i tydzień, a nie widzą go; uskłada się co, zrobi się jakie masło, to trzeba zanieść do Maćka, gdyż na to czeka sól, mydło, nafta, której prawie zawsze brakuje. A zresztą — dużo to ta można dostać od jednej „wycielonki“! Sam człowiek nie wie, na co ten cent obrócić. Zdałoby się Józkowi kupić jakie buty, Jagniesi na jaką spódnicę, a największa już wtedy bieda, jak trzeba posłać Bolkowi do miasta. Chociaż sam stara się, jak może, i ugania za tymi lekcyami, to jednak często mu brakuje, a człowiekowi serce się ściska, kiedy mu przyjdzie odmówić. Może ta przecie da Pan Jezus, że się wyuczy na co, ale jej już może wtedy nie będzie.

Dzień postąpił, a Wikta lamentowała i nie moga się zabrać do żadnej roboty. Wreszcie nastawiła kotlik, nakarmiła Kantusia i kazała Józkowi, aby go kołysał. Sama poszła do komory, przyniosła szczyptę ziarna na nieckach. Po chwili zaczęły huczeć żarna. Podczas tego dzieci zabawiały się na ziemi, Juzuś zaś, dobywszy kozika, strugał sobie garby na gałęzi koło pieca i pogwizdywał, przypatrując się od czasu do czasu słoneczku, co prosto wchodziło przez okno do izby. Szron, utworzony na szybach, tajał i zlewał się po rzeźbionych w szkle zygzakach. Wreszcie zerwał się od swojej roboty i podszedł ku ławie, stojącej tuż obok okna i począł przerysowywać wytworzone kwiaty patykiem, tworząc rozmaite dziecinne pajace.

Nadszedł go właśnie przy tej sposobności stary Maciek od wójta, który przyszedł po kocieł.

— A macie wy jeszcze tę srokę, co gada? — zapytał Józuś i popatrzył się na Maćka z przymileniem.

— Ha, mam.... Cóżbym nie miał — rzekł Maciek. — Możebyś se ję kupił? Hę?

Józuś dawno zapomniał o sroce. Było to jeszcze w lecie, jak pasł gęsi pod mokrzycą, a Maciek wylegiwał się przy koniach; wtedy to przynosił ze sobą srokę, Józkowi się ogromnie podobała i nieraz go prosił o nią. Zawsze się go pytał: „Ile dasz Józuś?“ To go też najbardziej martwiło, gdyż ojciec nie chciał mu dać pieniędzy na takie „figle“, Maciek zaś nie chciał nic opuścić, kiedy się Józuś zaczął targować.

— A dużobyście chcieli? — zapytał z obawą.

— Koronę — odrzekł Maciek twierdząco i rozśmiał się w duchu, gdyż widział, jak Józuś posmutniał i odwrócił głowę.

— No, no, ja ci ją już dam, dam, ino przyjdziesz z tatą do wsi, a będziesz mi w lecie na te gęsi pozierał.

Józuś aż podskoczył uradowany i już miał lecieć, pochwalić się przed mamą, że dostanie srokę takim tanim kosztem, lecz Maciek go zatrzymał. Lubił zabawiać się z dziećmi.

— Józek?

— Na co?

— A umiesz ty „bucki ścinać“? *) he?

— Cha umię, cóżbym nie miał umieć.

— To wychodź — rzekł Maciek i położył się na ziemi. Józuś zaś coprędzej skoczył Maćkowi na grzbiet.

— Już?

— O już! — woła ucieszony chłopak.

*) Zabawa u chłopców na wsi.

(C. d. n.)

Płynie marzenie w blaskach miesiąca
W daleką toń błękitną...

Serce w rozkoszne leci obłędy...
Wiśniowe wargi płoną...
I krwawe róże wonieją wszędy
I w dreszcz wstrząsają łono...

„W otchłań! hej w bezdeń! Przyjdź paziu [młody
Już czekam cię stęskniona...
Weź dań królewską z mojej młody
Jak wichr mię tul w ramiona!"

„Nim świt różowy zejdzie na niebie,
Chcę upić się rozkoszą!
Patrz! oczy moje spragnione ciebie
I usta ust twych proszą"...

Fontanna biała pluszcze i pluszcze...
Iskrzą się w klombach rosy...
Ręce się z sobą łączą, jak bluszcze...
Pachną królewnej włosy...

Ust koralowych przewonne miody —
W usta się pazia sączą...
Gra nieśmiertelny hymn życia młody
Ręce się z sobą łączą...

Świt... Znikła główka w gotyckiej wieży
Co obłąkała grajka...
A paź na kwiatach bez duszy leży...
Bo... Tak się kończy bajka...

Od wydawnictwa.

W pierwszym kwartale Nowego Roku rozpoczniemy druk powieści jednego z wybitnych powieściopisarzów doby dzisiejszej,

Macieja Wierzbińskiego

p. t.:

„Pod Myszą wieżą".

Powieść ta, osnuta na stosunkach współczesnych w zaborze pruskim, charakteryzuje doskonale wszystkie stany społeczeństwa wielkopolskiego, rzuca światło na pojęcia i stan umysłowy tej nieszczęśliwej dzielnicy i daje skończony obraz Kujaw.

Utwór ten, jak wszystkie poprzednie utalentowanego autora, między niemi powieść „Kniaź i Księżna" zaleca się żywem obrazowaniem, znajomością stosunków i środowiska społecznego i politycznego w Poznańskiem oraz barwną fabułą. Wypełni ona dający się dobitnie czuć w naszej produkcyi powieściowej brak, jako powieść w całem tego słowa znaczeniu wielkopolska.

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Życzenia Wesołych Świąt przesyłamy wszystkim Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom naszego dziennika.

Następny numer „N. Reformy", z powodu uroczystych Świąt Bożego Narodzenia, ukaże się we wtorek d. 27 b. m. po południu o zwykłej porze.

Msze pasterskie odprawione będą dziś o północy we wszystkich kościołach krakowskich. Jedynie w kościele Sióstr Felicyanek odprawioną będzie msza pasterska jutro o godz. 6 rano.

Muzyka kościelna. W kościele św. Anny śpiewać będzie chór akademicki w pierwsze święto Kolędy, układu B. Walewskiego, w drugie — Mszę pastoralną K. Garbusińskiego.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia w kościele Maryackim o godzinie 10 w czasie sumy pontyfikalnej chór miejscowy wzmocniony, wykona szereg Kolęd na 4 głosy mięszane z towarzyszeniem organu i orkiestry 13 pułku p., instrumentowane przez kierownika (chóru St. Niepielskiego.

Powołanie obcokrajowych geometrów do Galicyi. Z kilku stron podniesiono w ostatnich czasach skargi, że władze krajowe powołały na posady geometrów ewidencyjnych przy komisyach regulacyi ksiąg gruntowych w Galicyi, kilku obcokrajowców, a mianowicie Czechów. W sprawie tej zamieszcza „Gazeta Lwowska" urzędowe motywa tego zarządzenia. Według tego wyjaśnienia, powołanie ośmiu Czechów na stanowiska geometrów ewidencyjnych spowodowane zostało z jednej strony zupełnym brakiem krajowych wyszkolonych i ukwalifikowanych kandydatów, z drugiej strony koniecznością przyspieszenia prac komisyj sądowych, utworzonych w Galicyi dla sprawy regulacyi ksiąg gruntowych. Rząd wyjaśnia, że przydzielenie tych geometrów jest tylko czasowe i wywołano zostało koniecznością, wobec zupełnego zastoju prac komisyj sądowych.

Prace regulacyi ksiąg gruntowych, trwające już od 3 lat, postępują z powodu braku sił technicznych bardzo powoli i ukończono je dotąd zaledwie w 142 gminach na łączną liczbę 732 gmin należących do wschodnio-galicyjskich powiatów sądowych. Jeżeliby prostowanie ksiąg gruntowych nadal postępować miało tak powolnie, jak dotąd przy pomocy sił wyłącznie krajowych, spodziewaćby się można w najlepszym razie ledwie po 80 kilku latach ukończenia pracy w 117 powiatach sądowych wschodnio galicyjskich.

Z Muzeum narodowego. Dyrekcya muzeum narodowego komunikuje nam: Publiczność zwiedzająca zbiory i muzea krakowskie skarżyła się niejednokrotnie na brak światła w Domu Matejki. Brak ten, zwłaszcza w miesiącach zimowych, dawał się istotnie dotkliwie we znaki. Celem usunięcia tych uzasadnionych skarg, zarząd Domu Matejki, korzystając z własnych oszczędności budżetowych, zaprowadził obecnie zarówno w klatce schodowej, jak i salach zbiorów elektryczne oświetlenie. Dzięki temu, przedmioty ustawione w zaciemnionych nawet kątach są obecnie doskonale widoczne.

Również umożliwionem zostało zwiedzanie Domu Matejki w godzinach wieczornych w każdej porze roku, o co dopominali się niejednokrotnie przejezdni, a których to życzeń zarząd nie mógł niestety nigdy uwzględnić.

Dom Matejki można zwiedzać, jak zawsze, codziennie od godziny 11 do 3 po południu. Z powodu nadchodzących świąt wszystkie muzea miejskie w Krakowie zamknięte będą tylko przez pierwszy dzień świąt.

Polskie Towarzystwo demokratyczne urządza dla swych członków z okazyi świąt Bożego Narodzenia i zakończenia roku zebranie towarzyskie, w piątek dnia 30 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczór w lokalu własnym przy placu Szczepańskim l. 3. Zgłaszać można udział pisemnie lub telefonicznie (tel. nr 1209).

Nowe wejścia do kościoła OO. Dominikanów. Otrzymujemy pismo następujące:

Wśród licznie odwiedzanych kościołów Krakowa, kościół św. Trójcy OO. Dominikanów, szczególnie w pewne uroczyste święta bywa przepełniony. Aby uniknąć z jednej strony niebezpieczeństwa przykrych szczególnie w zimie schodów głównego wejścia, z drugiej strony natłoku i ścisku przy wchodzeniu i wychodzeniu z kościoła, konwent OO. Dominikanów postarał się o dwa boczne wejścia bez schodów, prowadzące do bocznych naw. Oddając te wejścia do publicznego użytku, zarząd kościoła uprasza najuprzejmiej publiczność, aby dla własnej wygody raczyła wchodzić do kościoła drzwiami, nad któremi widnieje napis „Wejście", wychodzić zaś z kościoła drzwiami, nad któremi umieszczono napis „Wyjście".

Przeor OO. Dominikanów.

Kradzież ubrań. Wczoraj aresztowano Szymona Wajdowicza, masarza, z Dąbrowej koło Tarnowa, który w domu przy ul. Lubicz l. 7 skradł ubrania wartości kilkudziesięciu koron.

Złodzieje kieszonkowi. Wczoraj aresztowano w cyrku Edisona podczas przedstawienia 19-letniego Rudolfa Czubę i 17-letniego Stanisława Kłaja, którzy wykradli z kieszeni Langermanowi portmonetkę z pieniądzmi.

Włamanie. Przed kilku dniami włamali się nieznani sprawcy do mieszkania Bolesława Glinickiego, zamieszkałego przy ulicy Staszica l. 6; splądrowawszy mieszkanie zabrali braunnig większego kalibru i dwa zegarki, damski i męski. Wczoraj przytrzymano Stanisława Jozefi, zwanego „Ciurciur", który usiłował spieniężyć brauning pochodzący z tej kradzieży. Aresztowany tłomaczy się że sprzedali mu brauning dwaj młodzieńcy dostatnio ubrani.

Z kraju.

Tarnów, 23 grudnia. (Inwestycye miejskie. — Wieczór Sylwestrowy. — Śmierć w dole kloacznym. — Pod adresem magistratu.)

Elektrownia miejska, a tem samem wodociąg są już w ruchu od 15 bm. Elektrownia dostarcza prądu o wysokiem napięciu do Świerczkowa dla uruchomienia pomp wodociągów, a równocześnie nabija baterye akumulatorów w mieście i Świerczkowie; oświetlenia jeszcze dać nie może z powodu przeróbek sieci przewodów telefonicznych, które wykonuje dyrekcya poczt i telegrafów. Po skończeniu tej tej pracy miasto otrzyma światło.

Hale pomp w Świerczkowie i dzielnicach są w pełnym ruchu. Dnia 17 bm. rozpoczęto napełnienie rurociągu głównego, a zarazem płukanie, co uskuteczniano wypuszczając wodę hydrantami i spustami w najniższych punktach. Rurociąg główny przeszedł wszelkie próby, gdyż z wyjątkiem nieszczelności dwóch hydrantów i pęknięcia jednej bocznej zasuwy, nie było żadnego poważnego pęknięcia. Dnia 10 bm. dochodziła już woda do zbiornika. Woda z dnia na dzień jest czyściejszą. Przy napełnianiu wodą sieci rur, nie znaleziono dotychczas żadnych błędów z wyjątkiem kilku zatkań hydrantów. W jednym z ostatnich dni mieszkańcy Tarnowa mogli podziwiać sprawność wodociągu, kiedy w najwyższym punkcie miasta przy ul. Katedralnej, puszczono z hydrantu wodę, która dochodziła wprost [illegible] budenia dwupiętrowych. Dobra zatem woda i w znacznej ilości dla Tarnowian jest kwestyą najbliższej przyszłości.

Staraniem wydziału Towarzystwa kasynowego odbędzie się 31 bm. wieczór Sylwestrowy z bardzo urozmaiconym programem. Po godzinie 12-tej tańce.

Franciszek Patuła, robotnik kanałowy 56 lat liczący, ojciec pięciorga dzieci utopił się onegdaj przy czyszczeniu dołu kloacznego w domu Silbersteina przy ul. Bernardyńskiej. Prędki ratunek okazał się spóźnionym i wydobyto już trupa. Sekcya zwłok wykazała śmierć wskutek uduszenia.

Instalacye wodociągowe skończono już dawno na niektórych ulicach, lecz skutkiem — zdaje się — przeoczenia (!) zapomniano ułożyć w tych miejscach kamienie chodnikowowe, tak, że dla mieszkańców niektórych ulic, jak Lipowa i Starowolskiego pozostaje ewentualność brodzenia po błocie lub nadwerężanie nóg by módz dojść do swoich domów. Mieszkańcy tych ulic sądzili, że magistrat przynajmniej na gwiazdkę ponaprawia czarnemi jamami ziejące chodniki, lecz nadzieja zawiodła. Może magistrat poprawi się z Nowym Rokiem.

Zakopane, 23 grudnia. (Wystawa obrazów A. Neumanna. — Z Tow. narciarzy). Wielu z artystów malarzy, przesiadujących w Zakopanem dłuższy czas lub nawet stale, uskarża się na brak odpowiedniej tutaj sali, gdzieby można urządzać wystawy. Od czasu do czasu rozwiązywano te trudności w ten sposób, że wynajmowano w którejś z will większą salkę i tam rozwieszono obrazy. Z wielu względów było to niedogodne, a nawet krępujące. Na dobry i godny naśladowania sposób wpadł znany artysta malarz Abraham Neumann, który urządził zbiorową wystawę swych prac w przestronej i pięknej sali kawiarni p. Przanowskiego przy ul. Marszałkowskiej. P. Neumann mieszka w Zakopanem od kilku lat, a spora część jego obrazów jest artystycznym wyrazem jego pobytu w tych stronach. A więc i z tego względu powitano wystawę jego nader sympatycznie.

Znany za granicą z wystaw w secesyach: monachijskiej, berlińskiej i wiedeńskiej, w Polsce zaś ze zbiorowych wystaw w Warszawie i Lwowie, Abraham Neumann, uczeń niegdyś genialnego Stanisławskiego, zwrócił na siebie odrazu uwagę jako oryginalny, poważny i prawdziwie poetyczny pejzażysta.

Fachowa krytyka wypowie o tej wystawie swe zdanie niebawem i w Krakowie, gdyż w pierwszych dniach stycznia będzie tam otwarta w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych zbiorowa wystawa prac tego niepospolitego artysty. Godzi się jednak już dziś zaznaczyć, że obecna wystawa pejzażów Neumanna jest owocem skupionej, sumiennej pracy artystycznej, owocem wyjątkowo pięknym. Jego pejzaże są spokojne, ciche i rozważne. Każdy ton jest tak dobrzo pomyślany i głęboko odczuty. A z pejzażów tych mówi cała Polska: Oto sosna samotna nad litewskim stawem, jakby strażnica legendarnej przeszłości — oto wołająca o posiew, tłusta, wiosenna matka-ziemia, dalej pola wiosenne, kwitnące z równin, w bocznej salce chmurna w nastroju jesień z konającym na pierwszym planie kasztanem, a wreszcie cały przepiękny cykl pejzażów tatrzańskich, w najrozmaitszych oświetleniach malowanych.

I jednę rzecz godzi się jeszcze podnieść: niema w tych obrazach krzykactwa ani pozerstwa. Widać, że je malował artysta niepospolity, znajdujący wielką rozkosz w stawianiu sobie głębokich trudności. To też wystawa jego obudziła w Zakopanem ogromne zainteresowanie i zasłużone, pełne uznanie. *(Gw.)*

W Zakopanem, na ostatniem zwyczajnem zgromadzeniu członków Oddziału zakopańskiego Towarzystwa narciarzy dokonano wyboru zarządu w następującym składzie: P. Maryan Zaruski, przewodniczący, p. Leon Loria, zast. przewodniczącego, p. Gustaw Kaleński, sekretarz, pp. Antoni Wincewski i Stanisław Zdyb, członkowie zarządu; pp. Stefan Mazurkiewicz i Janusz Żuławski, zastępcy członków. Komisya kontrolująca: pp. Ksenofont Celewicz, Andrzej Góraś i Włodzimierz Tchórzewski. Specyalną uchwałą poruczono prowadzenie kasy p. J. Żuławskiemu.

IV kurs jazdy na nartach, prowadzony przez pp. M. Zaruskiego i S. Zdyba rozpocznie się w poniedziałek, w drugie święto B. Narodzenia i trwać będzie dni cztery, czyli przez 26, 27, 28 i 29 grudnia. Po skończeniu odbędzie się wycieczka zbiorowa. Opłata za kurs wynosi 5 koron, dla członków towarzystw narciarskich 3 korony, dla członków oddziału i ich rodzin 2 kor., członkowie Zw. N. T. T., jak również przewodnicy tatrzańscy i uczniowie miejscowej szkoły zawodowej za naukę nie płacą. Zapisy przyjmuje i informacyj udziela sekretarz od 9—9 i pół rano w biurze Towarzystwa w Dworcu Tatrzańskim, przez 25, 26 i 27 grudnia.

Nowy Sącz, 23 grudnia. (Krajowy zjazd delegatów T. S. L.) Wydział miejscowego Koła T. S. L. uchwalił odnieść się do Zarządu głównego T. S. L. z przypomnieniem, że walny zjazd delegatów Kół T. S. L. odbyć się ma w r. 1911 w Nowym Sączu; zaproponował, aby zjazd odbył się w pierwszych dniach lipca tak, aby na zjazd wypadła niedziela, poniedziałek i wtorek. W celu należytego przygotowania zjazdu mają wszystkie koła na czas zgłosić swoich delegatów dla zabezpieczenia kwater, urządzenia stołu i t. d. Wszelkie korespondencye w tym względzie adresować należy: Wydział Koła T. S. L., miejska biblioteka im. J. Szujskiego, Nowy Sącz. Koło T. S. L. wspólnie ze Związkiem okręgowym zamierza zorganizować po zjeździe liczne wycieczki do Krynicy, Żegiestowa, do uroczych Pienin i Szczawnicy, a wreszcie do Zakopanego.

Z okazyi walnego zjazdu wyda Koło obszerniejsze sprawozdanie, niż zwykle. Uchwalono odnieść się z prośbą do dyrekcyi szkoły A. Mickiewicza i Rady szkolnej; do Sokoła, Rady miasta i Bursy o odstąpienie sal na cele zjazdu w odnośnym czasie. *Oremi.*

O budowę kanałów. Z Brodów piszą nam: Rada powiatowa brodzka na swem posiedzeniu w dniu dzisiejszym powzięła następującą uchwałę: „Poleca się wydziałowi powiatowemu, aby bezwłocznie odniósł się do Koła polskiego z prośbą o skłonienie rządu do przystąpienia już w roku 1911 do wykonania przez cesarza sankcyonowanej ustawy z czerwca 1901 postanawiającej budowę kanałów wodnych".

Małe Kończyce pod Ostrawą, 23 grudnia. (Gwiazdka dla dzieci polskich). W niedzielę 18 grudnia br. odbyła się u nas „Gwiazdka" dla dzieci szkoły polskiej. Dziatwa szkolna odegrała pod kierunkiem p. J. Prażmowskiego, kierownika szkoły „Jasełka" Franc. Barańskiego p. n. „Dzieci polskie w Betleem", Jasełka podobały się nadzwyczaj. Następnie, po odśpiewaniu przy choince kilku kolęd, obdarzono ubraniami obuwiem i łakociami 142 dzieci. Ponieważ są to dzieci biednych górników i robotników, przybyłych z Galicyi, musieliśmy obdarzyć wszystkie, co pociągnęło za sobą znaczne koszta; rachunki gwiazdkowe zamknęliśmy niedoborem 93 K 25 h. Zwracamy się więc do Rodaków, którym posłaliśmy listy składkowe, a dotąd którzy nio zwrócili, z uprzejmą prośbą o zwrot tychże choćby z najmniejszą kwotą.

Wydział Koła Macierzy szkolnej.

Ze świata.

Trup kobiety w koszu. W sprawie zbrodni morderstwa, prawdopodobnie rabunkowego, popełnionego w Wiedniu na Weissownej, podajemy jeszcze niektóre szczegóły, które uzupełnią wiadomości, podane o tym sensacyjnym wypadku w dzisiejszym porannym numerze naszego pisma. Wszystkie po szlaki przemawiają za tem, że zbrodni morderstwa dopuściła się Bartonkowa, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ze swoim kochankiem Czernym. Bartonkowa, która nie żyła ze swoim mężem i mieszkała u matki, wyprowadziła się od niej przed kilku dniami i na przeniesienie swoich rzeczy wypożyczyła od swojej matki dwa kosze. Jeden kosz zwróciła, drugiego nie znaleziono u Bartonkowej, która w śledztwie nie umiała podać, co się z koszem stało. Natomiast matka jej z całą pewnością uznała kosz, w którym znajdowały się zwłoki Weissownej, za swoją własność. — Bartonkowa zwłoki Weissownej wyniosła w koszu ze swego mieszkania i postawiła w sieni, czego naturalnie nikt w kamienicy nie mógł spostrzedz. Kawałek gazety, znaleziony u Bartonkowej i kawałek tej samej gazety, w który owinięta była głowa zamordowanej, tworzy, jak stwierdzono przez dopasowanie brzegów, całość jednego i tego samego numeru. To drugi szczegół obciążający. Kości, znalezione w piecu pomieszkania Bartonkowej, uznała komisya lekarska za pochodzące z ręki ludzkiej.— Kto zastawił przedmioty wartościowe, własność zamordowanej — trudno będzie skonstatować, gdyż w porze przedświątecznej ruch w lombardzie jest olbrzymi i funkcyonaryusze nie mają czasu zwracać uwagi na zastawiających. — Szereg mniej ważnych okoliczności przemawia przeciw Bartonkowej.

Czerny podczas śledztwa policyjnego z początku dawał odpowiedzi wymijające, potem wypierał się, a wreszcie zaczął płakać. — Bartonkowa z zimną krwią wyparła się wszystkiego.

Po raz pierwszy użyto w tym wypadku psa policyjnego. Sprowadzono sukę, wabiącą się „Leni", która posiada wyborny węch. Niestety, policya była z góry przekonana o niepowodzeniu, gdyż ślady od kosza, względnie do niego, znajdowały się na kamiennej posadzce i na bruku, którędy sporo ludzi po fakcie przechodziło, zacierając dawne ślady i tworząc nowe. Obwąchawszy kosz i dywanik, którym był nakryty, biegła „Leni" za śladem do domu pod l. 35 przy ulicy Jägernstrasse, co powtórzyło się przy następnej próbie.

Po otwarciu drzwi, pies szczekał gwałtownie. Przy bliższem badaniu odkryto w pobliżu sporą kałużę krwi. Możnaby sądzić, że osoba, która niosła kosz, postawiła go tutaj na chwilę i że krew sączyła się z kosza na bruk. Ale zbadanie kosza obaliło tę hipotezę, gdyż kosz nie jest na dnie poplamiony krwią. Inne okoliczności stwierdziły, że dom ów nie jest w żadnym związku ze zbrodnią.

Z Wiednia telefonują nam dzisiaj:

Marya Bartonek i jej kochanek Franciszek przeczą stanowczo, jakoby brali jakiś udział w morderstwie Weissówny. Wina ich jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Bartonkowa na wszystkie pytania odpowiada: „Ja o niczem nie wiem, jestem niewinną".

W mieszkaniu Bartonkowej znaleziono dalej kilka kości palcowych, guziki od sukni zamordowanej i jej buciki.

Bartonkowa była prawdopodobnie ową kobietą, która wyłudzała od Weissównej pieniądze pod pozorem, że usunie jej garb za pomocą t. zw. Sympathiekur.

Czerny był robotnikiem, zajętym w warsztacie męża Bartonkowej. Tam nawiązał z nią stosunek miłosny. Bartonkowa podała się następnie o rozwód, co też uczyniono.

Z Wiednia. (Odstawienie hr. Wolf-Metternicha do Prus. — W sprawie preparatu Ehrlicha. — Mięso z Argentyny).

— Ponieważ żona hr. Wolf-Metternicha złożyła 300 koron na koszta jego przymusowej podróży do granicy pruskiej, więc odstawienie go odbyło się w sposób jak najmniej przykry dla więźnia. Wczoraj o g. 5 rano obudzono hrabiego, a w godzinę później odwieziono go automobilem na dworzec kolei Północnej pod eskortą dwóch cywilnych agentów policyi. W kolejowej ekspozyturze policyi spożył więzień śniadanie, poczem udał się do pociągu pospiesznego i zasiadł w osobnym pół przedziale II klasy. Agenci zasłonili okna firankami i tak dojechali do Bogumina, gdzie wydali więźnia w ręce dwóch urzędników policyi pruskiej z Berlina.

— Przedwczoraj ukończyła się trzytygodniowa dyskusya nad preparatem „Ehrlich 606" w tutejszem Towarzystwie lekarzy. Po sprawozdaniach przeszło 20 lekarzy wiedeńskich zabrał głos profesor wydziału lekarskiego i dyrektor kliniki dermatologicznej dr Finger, ażeby streścić wszystkie sprawozdania i wyciągnąć z nich wnioski. Omówiwszy skutki lecznicze preparatu Ehrlicha i przeróżne objawy uboczne, występujące podczas leczenia tym środkiem, oświadczył dr Finger naostatek: „Nie wyszliśmy jeszcze poza okres doświadczeń. Trzeba długiego czasu, ażeby najważniejsze kwestye (metodyka, wskazanie i przeciwskazanie) jako tako rozjaśnić. Bezkrytyczne i namiętne głosy „za" lub „przeciw" nie mają nic wspólnego z nauką i mogą tylko zaszkodzić akcyi Ehrlicha.

— Posyłka mięsa argentyńskiego, która już miała nadejść do Wiednia, opóźniła się i dotąd konsumenci daremnie czekają na nią. Dzienniki tutejsze podnoszą, że jakieś intrygi zakulisowe zostały podjęte przeciwko dalszemu dowozowi mięsa z Argentyny. Tak zwana „wielka rzeźnia" oświadczyła się przeciwko dowozowi owego mięsa. Dzienniki wzywają ludność, ażeby energicznie domagała się dalszego importu mięsa zamorskiego.

Samobójca dla rozgłosu. O pruskim referendaryuszu sądowym drze Paulu, który w Dreźnie zamierzał zrabować wyroby złote z okna wystawowego jubilera, a następnie popełnił samobójstwo, podaje teraz jeden z jego przyjaciół w „Berl. Tagbl." następujące szczegóły: Nieprawdą jest, jakoby Paul popełnił ten zamach rabunkowy w przystępie obłąkania, a tak samo mylnem jest twierdzenie, jakoby uczynił to z powodu trapiących go długów. Był on bowiem wzorem punktualności w kwestyach pieniężnych i żył w stosunkach uregulowanych. Czyn, jakiego się teraz dopuścił, był wyłącznie wynikiem jego zupełnej obojętności dla życia. Już jako gimnazyalista, lekceważył Paul życie i w każdej chwili był gotów popełnić samobójstwo. Jedynem jego marzeniem było umrzeć w sposób sensacyjny, „aby cały świat o nim mówił". Już w gimnazyum nosił się z zamiarem zastrzelenia swego dyrektora i odebrania sobie potem życia, bez wszelkiego powodu, jedynie dla rozgłosu. Później szukał śmierci w licznych pojedynkach, które sam prowokował, lecz zamiast śmierci odnosił w nich jedynie rany, co go atoli z tej manii wcale nie wyleczyło. Ostatecznie wpadł na koncept popełnienia rabunku jedynie dlatego, ażeby sobie przy tej sposobności w sensacyjny sposób odebrać życie. I zamiar ten wykonał. Poza tą manią był to człowiek umysłowo najnormalniejszy.

Honorowe szpiegostwo. Najwyższy niemiecki trybunał „Sąd Rzeszy w Lipsku" zasądził onegdaj, jak już wiadomo z depesz, dwóch oficerów angielskich, kapitana Trencha i porucznika Brandona na cztery lata więzienia w twierdzy za szpiegostwo. Proces ten miał przebieg zajmujący, odmienny od wielu innych tego rodzaju rozpraw sądowych. Tak bowiem prokuratorowie państwa, jak i sędziowie, jakkolwiek w całej pełni uznali oskarżonych, jako winnych szpiegostwa, uchylali czoła przed ich pełnem godności postępowaniem i traktowali ich niejako, jako szpiegów honorowych.

Trench i Brandon aresztowani zostali przed kilku miesiącami na pruskiej wyspie Borkum na Morzu Północnem, gdzie dokonywali zdjęć i rysowali plany tamtejszych niemieckich fortyfikacyj nadbrzeżnych. Znalezione przy nich mapy i zapiski usuwały wszelką wątpliwość co do ich zamiarów, oraz ich winy. Oni sami zresztą tak w śledztwie, jak i podczas rozprawy otwarcie przyznawali się do winy, niczego się nie zapierali, wzięli winę wyłącznie na siebie i starali się zasłonić rząd angielski.

Wobec tego nawet obaj prokuratorowie, którzy ich oskarżali, uznawali szlachetność ich motywów, a szczególnie podnosili, że szpiegostwa dopuszczali się sami, a nawet nie usiłowali przekupić wojskowych niemieckich. Ich obrońca Gordon przemawiał jedynie za przyznaniem im łagodzących okoliczności. To też sąd skazał ich wprawdzie na 4 lata kaźni, lecz tylko na kaźni w twierdzy, co w Niemczech jest najbardziej honorową karą więzienną. Tego rodzaju więźniowie otrzymują wygodne pokoje, wikt odpowiadający ich stanowisku społecznemu, mogą zajmować się pracą umysłową i w obrębie twierdzy, w której są internowani, cieszą się dość znaczną swobodą. Zwykłych szpiegów natomiast wsadza się w Niemczech w więzieniach kryminalnych.

Tragiczny wypadek w szkole. Z Saarbrücken w pruskiej prowincyi nadreńskiej, donoszą o następującym tragicznym wypadku. Gdy pewna nauczycielka jednej z tamtejszych szkół ludowych, wchodząc do klasy nagle otwarła drzwi, klamka z drugiej strony uderzyła w skroń stojącą przed drzwiami uczenicę. Uderzenie było tak silne, że dziewczyna padła trupem na miejscu. Przerażona tym wypadkiem nauczycielka dostała wstrząśnienia nerwowego i leży w szpitalu.

Bandyci w Londynie. W dzielnicy londyńskiej Whitechapel uwięziony został niejaki Jurka, współuczestnik napadu bandyckiego na ulicy Houndsditch. Jak wiadomo, chcieli tam bandyci, pochodzący z Rosyi obrabować sklep jubilera Harrisa. Spłoszeni przez policyę, zastrzelili dwóch policyantów, kilku zranili ciężko i umknęli.

Los awiatora Gracego. Jak donoszą z Londynu, panuje tam zaniepokojenie o los Gracego, który na aeroplanie wyruszył z Calais, ażeby powrócić do Dover w Anglii. Z pomostu do lądowania w Calais widziano, że aeroplan leciał nieco za wiele ku północy. Wiatr dął ze średnią siłą, ale nad kanałem La Manche była dosyć gęsta mgła. Aeroplanowi nie towarzyszył żaden parowiec. Wedle doniesienia z North Forth po stronie angielskiej warty nadbrzeżne widziały pośród mgły aeroplan, który koło Goodwin Sand zwrócił się ku północy i poleciał nad morze. Od tej chwili niema żadnej wiadomości o Gracem.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy" zawiera 16 stronic z dodatkiem gwiazdkowym. Na stronie 5 zamieszczamy nowelę Kuprina „Chrystusowa ryba" w przekładzie dra M. S.

Dodatek gwiazdkowy, dołączony do dzisiejszego numeru naszego dziennika, zawiera następ. artykuły: „W noc wigilijną", wiersz A. Schrödera. „Hej kolęda" szkic ludoznawczy Fr. Gawełka. „Nieznane listy Chopina", zakomunikowane po raz pierwszy w druku przez Fr. Hoesicka. „Na dom bronowski", wiersz Włodzimierza Tetmajera. „Poeta-romantyk" (Seweryn Goszczyński) przez dra M. Szyjkowskiego. „Kraków renesansowy", przekłady z poezy humanistycznej, przez K. Giebułtowskiego. „Treny na rozbiór Polski", ks. Jana Morelowskiego — zabytek poezyi XVIII wieku przez Wł. Prokescha. „Szopka z r. 1790 w Warszawie". „Boże narodzenie u Zmartwychwstańców"; przez E. Zorjana. „Aforyzmy", przez D. Zglińskiego.

Dar grunwaldzki. Redakcya „Głosu Płockiego" (75 kop.) 1 K 85.

Składki. Dla Tow. Szkoły ludowej złożył p. Karol Maryański 8 K.

Z kalendarza. W sobotę 24 grudnia: Adama i Ewy, w niedzielę 25 grudnia: Boże Narodzenie; w poniedziałek 26 grudnia: Stefana pierwszego męczennika.

Wschód słońca dnia 25 grudnia o godzinie 7 m. 40, zachód o godzinie 3 min. 40; długość dnia godzin 8 min. 00.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 23 grudnia termometr doszedł od — 2·5 do + 1·2 C.; — barometr opadał.

Dnia 24 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 741·6 mm., termometru + 0·7 C.; wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W sobotę przedstawienia nie będzie.
W niedzielę: „Paweł I".
W poniedziałek po południu: „Betleem polskie"; wieczór: „Zaczarowane koło".
We wtorek: „Paweł I".
We środę: „Rusałka".
We czwartek: „Paweł I".
W piątek: „Sędziowie" i „Ożenić się nie mogę".

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę teatr zamknięty.
W niedzielę po południu: „Ułani księcia Józefa"; — wieczór: „Krowoderskie zuchy".
W poniedziałek po południu: „Kraina cudów"; wieczór: „Krowoderskie zuchy".
We wtorek po południu: „Kraina cudów"; wieczór: „Wenus w Krakowie".
We środę: „Krowoderskie zuchy".

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Szewska 16.

We wtorek: P. Wilhelm Feldman: Literatura polska w XIX wieku. Z cyklu: Wiek XIX. (VIII wykład.)
We środę: Dr Bolesław Drobner: O rozwoju chemii w XIX wieku. Z cyklu: Wiek XIX. (2 wykłady.)

Dział ekonomiczny.

*** Wydawanie kart okresowych.** Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Karty okresowe będzie wydawać krakowska dyrekcya kolei państwowych, począwszy od 27 b. m. w dnie powszednie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 8 i pół rano do godziny 12 i pół w południe. Karty należy zamawiać w sali, położonej na parterze, wejście od strony Rynku Kleparskiego bramą III, a wypełnione odbierać w sali nr 177 na drugiem piętrze.

*** Reforma ustawy wodnej.** Rząd nosi się z zamiarem przeprowadzenia reformy obecnej ustawy wodnej, zaczem ma także pójść reforma krajowego ustawodawstwa wodnego. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie przygotowuje materyał, celem wydania opinii o tym projekcie, który zasługuje na baczną uwagę ze stanowiska interesów galicyjskich, gdzie stosunki wodne przedstawiają pod wieloma względami obraz całkiem odmienny, niż w innych krajach. Kwestyonaryusz wraz z oryginalnym projektem zmian rozesłanym został znaczniejszej liczbie przedsiębiorstw przemysłowych oraz osobistości, zajmujących się sprawami wodnemi. — O ileby kto z interesowanych zapytania nie otrzymał, zechce zwrócić się do biura Izby.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 23 grudnia. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 234, cieląt 216, owiec i kóz 11, nierogacizny 253; razem 714 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 80·— do 92·—, woły 82·— do 96·—, krowy od 70·— do 85·—, jałownik od 74·— do 92·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 0—·— do 0—·—; bitej wagi: nierogaciznę od 134·— do 146·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 150·— do 350·—, woły z paszy od 200·— do 350·—, krowy od 120·— do 334·—, jałówki od 120·— do 250·—, cielęta od 25·— do 70·—, owce i kozy od 20·— do 26·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 553 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 114, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 18, na eksport za granicę kraju nierogacizny 29.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Ceny ziemiopłodów i ważniejszych artykułów żywności. Kraków, 23 grudnia.

Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·— czerwona i żółta (waga gatunkowa 75/79) od 20·— do 21·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe (waga gatunkowa 68/74) 14·70 do 16·30, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny od 16·50 do 17·50, jęczmień na krupy od 15·— do 16·—, jęczmień na paszę 13·80 do 14·50; owies do siewu (z opłatą akcyzową od —·— do —·—; owies na paszę (z opłatą akcyzową od 16·— do 17·10; proso —·— do —·—; kukurydza od 13·20 do 16·80; tatarka 14·40 do 15·—; groch 20·50 do 27·—; fasola od 24·— do 40·—; soczewica od 26·— do 30·—; wyka —·— do —·—; siano zwyczajne 6·40 do 8·—; koniczyna pastewna 8·40 do 8·80; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 26·50 do 28·50; kminek krajowy 54·— do 62·—, kminek holenderski 72·— do 78—; koniczyna nasienna czerwona 0—·— do 0—·—; koniczyna nasienna biała —0·— do —0·—; tymotka nasienna od —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 3·80 do 4·20; jaja za kopę 5·40 do 6·—; masło za 1 kilogram 2·60 do 3·—; ser za 1 kg —·76 do —·80; mleko zbierane za 1 litr —·14 do —·18, mleko niezbierane —·24 do —·28; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do —0; okowita na 75° Tralesa —·— do —·—.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 grudnia.

Proces przeciw studentom ukraińskim o napad na uniwersytet, jak nam ze Lwowa telefonują rozpocznie się 14 lutego roku przyszłego przed trybunałem wyrokującym. Rozprawie przewodniczyć będzie radca Obertyński, oskarżać prokurator Franke. Oskarżonych jest 101 osób. Oskarżeni za mą ławki przeznaczone dla publiczości, tak, że dostęp do sali rozpraw będzie silnie ograniczony.

O katedrę awiatyki na technice lwowskiej. Związek awiatyczny rozpoczął starania o uzyskanie katedry awiatyki i laboratoryum aerodynamicznego. Projekt urządzenia wykładów doszedł na razie do skutku, lecz będą to wykłady w bardzo szczupłym zakresie, udzielane bezpłatnie przez profesorów, którzy podjęli się tej pracy.

Żywa pochodnia. Ze Lwowa donoszą: Służąca Cecylia Trykówna, licząca lat 16, uległa skutkiem własnej nieostrożności silnemu poparzeniu. W kuchni przy ul. Asnyka l. 4 gotowała wosk na podłogi na maszynce „Primus“. Nagle z naczynia buchnął wosk i spowodował silny płomień w palniku „Primusa“. Trykówna chciała zgasić, ale uczyniła to tak nieostrożnie, że płomień objął jej suknię. Przestraszona wybiegła na ulicę. Pędząc szybko podniecіła ogień, który poparzył jej bardzo dotkliwie ręce i plecy, a nadto spaliły się jej włosy na tylnej części głowy. Pogotowie ratunkowe udzieliło nieszczęśliwej dziewczynie pierwszej pomocy i odstawiło ją do szpitala.

Ze sfer lekarskich. Dr Maryan Tobiaszek, sekundaryusz szpitala powszechnego we Lwowie, został mianowany dyrektorem szpitala w Komarnie i lekarzem skarbowym dóbr hr. Lanckorońskiego.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

W niedzielę po południu: „Halka“; wieczór: „Wesoły chłop“.

W poniedziałek po południu: „Mignon“; wieczór: „Noc listopadowa“.

We wtorek po południu: „Złoty wiek rycerstwa“; — wieczór: „Hrabia Luksemburg“.

We środę: „Peer Gynt“.

We czwartek: „Miłość cygańska“.

W piątek: „Peer Gynt“.

Od Administracyi „Nowej Reformy“.

Wobec zbliżającego się

Nowego Roku

zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwe

najwcześniejsze

ogłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: „Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie“ — czy też za pośrednictwem agencyj.

Warunki prenumeraty ogłoszono w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać mogą dwutygodnik lwowski

„NOWE MODY“

po zniżonej dla nich cenie: rocznie 9 K 60 h. półrocznie 4 K 80 h., kwartalnie 2 K 40 h. wraz z przesyłką.

Zastrzelenie artystki teatru lwowskiego.

Tel. „Nowej Reformy“.

Lwów, 24 grudnia.

O zamordowaniu znanej artystki teatru miejskiego, Ogińskiej, przez Kazimierza Lewickiego, o czem już w nocy wam doniosłem (Zob. numer poranny; prz. red.), zebrano dzisiaj następujące informacye:

Kazimierz Lewicki zwabił wczoraj po południu Ogińską do swego mieszkania, przy ulicy Zimorowicza, l. 3. Bawiła tam ona przeszło godzinę. W końcu Lewicki strzelił do niej trzykrotnie z browninga, kładąc ją trupem na miejscu. Jedna kula trafiła Ogińską w twarz ponad ustami, druga w piersi, a trzecia w brzuch. Po zastrzeleniu Ogińskiej udał się Lewicki do swego brata Aleksandra, któremu całe zajście opowiedział.

Aleksander Lewicki, naradziwszy się z młodszym bratem Jakóbem, odwiózł Kazimierza do zakładu dla umysłowo chorych dra Świątkowskiego.

Policya dowiedziawszy się o tem, udała się również do zakładu i aresztowała Kazimierza Lewickiego. Aresztowany opowiadał z początku, że między nim a Ogińską wybuchła sprzeczka, w czasie której strzelił do niej trzykrotnie, sam nie wiedząc, jak się to właściwie stało.

Wkrótce potem odbyło się przesłuchanie Lewickiego przez komisyę sądową, w skład której wchodzili prezydent sądu karnego Miłaszewski, sędzia śledczy Zgóralski i sędzia Mann. Ze śledztwa spisano bardzo obszerny protokół.

W mieszkaniu Lewickiego, w którem popełniona została zbrodnia, znaleziono trzy łuski z nabojów browningowych, perukę, sztuczne wąsy i brodę i inne drobiazgi.

Zwłoki zamordowanej Ogińskiej przewieziono do zakładu medycyny sądowej, gdzie dziś rano odbyła się sekcya.

W czasie przesłuchania przez sędziego śledczego, oświadczył Kaz. Lewicki, że kochał bardzo p. Ogińską, która była mu wzajemną. Ogińska chciała uzyskać rozwód, co się jej jednak nie udało. Prosiła go więc, aby ją i siebie zastrzelił, nie ma bowiem innego wyjścia. Wczoraj prosiła go również o to, dodając tylko, aby mierzył w serce, gdyż nie chce długo cierpieć.

Lewicki był tem tak wzburzony, że nie mógł myśleć o jakimś oporze i strzelił do Ogińskiej. Następne dwa strzały dał zupełnie bezwiednie.

Gdy zobaczył, że Ogińska już nie żyje, chciał sobie również odebrać życie; łuska jednak z wystrzelonego poprzednio naboju nie wyskoczyła z zamku, wskutek czego rewolwer nie funkcyonował. Wówczas opuściły go siły i zaniechał zamiaru samobójstwa. Udał się wtedy do brata Aleksandra, znanego kupca i miejskiego radcy, któremu powiedział: „Zabiłem Szenderowiczową“.

W niedzielę miała być u niego jakaś dziewczyna, przysłana do niego przez Ogińską. Dziewczyna ta miała mu zakomunikować, że Ogińska nie mogła przyjść do niego w ten dzień.

Ponadto Ogińska prosiła go ponownie za pośrednictwem tej dziewczyny, aby ją i siebie zastrzelił, tylko, aby mierzył w serce.

Przesłuchanie Lewickiego trwało do godziny 11 w nocy. Dziś rano toczyło się dalsze śledztwo.

Kazimierz Lewicki liczy lat 24; ukończył on podobno wydział prawniczy. Obecnie nie posiadał żadnego zajęcia. Jako student IV klasy gimnazyalnej dopuszczał się karygodnych wybryków, które wiele sprawiały zmartwienia rodzicom. Raz nawet rzucił się z nożem na matkę, za co go aresztowano.

Przed kilku laty przebywał przez jakiś czas w zakładzie dla umysłowo chorych dr Świątkowskiego.

Ogińska, z domu Pietrzakówna, pochodzi podobno z Warszawy. Karyerę sceniczną rozpoczęła w Stanisławowie; obecnie znajdowała się na scenie teatru miejskiego we Lwowie. Ostatni raz występowała w „Peer Gyncie“.

Z procesu Wasicza.

(Telegramy „N. Reformy“ z dnia 24 grudnia).

Belgrad. Obrońca Wasicza, Łazarewicz, podczas rozprawy zaatakował kilkakrotnie w swych wywodach Austryę, za co przewodniczący wzywał go do porządku. Łazarewicz występował przeciw zasądzeniu Wasicza, ponieważ utrzymywanie stosunków z dragomanem Świętochowskim i fałszowanie protokołów „Jugu Słowiańskiego“ nie jest zdradą stanu.

Przy końcu rozprawy Wasicz wygłosił długą przemowę i oświadczył, że utrzymywał stosunki z różnymi członkami poselstwa austryackiego i przedłożył listy, pisane z Zagrzebia do hr. Forgacha, które podpisywał jako Milan Stefanowicz.

Wasicz twierdził w końcu, że do Zagrzebia wyjechał z polecenia poselstwa, aby wpływać na przewodniczącego trybunału o zdradę stanu. Dotąd nie wniósł Wasicz rekursu przeciw wyrokowi. (Jak z dzisiejszych depesz porannych wiadomo, Wasicz skazany został na 5 lat więzienia. Prz. red.)

Obrona ministra Bilińskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z dnia 24 grudnia).

Wiedeń. „W. Mittagsztg.“ ogłasza artykuł o stosunkach w Kole polskiem, inspirowany widocznie przez min. Bilińskiego. — Artykuł ten ma być odpowiedzią na wczorajszy artykuł „N. Fr. Presse“. (Zob. nr. poranny. Przyp. red.) Artykuł „W. Mittagsztg.“ wywodzi, że narodowym demokratom nie chodziło o kanały, tylko o portfele, względnie o usunięcie Bilińskiego i Dulęby, dlatego też po dymisyi gabinetu oświadczyli, że są zadowoleni z bar. Bienertha. Ten jednak nie chce z nimi nawet mówić, co ich bardzo boli i wywołuje wśród nich wielką nerwowość.

Biliński nie chciał być ministrem jednego stronnictwa, tylko austryackim. Przez pojednanie się ze Stapińskim wstrzymał wzmożenie się obozu neosławistycznego. (Umizg do dworu i ministra spraw zagr. Przyp. red.).

Wszechpolacy niecierpliwie oczekują na portfele. Długo jednak będą czekać, bo parlamentaryzacya gabinetu po ich myśli zapewne nie prędko nastąpi. Wyborcy wkrótce się przekonają, że Wszechpolakom nie chodziło o kanały, lecz o portfele i że Biliński bardzo wiele dobrego zrobił dla kraju.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 24 grudnia.

Prezydent delegacyi węgierskiej.

Budapeszt. Jak wiadomo, prezydentem delegacyi węgierskiej miał być ponownie pos. Lang. W ostatniej jednak chwili postanowiono wybrać prezydentem przewodniczącego partyi katolickiej ludowej, członka Izby magnatów, hr. Zichy'ego.

Ministerstwo policyi.

Budapeszt. Rząd zamierza utworzyć ministerstwo policyi. Ma to być pierwszy krok do upaństwowienia administracyi.

Podróże regenta perskiego.

Wiedeń. Regent perski Nasr el Mulk przybywa tu na kilka dni. Regent uda się stąd wprost do Persyi i nie wstąpi do Petersburga.

Wydalenie dziennikarza.

Berlin. „Voss. Ztg“ donosi: Dr Halbwachs, korespondent paryskiego dziennika „L'Humanité“ został wydalony z Prus za sprawozdanie, jakie pisał do swego dziennika o zajściach w Moabicie.

Ks. metropolita Szeptycki o ks. Maksymilianie.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ ogłasza rozmowę dra Merwina z metropolitą ruskim we Lwowie Szeptyckim o ks. Maksymilianie saskim, który niedawno bawił we Lwowie.

Metropolita Szeptycki oświadczył:

„Ks. Maksymilian był kilka tygodni moim gościem i zajmował się studyami o kościele grecko-katolickim. Kilka razy wykładał w seminaryum duchownem. Ks. Maksymilian nie myślał chyba poważnie o pojednaniu kościoła rzymskiego z prawosławnym, ponieważ poważne rokowania z tak zbutwiałym organizmem z góry są wykluczone.

Watykan i dwór saski.

Drezno. Szambelan papieski bar. Mathies, który ogłosił niedawno broszurę zwróconą przeciw królowi saskiemu z powodu jego stanowiska w sprawie encykliki Boromeuszowskiej, wystosował obecnie do króla list przepraszający go. Nastąpiło to na wyraźny rozkaz Watykanu, który wobec konfliktu z ks. Maksymilianem, chciał się pogodzić z królem.

Papież i biskupi francuscy.

Rzym. Papież przyjmował wczoraj życzenia świąteczne od kardynałów i wygłosił przy tej sposobności mowę, w której zaznaczył, że przyszło już do porozumienia z biskupami francuskiemi w kwestyi pierwszej komunii u dzieci. Papież wyraził nadzieję, że nowa kodyfikacya prawa kanonicznego nastąpi w przyszłym roku.

Zderzenie się pociągów.

Bordeaux. Z powodu silnej mgły koło stacyi Arbanats zderzył się pociąg pospieszny z osobowym. 3 żołnierze, jadący pociągiem, zabici, 40 pasażerów, między nimi przeważnie żołnierzy, udających się na urlop, ciężko rannych. Na tej samej linii nastąpiło tuż przedtem, również, z powodu mgły, zderzenie dwóch pociągów towarowych, przyczem zginął 1 palacz.

Znowu ruchawka na Krecie.

Kanea. Rząd podał się do dymisyi, którą zgromadzenie narodowe przyjęło. Jest to pierwszy akt biernego oporu, jakim groził rząd na wypadek, gdyby mocarstwa sprzeciwiły się aneksyi Krety przez Grecyę. Członkowie rządu zapowiadają obecnie agitacyę celem uzbrojenia ludności. Na nabycie broni przeznaczono 1 milion drachm.

Katastrofa w kopalni.

Londyn. Z kopalni węgla w Hulton wydobyto dotąd 341 zwłok.

Wybuch na okręcie.

Paryż. Na parowcu „D' Oran“ zdarzyła się eksplozya ogni sztucznych. Dwanaście osób zginęło, piętnaście ciężko rannych.

Na dno.

Walencya. Okręt francuski „Jean Concel“ zderzył się koło Alicante z parowcem niewiadomego dotychczas pochodzenia i w kilku minutach poszedł na dno. Z całej załogi uratował się tylko jeden majtek.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 24 grudnia.

Odnalezienie obrazu. Pisma warszawskie donoszą:

W dniu 20 października b. r. w pałacu hr. Ksawerego Branickiego na Nowym Świecie pod nr 18 ujawnioną została kradzież obrazu Rembrandta, przedstawiającego głowę starca z rozwichrzonem zarostem. Obraz ten przez specyalistów oceniony był na 40 tys. rb.

Kradzież obrazu sprawiła w pewnych sferach niemałą senzacyę z uwagi, iż spełnił ją ktoś, kto dokładnie znał wartość obrazu, zawieszonego wśród innych i w dodatku zakrytego pokrowcem.

Poszkodowany właściciel obrazu o kradzieży zawiadomił policyę, która rozpoczęła poszukiwania tutaj i za granicą, gdyż istniało przypuszczenie, że obraz wywieziony został w celu łatwiejszej sprzedaży.

Poszukiwania odniosły skutek, gdyż obraz został odnaleziony. Jak się okazało, cenny obraz znajduje się na „przechowaniu“ u osoby, stojącej bardzo blisko osoby prawego właściciela obrazu i nawet z nim (właścicielem a nie obrazem) spokrewnionej! Obawa więc, iż Rembrant wywieziony został z kraju, minęła.

Tajemnica śmierci awiatora. Z Tryestu donoszą: Znany włoski sportsman Brazza miał tu wczoraj wykład o awiatorze Chavezie, który przeleciał ponad Simplonem. Przyczyną śmierci Chaveza, zdaniem prelegenta, był złośliwy zamach ze strony konkurentów. Okazało się bowiem, że jedno skrzydło jego aparatu było źle przymocowane.

Śmierć bankiera. Z Petersburga telegrafują: Zmarł tu znany bankier, radca stanu bar. Ginzburg.

Składki. Ks. kanonik Juliusz Boczkowski, kapłan-jubilat, złożył za pośrednictwem dyrektora Armółowicza w administracyi „Nowej Reformy“ po 100 koron: na schronisko Brata Alberta, na Zakład p. Żurowskiej, na obiady dla studentów pod zarządem Sióstr Felicyanek i na dom pracy na Kazimierzu pod zarządem Sióstr Miłosierdzia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 24 grudnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·60. Renta majowa 93·50. Renta koronowa węgierska 91·95. Akcye austr. zakł. kred. 669·—. Akcye węg. zakł. kred. 864·50. Akcye Anglobanku 324·—. Akcye Unionbanku 641·—. Akcye Bankvereinu 554·75. Akcye Länderbanku 536·—. Akcye kolei państwowych 749·50. Lombardy 116·50. Akcye fabryki broni 0—·—. Akcye tytoniowe 366·—. Alpiny 767·50. Rima-Murany 6·9·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 263·—. Ruble 254·—. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.

Usposobienie: utrzymane.

Berlin, 23 grudnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 210·37. Tow dyskontowe 196·25.
Usposobienie: bez ochoty.

Giełda warszawska.

Warszawa, 24 grudnia.
4-procentowa renta rosyjska 95·05 rb.; premiówka z 1864 roku 483·— rb.; premiówka z 1866 roku 379·—; 4½-proc. obligacye m. Warszawy 88·45; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 479·50 rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; 4½-proc. listy ziemskie 93·70; 4-proc. listy ziemskie 87·45 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 96·75 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 91·55 rub.; 4½ proc. listy łódzkie 88·85 rub.; akcye miasta Łodzi 506·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 461·— rub.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 190·25 rb.; Lilpop 132·75 rb.; Rudzki 730·—; Zawiercie 395·— rb.; Żyrardów 278·— rb.; Putiłów 164·75 rb.; 5-proc. piotrkowskie 91·75 rb. Borman-Szwede 880·—; Berlin 46·30.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 24 grudnia.
Pszenica na kwiecień 11·02 do 11·03; pszenica na maj 10·95 do 10·96; pszenica na październik 10·68 do 10·69; żyto na kwiecień 7·78 do 7·79; żyto na październik 0·— do 0·—; owies na kwiecień 8·41 do 8·42; owies na październik 0·— do 0·—; kukurydza na maj 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień 13·50 do 13·60.



8840 2 2

Handel towarów mieszanych

na Półwsiu Zwierzynieckiem, dobrze się rentujący, z powodu familijnych stosunków zaraz do sprzedania lub do zamiany na mały domek. — Wiadomość: Karol Bachner, restauracya, ulica Zwierzyniecka. 9115 3 3

Monaco-Condamine.

Hotel Pension Anglaise w pięknym położeniu, z całym komfortem urządzony. Ogrzewanie centralne, światło eletryczne, doskonała kuchnia Ogród. Cena od 8—11 franków wraz z utrzymaniem i obsługą. Osobne pokoje począwszy od 8 franków. 7844 19 48

Najlepsza, najtańsza i najsmaczniejsza herbata jest z marką

„Dzwon“

1/4 f. okruchów z herbat 70 hal.
1/4 f. liściowej herbaty 1 kor.
1/4 f. Ceylon. herbaty 1·20 kor.
u firmy - - - - - A. Lisowski
7078 **„Fortuna“** 7 25
Kraków - - - - Sukiennice 23.

METODĄ BERLITZA

udzielają lekcyj osobnych i zbiorowych:

Francuz z wyższ. wykształ.
Anglik z wyższ. wykształ.
Niemiec z wyższ. wykształc.

Kraków, św. Jana 3, I p. 6892 28 100

SPECYALNY

Magazyn mebli
:: kuchennych ::
i
przedpokojowych

poleca

E. PLESSNER
Szewska 21.

6028 5 5

Najlepsza czekolada, Cukry deserowe
ADAM PIASECKI

Kraków, ul. Długa 12 — ul. Floryańska 2.
8144 (Hotel Drezdeński) 38 0
Proszę żądać wszędzie.

Miód pszczelny

prawdziwą czystą patokę, z własnej pasieki. posyłam w 5 kg. blaszankach za pobraniem. I gatunek kuracyjny 6 K 60 h, II gatunek 6 K 20 h wraz z opłatą pocztową i opakowaniem. Zamówienia uskuteczniam jak najsolidniej. **P. Stelmach, Sosnów,** p. Siemikowce (Galicya). 8796 10 10

NAGR. W ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.
ZNANY ZE SWEJ SKUTECZNOŚCI NA WYNISZCZENIE ODCISKÓW
„RAGOS“ GÓRSKIEGO
1 Kor.
WARSZAWA
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Główny skład w Drogueryi J. Hanaka i Sp. Mag. Farm., Kraków, Szewska 5. 7723 9 10

Munka mydło

specyalne do prania w zimnej wodzie, jest doskonałe. Paczka pocztowa 5 kg. brutto K 4·50 franko. **Szymon Munk, fabryka mydła w Żywcu l. 108.** — Założona w roku 1846. 7267 11 50

TOIFLA
TALANDA
HERBATA
8421 7 15 CEYLON

ASTMA.

Kto ma astmę, niec się zwróci z zaufaniem do **Vixol Limited w Merton Abey, Londyn S. W.** lub do zastępcy **p. M. Borakiewicza w Toruniu 3.** Na żądanie wysyła się wtedy broszurkę we wszystkich językach, podającą bliższe objaśnienie o wybornym środku Vixol i o niezmiernie praktycznym kieszonkowym rozpylaczu. Ten cenny wynalazek przyniósł już wielkiej rzeszy astmatyków stałą ulgę. I podpisany wycierpiał wiele od astmy i za poradą pewnego niemieckiego profesora med. sprowadził sobie to lekarstwo. Za moją poradą napisało już wielu cierpiących po ten środek, i wyświadcza on wszystkim wyborne usługi. **A. Polensky, paroch, Knihynicze, Galicya.** 8443 3 3

Bank Przemysłowo-Budowlany

Rynek główny l. 24, (naprzeciw odwachu) tel. 1133.

Udzie'a kredytu wekslowego i budowlanego. Przeprowadza budowy i adaptacye. Przyjmuje administracyę domów, udzielając zaliczek na czynsze. Interweniuje przy sprzedażach realności.

Przyjmuje wkładki oszczędności na 5 procent.

Sprzedaż wagonowa węgla górnośląskiego z jedynej polskiej firmy **„Eksport śląski“** w Katowicach. 7935 9 10

NA GWIAZDKĘ

poleca

Skład papieru i galanteryi
Z. Ziembicki
Kraków - - - plac Maryacki l. 2.

Największy wybór garniturów na biurka z bronzu, teki skórzane, portmonetki, papierośnice, portfele.

Ceny niskie. Baczność na adres!

8509 9 0

Malarnia porcelany w Krakowie, Berka Joselewicza 19.

poleca swój magazyn bogato zaopatrzony w porcelanę różnego gatunku, serwisy, szkła, jakoteż wykonuje zamówienia według życzeń, z monogramami lub bez. — Przyjmuje też do wypalania porcelanę. Ceny fabryczne.

8824 3 3 Z wysokim poważaniem **Bracia Gärtner.**

Ważne dla nowokoncesyonowanych szynkarzy.

Zwracamy szczególną uwagę na naszą specyalną wódkę „Sobniówkę“ sporządzaną z najlepszych ziół zdrowotnych.

Rafinerya spirytusu, fabryka likierów, rosolisów i rumu

I. J. Rubl w Sobniowie

koło Jasła — poleca swoje z wybornej jakości znane wyroby. — Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 9049 2 3

Zastępca dla Krakowa i okolicy

Zygmunt Schapira

w Podgórzu pod Krakowem, Kalwaryjska 24.

Poleca również spirytus denaturowany.

Dlaczego całego świata powagi lekarskie polecają dziś używanie gimnastyki? Ponieważ działanie tejże na organizm w wysokim stopniu go hartuje i czyni na słabości odpornym. 8941 1 0



Z Anglii, ojczyzny wszelkich sportów, sprowadzone aparaty gimnastyczne systemów Whitely, Sandow's, Ideal i Family gymnastics, Autogymnast, Varno Vibrator, do masowania.

Polecają

REIM I SPÓŁKA, KRAKÓW,

Rynek 37, A-B. — Cenniki darmo

I. wiedeński koncesyonowany zakład używanych pojazdów i uprzęży

ma zawsze na sprzedaż w bardzo wielkim wyborze bardzo piękne, od zamożnych osób pochodzące landa, półkryte jedno i dwukonne kuczerfaetony wszelkiego rodzaju, lekkie kabryolety, browne i t. d. Kupuje też całe urządzenia rozebranych pojazdów za gotówkę lub przyjmuje w komis Karol Fischer Wiedeń, II, Praterstrasse 76, Hotel Nordbahn. Tel. 20107. 6716 41 0

L. 3266. 9191 2 3

Ogłoszenie.

Celem oddania w dzierżawę prawa poboru opłaty gminnej od trunków spirytusowych, piwa i miodu w gminie miasta Myślenice na przeciąg czasu trzechletni od 1 stycznia 1911 rozpisuje się niniejszem pisemną licytacyę na **dzień 28 grudnia 1910,** w którym to dniu oferty do godziny 5-tej po południu wnoszone być mają.

Cena wywoławcza wynosi 8000 koron, zaś wadyum 20%.

Bliższe warunki poznać można w Magistracie.

Myślenice, dnia 21 grudnia 1910.

Burmistrz
Dr Klakurka.

Zakopane.

Pokój z utrzymaniem dla pani poszukiwany. Oferty pod „Zakopane“ poste restante Krakow, za okazaniem kwitu inseratowego Nr 9171. 9171 2 2

Siłę

handlową i rutynowaną, z kaucyą, przyjmie się zaraz do interesu lub do spółki. Umowa na miejscu. Wiadomość: Paweł Kozak w Dynowie, handel korz., delik., Hotel, rest. i pokoje do śniadań. 9181 2 3

Poszukiwana jest

osoba płynnie stenografująca po polsku, niemiecku, a także biegle pisząca na maszynie. Adres: Skrzynka pocztowa Nr 16, Będzin, Król. Polskie. 9157 3 3

Z powodu wielkiego zapasu

sprzedaje

Bazar Krakowski

ul. Floryańska l. 27,

bluzki, halki, szlafroki i inne towary modne **niżej cen fabrycznych.** 8538 11 15

K 415.000

główna wygrana

11 ciągnień na rok 11

Najbliższe dwa już dnia

2 i 14 stycznia 1911

przez kupno podług kursu odsprzedać się dających

4 oryginalnych losów 4

Austr. losu czerw. krzyża z r. 1882.
Włoskiego losu czerw. krzyża z r. 1885.
Serbs. państw. losu tyton. z r. 1888.
Losu Joszív „Dobrego serca“ z r. 1838.

Każdy los oryginalny musi być wyciągnięty.

Wszystkie 4 oryginalne losy razem za gotówkę dnia 20 grudnia 1910 **K 259·75** lub tylko na **49** rat miesięcznych po **K 6·25.**

Już przesłanie pierwszej raty zapewnia natychmiastowe wyłączne prawo gry na oryginalne losy przez władzę kontrolowane.

Wykaz ciągnień „Neuer Wiener Mercur“ za darmo. 9113 3 5

Kantor wymiany
OTTO SPITZ, Wiedeń,
I., Schottenring tylko 26
Róg Gonzagagasse

Hygieniczne mydła przetłuszczone toaletowe M. MALINOWSKIEGO są przygotowane według najnowszych wymagań nauki (Prof. Dra Unna i t. d.) o hygienie i pielęgnowaniu skóry.

Wystrzegać się naśladownictw! Cena począwszy od 60 h.

Leśnik

z kilkunastoletnią praktyką, ukończoną szkołą lasową, z egzaminem państwowym, poszukuje posady. Zgłoszenia pod E. O., leśnik, Kraków, ulica Wolska 18, III piętro. 9056 4 4

Meble

do sprzedania. Ulica Zgoda 3, parter, od 3 do 5 po południu. 9096 3 4

Atelier malarskie

zaraz do wynajęcia przy ul. Szlak l. 3. Wiadomość w biurze p. Schragera, ul. Straszewskiego l. 10, od 9—12 i od 3—6. 9170 3 3

Rolnicy, Gospodarze

żądajcie z Księgarni Polskiej B. Połonieckiego **bezpłatnie** Katalogu książek z zakresu **Gospodarstwa wiejskiego** na rok 1911. 9178 2 20

Drogista lub Farmaceuta

znajdzie zatrudnienie w **Składzie aptecznym**, Kraków, Karmelicka 15. 9184 2 3

Nauczyciel ludowy

z kwalifikacyą, lat 26, ożeni się z panną (nauczycielką), której rodzice lub krewni wyrobią mu odpowiednią posadę, oraz zapewnią awans na przyszłość. — Zgłoszenia z fotografiami przyjmuje Administracya „N. Reformy" pod znakiem **„Or"**. 9185 2 3

Bazar cukrowy

Rynek główny 17.
w przechodniej kamienicy na ulicę Bracką. 8632 10 10

Od 1 stycznia 1911

poszukuję **3 pokoi z kuchnią** w śródmieściu lub w pobliżu plant. — Zgłoszenia pod **„Feliks"** poste restante **Kraków**, za okazaniem kwitu inseratowego. 9163 3 3

Wigilijny obiad wspólny

dla osób samotnych z towarzystwa w pensyonacie, Batorego 25, II p., na prawo. Zgłoszenia wcześniej. 9167 3 3

Karetka z ławeczką

lekka, mała, na oliwnych osiach, na jednego lub parę koni, tanio do sprzedania u Stanisława Szymika, lakiernika w Krakowie, ul. Niecała 4. 9166 3 4

! WINO !

dalmatyńskie

naturalne czerwone litr po 52 halerze, białe 3-letnie 60 halerzy, wysyła w baryłkach, począwszy od 50 litrów.

Edm. Pauk, skład win Rjeka (Fiume).

Wielkie 5-cio kilogramowe próbki do wyboru po 3 K franko do każdej poczty. 7156 26 30

Pensyonat „Królewianka"

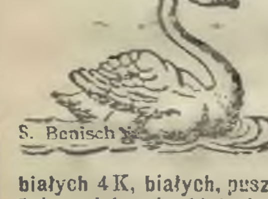
Dunajewskiego 6.
Pokoje hygienicznie i elegancko umeblowane, kuchnia nadzwyczaj zdrowa dla najdelikatniejszych organizmów zalecana. Tamże można dostać obiady na miasto. 8710 4 4

Poszukuję rządcy

ekonomicznego, począwszy od 1 lutego 1911 r. Wymagane: nie przekroczony 40 rok życia, wyższa szkoła rolnicza, kilkoletnia praktyka w pierwszorzędnych gospodarstwach.

Zgłoszenia nie odpowiadające tym warunkom pozostaną bez odpowiedzi. Oferty należy wnosić tylko z odpisami świadectw. Osobiste zgłoszenia wykluczone. W. Uznański, Czudec, p. loco. 8649 10 10

Najlepsze czeskie źródło nabycia.



Tanie pierze na pościel! 1 kg. szarych, dobrych, dartych 2 K, lepszych 2 K 40 h., na półbiałych 2 K 80 h., białych 4 K, białych, puszystych 5 K 10 h. 1 kg. dobrych, białych jak śnieg dartych 6 K 40 h., 8 K, 1 kg. puchu, szarego 6 K, 7 K, białego, wybornego 10 K, najlepszego puchu z piersi 12 K. Przy odbiorze 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankingu, pierzyna 180 cm długa, 120 szeroka, wraz z 2 poduszkami, po 80 cm. długimi, 60 cm. szerokimi, ze świeżych, szarych b. trwałych, puszystych pierzy 16 K, z półpuchu 20 K, z puchu 24 K, osobne pierzyny po 10 K, 12 K, 14 K, 16 K, poduszki 3 K, 3 K 50 h., 4 K. Pierzyny 200 cm. długie, 140 szerokie, 13 K, 14 K 70 h, 17 K 80 h, 21 K; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, 4 K 50 h, 5 K 20 h, 5 K 70 h; piernaty z mocnej dymki w prążki, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, 12 K 80 h, 14 K 80 h. Wysyłka za zaliczką wyżej 12 K opłatnie. Wymiana dozwolona. Za niestosowne zwrot pieniędzy. Cennik obszerny za darmo opłac. **S. Benisch w Deszenicach (Deschenitz) Nr. 803.** Czechy. 6371 16 50

MAGAZYN MEDYCZNY

firmy:

Dr Bolesław Drobner, Kraków, plac Szczepański 2

poleca swój bogato zaopatrzony **„Dział kobiecy".** Ekspedycya kobieca. Wata, bandaże. Opaski miesięczne — wkłady do tychże. Opaski brzuszne — pes-arya — przepłuczki — hegary. 7840 9 10

Kompletne wyprawy dla położnic. **Wagi dla niemowląt** (do wypożyczania).



Cenniki wysyła się darmo i opłatnie.

Na gwiazdkę jest najpiękniejszym podarunkiem Gramofon

Gramofon odtwarza śpiew, deklamacye, śmiech i t. p., bawi starych i młodych.

Gramofon innej marki okazuje się po nabyciu bezwartościowym i każdy kupuje później gramofon z marką **„aniołek piszący"** jako jedynie doskonały i poleca go swoim znajomym.

Gramofon oryginalny z marką **„aniołek piszący"** gra zupełnie bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie dla ucha.

Gramofon z marką **„aniołek piszący"** gra zapomocą igły lub bez igły.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć, kosztuje K 50·—. 6348 10 0

Gramofonowe płyty z marką „aniołek piszący" nie charczą, nie ulegają zniszczeniu i wysłucha ich się z prawdziwą przyjemnością.

Lwów ulica Sykstuska L. 2 Tel. 1560. — Generalny zastępca Akc. Tow. Gramofonów w Londynie. **Józef Weksler** — **Kraków** Grodzka 71 (obok Wawelu) Tel. 1241.

Wszelkie płyty prócz marki „aniołek piszący" kosztują K 2·—.

Stroiciel fortepianów

przyjmuje wszelkie reperacye po cenach przystępnych. A. Bild, Kraków, Miodowa 31. 8795 5 10

Ucznia

do praktyki handlowej z odpowiedniem uzdolnieniem, zamiejscowego, w wieku 14 lat, poszukuje Władysław Czarnek, handel towarów kolonialnych i delikatesów. Kraków, Długa 15. 9077 3 5

Szukam posady kasyerki

Mogę złożyć kaucyę. „Z. R." poste rest. Kraków, za okaz kwitu ins. 9087 4 4

4 lub 3 pokoje

przedpokój, kuchnia i łazienka na I p. do wynajęcia od 1 stycznia przy ulicy Lenartowicza 11. 9146 3 3

Dzierżawa

200 morgów, dobrej ziemi, w bardzo wysokiej kulturze, w zachodniej Galicyi, zbyt wszelkich produktów na miejscu, do odstąpienia. Zgłoszenia pod **A. P. 300.** poste restante **Kraków.** 9008 3 3

Nakładem Księgarni
Andrzeja Juszyńskiego w Przemyślu

wyszła nowość

John Forster Fraser

„Jak Ameryka pracuje"

z 10 ilustracyami.

Cena egzemp. K 3·—, w pięknej oprawie płóciennej K 4·— : : : :

Książka powyższa opisuje w nadzwyczaj zajmujący sposób rozwój handlu i przemysłu Ameryki. 8284 7 12

Marka ochronna: „Kotwica"
Liniment. Capsici comp.,
zastąpienie
Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.**; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

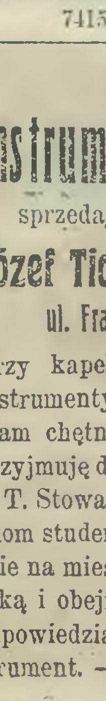
7415 9 20

Najlepsze
instrumenty muzyczne

sprzedaje z poręczeniem

Józef Tichy w Ołomuńcu

ul. Franciszka Józefa 12.



Przy kapelach znajdujące się instrumenty z wadami wymieniam chętnie na nastrojone lub przyjmuję do naprawy i strojenia. P. T. Stowarzyszeniom lub Związkom studenckim sprzedaję chętnie na miesięczne spłaty za poręką i obejmuję nieograniczoną odpowiedzialność za każdy instrument. — Firma słowiańska! 7932 25 0

Figol

Naturalny nader przyjemny środek przeczyszczający.

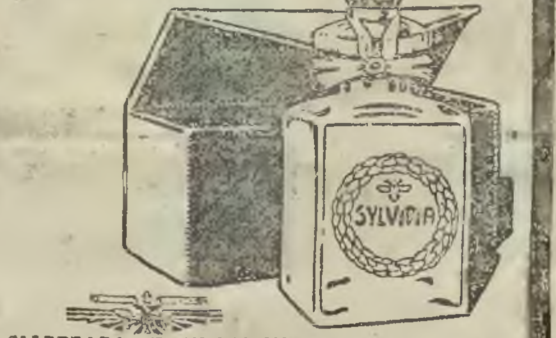
Wyrób i główny skład: **Apteka Fort. Gralewskiego w Krakowie.**
6997 37 50 Składy we wszystkich aptekach.



Śrutowniki

z walcami stalowemi do wszelkiego zboża i innych produktów
:: maszyny do przyrządzania paszy ::
:: sieczkarnie, krajacze buraków ::
parniki do paszy, pompy do gnojówki
jakoteż wszelkie inne maszyny gospodarskie i narzędzia najnowszej konstrukcyi, która okazała się bardzo dobrą, wyrabia
Ph. Mayfarth & Co. Wiedeń, II., Taborstr. 71.
Zażądać obszernych katalogów zadarmo, opłaconych. Zastępcy i odsprzedawcy pożądani.
8637 7 5

Modne perfumy 1911.
„SYLVIDIA"



CALDERARA & BANKMANN c. i k. nadworni dostawcy Wiedeń, I., Graben 30. — Flakony po 8 K i 3 K. — Wszędzie do nabycia. 8752 6 7

Jedynie wyborna sposobność do kupna!

dla kupców i domokrążców. Wysyła się także prywatnym.

40—45 metrów sortowanych resztek za 16 koron

przewybornej jakości 17·80 K. 8876 3 3

Resztki stanowi: **Białe, mocne płótno** na bieliznę męską i damską. **Resztki zefiru francuskiego** na koszule, bluzki i suknie. **Oksford** mocny na koszule męskie. **Druk niebieski** na zapaski i suknie. **Dymka** (na pościel), modne barwy, na poszwy. **Flanela**, I jakość, na konfekcyę męską i damską. — Resztki mają 3—22 m. długości, w praniu nie puszczają i są bez skazy, za co się ręczy i każda resztka jest do użycia.

Wysyła się najmniej 40—45 metrów za 16 K za zaliczką lub 17·80 K I jakości.

Tkalnia bław. KAROL KOHN, Nachod.

TÖRLEY

TALISMAN
CASINO — RESERVE
6622 12 20

Zastępca na Galicyę i Bukowinę: **Maurycy Lustig, Lwów.**

Obrazem młodości i piękności



będzie i Pani przez użycie wschodnich przetworów piękności „Zeidijje". Przeciw piegom, czerwoności, wypryskom, jak wogóle przeciw nieczystościom skóry wszelkiego rodzaju, ma **wschodni krem „Zeidijje"** (2 K) wprost zdumiewający skutek; użyty wraz ze **wschodnim proszkiem do mycia „Zeidijje"** (1·50 K) i **wschodniem mydłem „Zeidijje"** (1 K) utrzymuje skórę jak aksamit miękką. **Wschodni krem „Zeidijje"** (biały, różowy, kremowy 2 K) pokrywa dyskretnie wszelkie skazy cery; **wschodnie perfumy** (fiołkowe, bzowe, liliowe, różane, konwaliowe, heliotropowe, jaśminowe). **„Zeidijje"** (4 K) nadają ciału świeżość i wspaniałą woń. Perfum tych jako wydajnych perfum do chusteczek można też dostać rozcieńczonych za K 1·20. Cały garnitur tych najlepszych, prawdziwie wschodnich, przez lekarzy jak najlepiej poleconych środków do osiągnięcia najmożliwszej świeżości i piękności dostać można oddzielnie po przesłaniu należytości, także znaczkami listowemi z 30 halerzami na porto, lub cały garnitur za zaliczką 10·50 K opłatnie przez „**Parfumerie Orientale**", Gustaw Procho Brćka, Bośnia. Odznaczone: Paryż 1909, Praga i Londyn 1910 złotym medalem. Dostać można w drogueryach, perfumeryach i t. d. Austro-Węgier, Niemiec, Rosyi i t. d. 9063 2 2

Nauczycielki i bony

poleca biuro przy Stowarzyszeniu Protection, ul. Kapucyńska 3. Także tanio pensyonat dla przejezdnych nauczycielek i bon. 9073 3 3

Do sprzedania

rentowna fabryka. — Wiadomość: A. Ch. Weindling, Podgórze, Rynek. 8823 3 5



W paczkach po 12, 30 i 50 h dostać można w aptekach i drogeryach. 8263 6 12

O okolicy Zatora

sprzedam około 200 m.³ dębów na pniu hurtem lub ściętych i na kloce wyrzniętych na metry i masy **Zarząd dóbr w Kopytówce**, p. Brzeźnica. 9101 3 3

Krupnicza 16, I p.

Zaraz do wynajęcia pokój słoneczny, umeblowany, łazienka na miejscu. Wiadomość tylko na I p. 9138 2 6

Po najwyższych cenach

kupuje używane ubrania męskie, meble itp. **M. Schwarc**, Kraków, ul. Estery 11. 6383 31 40

Ożeni

się c. k. urzędnik i naczelnik, pens. 3150 K, finans. dobrze sytuowany, zdrowy, przystojny, kawaler, lat 38¼, wesoły, szlachetny, bez przywar, z panną przyjemną, bezwarun. zdrową, jakiejkol. narodow., byle uczciwą, najchętniej z prowincyi. Posag 12.000 K potrzebny do budowy. Pośrednictwo krewn. pożądane. — Zgłoszenia pod **„Gentelman"** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 9183 1 2

Grzyby

mieszane 1 kg. 4 K, przy odbiorze 5 kg. opłatnie za zaliczką wysyła T. Chaloupka, Světec u Biliny, Czechy. 8939 4 0

W celu małżeństwa

zawrze znajomość biedna panna, miłej powierzchowności, inteligentna, z człowiekiem od 50 lat lub starszym, na stanowisku. Zgłoszenia: **„Przystań A. B. 500"** poste restante **Kraków**, za okazaniem kwitu inseratowego. 9130 2 3

Epilepsya Kurcze Nerwowość

Znakomity skutek przez **Epilepticon** prawn. chron. Cena 7 K. Zażądać lek. rozprawy Nr 73 zadarmo od składu gł. dla Galicyi i Bukowiny — apteki Fort. Gralewskiego w Krakowie. 8562 5 0

Kawaler

na stanowisku rządowem, lat 34, ożeni się z panną lub bezdzietną wdową 20 do 26 lat. Posag wymagany. Pośrednictwo niewykluczone. Propozycye przyjmuje do 31 grudnia 1910 pod „**Helios**" poste restante **Kraków 1**, za okazaniem kwitu inseratowego. 9135 2 2



„Moccarette"

w formie papierosa, niezawodny środek celem odzwyczajenia się od palenia. **REIM I SPÓŁKA, KRAKÓW.** 8803 3 3

Przemysł ceramiczny

jedyne polskie pismo dla fabr. cegieł, dachówek, wapna, kafli, gipsu i t. p., wychodzi w Krakowie pod redakcyą **inż. Romana Z. Ciesielskiego.** Adres: Kraków, Garncarska 14. 8970 4 10

PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach 21 78 0
inżynier **S. DZBAŃSKI**
przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy. Wiedeń, VII., Lindengasse 2. (Telefon 5682).

Wydawnictwo Salonu Malarzy polskich

„WAWEL"

Siedziba Piastów i Jagiellonów St. Tondosa i Wojciecha Kossaka **20 kartonów kolorowych** z tekstem Kazim. Bartoszewicza w ozdobnej tece. Cena K 6 — za nadesłaniem K 6·50 wysyła franko **Henryk Frist, Kraków, Floryańska 37.** Do nabycia we wszystkich księgarniach. 8526 5 6

8147 77 84

Atramenty Karmańskiego są najlepsze.

Proszę korzystać, póki czas!



Najdoskonalszych i najbardziej poszukiwanych **Maszyn** do pisania światowej marki **„Continental"** — dostarcza jedyny na Galicyę zastępca — Ch. Bałamut w Wadowicach — **ze znacznym opustem,** jeżeli się zamawia **u niego wprost.**

Zdolny agent do podróży po kraju otrzyma dobrą prowizyę. 7163 12 12

Przeciw kaszlowi i chrypce
M. U. Dr. Rejthárka
MALTONI
babkowo-słodowo-miodowe cukierki
Cena 20 hal. 8713 7 8
Laboratoryum M. U. Dr. Stan. Rejthárka w Królewskiem Mieście, Czechy.

CLIMAX

motory i lokomobile do ropy. Najtańsza siła ruchu.



Bachrich & Co.

fabryka motorów **Wiedeń, XIX/6.**

Lwowskie biuro sprzedaży: 9028 2 12
Inż. Emanuel Klausner, Sykstuska 30.

Jako specyalność

w tutkach żółtych — poleca firma

Rudolf Herliczka w Krakowie,

tutki **„Weltas"** (ozdobne) **i „Oaza"** (gładkie) które swoją jakością wszystkie dotychczasowe tego rodzaju wyroby konkurencyjne przewyższają.

Na długie wieczory!

Istniejąca od dawna 6483 15 0

Wypożyczalnia książek pod firmą J. Gumplowicz

znajduje się stale i niezmiennie przy **pl. WW. Świętych l. 8** i poleca **wielki wybór nowych dzieł** beletrystycznych i naukowych w rozmaitych językach, jak również bogato zaopatrzony dział książek angielskich.

P. T. abonentom z prowincyi wysyła się książki w specyalnych skrzyneczkach.

w Krakowie, plac WW. Świętych L. 8.

Pierwszorzędne sanki, bobbs, ski itd. itd.

poleca osobliwa fabryka przyborów do sportu zimowego



Val. JADRNÍČKA Syn

Fryszat (Freistadtl) N. R. Morawa.

Największa na świecie tego rodzaju fabryka. — Żądać zadarmo najnowszego cennika Nr 12. — Ogromny skład.

8849 3 4



Największy i najstarszy w kraju skład maszyn do szycia i haftu

Józefa Iwanickiego

w Krakowie (Hotel Pollera)

poleca maszyny do robót wszelkiego rodzaju jako to: krawieckich, szewskich, kuśnierskich, trykotowych itp. Dogodne spłaty ratalne. Wielki wybór jedwabiu, nici, bawełny, igieł, oliwy i części składowych. We wzorowo urządzonej pracowni mechanicznej wykonują się wszelkie naprawy z ścisłą dokładnością. **Co 50-ty szczęśliwy odbiorca otrzymuje maszynę gratis, zaś co 100-tna maszyna idzie dla T. S. L.**

Józef Iwanicki, mechanik, Kraków, Szpitalna 32, Hotel Pollera. 4468 52 104

Tylko 5 K 3-letnie pisemne poręczenie.

5 koron! Bez konkurencyi jest ta jakość.



kosztuje mój prawdziwy szwajc. patent. kotw. zegarek remontoir systemu Roskopf Nr 4060 **z litem mocnem antymagnetycznem wnętrzem kotwicowem,** emaliowaną tarczą (nie papierową) **z plombą ochronną,** z prawdziwemi niklowemi kopertami i pokrywą z figurami nad wnętrzem, 36 godzin idący, z ozdobnemi złoconemi wskazówkami, **dokładnie uregulowany,** z 3-letniem poręczeniem na piśmie 5 koron, Nr 4062 ze wskazówką sekundową 6 koron, Nr 4098 z prawdziwemi srebrnemi kopertami, bez wskazówki sekund. 11 K, Nr 4101 ze wskazówką sekundową 13 K 50 h., Nr 4079 takisam ze stalową oprawą 6·80 K.

Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

Wysyła za zaliczką **Pierwsza fabryka zegarków w Brüx**

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr 2928 (Czechy).

Bogato ilustrowany główny katalog z więcej niż 3000 odbitek wysyła się każdemu na żądanie za darmo opłacony. 6118 8 10



Juliusz Meinl

Import kawy

Import herbaty

Już nadeszły herbaty nowego zbioru.

Kraków, Rynek główny l. 30.

Przesyłki pocztowe od 5 kg. opłatnie.

8837 5 10

Główne wygrane

K 100.000, 3 po 60.000, 1 na 30.000

Frank. 100.000, 75.000, 20.000

w 8-miu ciągnieniach w roku przypadają na

austr. los krzyża	najbliższe losowanie	2/1 911
kupon gry losu kred. ziem. II. emisyi	„ „	5/1 911
serbski los tytoniowy	„ „	16/1 911

Sprzedaję te 3 losy za gotówkę podług dziennego kursu lub na

41 rat miesięcznych po 8 K

z niepodzielnem prawem do wygranej na podstawie podług przepisów wystawionego dokumentu sprzedaży zaraz po przesłaniu 1 raty wprost do mnie przekazem; dalsze raty przez pocztową kasę oszczędności. — Zapłata 1 raty może też nastąpić przez zaliczkę.

EDWARD URBAN

Dom bankowy, Berno (Morawskie), **Wielki Plac 23—25** (w domu własnym).

Zlecenia giełdowe załatwia się pod bardzo przystępnemi warunkami.

Rzetelnych, stałych odsprzedawców przyjmuję wszędzie.

Niskie ceny. 8768 4 5 Dobra prowizya

Zlecenia giełdowe załatwia się jak najrzetelniej.

Zabawki

Lalki, Gry towarzyskie, Konie na biegunach

poleca w wielkim wyborze i po niskich cenach

C. SZCZURKOWSKI

--- KRAKÓW — GRODZKA L. 2. ---

8511 5 0

Marmolada świeża tegoroczna

morelowa	8·50 K	za 5 kg. w ozdobnem, blaszanem wiadrze, franko do każdej stacyi pocztowej za zaliczką.
malinowa bez pestek	8·50 „	
„ z pestkami	7·— „	
wiśniowa	8·— „	
jabłkowa	5·40 „	
melanż bardzo smaczny	4·80 „	

Marmolady nasze polecamy jako nader pożywne i zdrowe i niepowinno ich jako takich w żadnem gospodarstwie domowym zabraknąć.

Brandstädter i Spółka, Fabryka cukrów we Lwowie. 8477 13 0

8957 5 0

Żytnia z 1893 r.

(Whisky Krajowe) Gorzelni Dóbr Brzezie

poleca handel J. Wentzla w Krakowie.

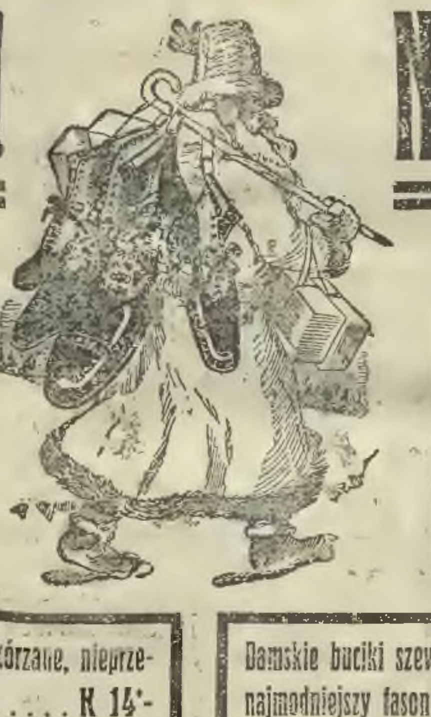
ŚWIECE APOLLO



są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśniętą jest lira a na boku słowo „Apollo."

7811 4 11

Na Gwiazdkę!!! Na Gwiazdkę!!!



polecamy polecamy

Męskie buciki sznurowane, bardzo trwałe, para .... K 7'50

Damskie buciki skórzane z flanelą, wielkości od 35-38, (cena zniżona) para K 5'-

Męskie buciki sznurowane, boksowe z ciepłą podszewką, para ...... K 10'-

Damskie buciki boksowe, z ciepłą podszewką, wszelakiej wielkości, para K 9'-

Męskie buty z cholewami, sukienne obkłady skórzane, nieprzemakalne, para .... K 14'-

Damskie buciki szewrowe, kapki lakierkowe, obcasy słupkowe, najmodniejszy fason amerykański, para .... K 10'-

Buty męskie z cholewami, skórzane, od K 15 do 26, dla chłopców od K 4'50 do do K 9'-, w największym wyborze.

Alfred Fränkel, sp. kom. Kraków, Rynek gł. 14.

Kalosze oryg. petersburskie z trójkątem. wszystkie fasony po najniższych cenach. **Zastępca L. Steigler.** Cenniki ilustrowane na żądanie darmo i opłatnie. 8539 7 8

DACHY NIE WYMAGAJĄCE REPARACYI · POKRYCIE MURÓW OD STRONY WIATRU

Eternit-

ŁUPEK ASBESTOWY

ZAKŁADY ETERNITOWE LUDWIK HATSCHEK LINZ, VÖCKLABRUCK, WIEDEŃ, BUDAPESZT, NYERGESUJFALU.

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr telefonu 2047/VIII. 46 51 0

Cukiernia i restauracya

bardzo dobrze się rentująca, z powodu stosunków familijnych jest **do sprzedania.** Wiadomość: Leon Bruch, ulica Cicha 18, Przemyśl. 9110 4 4

W Łobzowie

zaraz do sprzedania parcela budowlana dwufrontowa, kwadratowa, 469 sążni. Wiadomość: Michał Tomsa, Prądnik Biały, p. Prądnik Czerwony. 9137 2 2

Pożyczki

dla Panów Urzędników wszelkiej kategoryi wyrabia szybko na dogodnych warunkach — 5½%. **Zastępstwo Bankowe 40** poste restante **Oświęcim 2.** Na odpowiedź marka. 8697 5 8

HYGIENICZNE TUTKI I BIBUŁKI CYGARETOWE

PROMIEŃ

5% NA RZECZ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Do nabycia we wszystkich trafikach. 6476 16 25

Cudownie wprost są dobrane środki pomocnicze w **„Macierzankowem"** mydle prawdziwem W. Bracha. Mydło to jest roślinne i natłuszczone i chroni skórę od pękania. Przy używaniu tego mydła staje się płeć czysta i świeża, wszelkie choroby skórne, jak opalenie, wągry, pryszcze, czerwoność rąk i nosa i odmrożenie i t. d. znikają, a przy nadmiernym tłuszczu staje się płeć matowa. **Wszędzie do nabycia,** lub w głównym składzie: **Drog. „Sanitas", Długa 18.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

NA GWIAZDKĘ

Dodatek Literacki do Nru 588
„N. Reformy“ z 24 grudnia 1910

W NOC WIGILIJNĄ.

W noc wigilijną, w srebrnych skrach promienną,
wskróś oniemiałych, cichych pól przestrzenie,
błogosławiących łask niosąc milczenie,
malutki Chrystus idzie dalą senną...

Przez mroczny, niemy idzie las wiekowy,
błyszczący; z nieba gwiazdy ogień sieją,
jodły się wkoło, cicho modląc, chwieją
i przed Nim białe chylą swoje głowy.

Gdzieś na Pasterkę pierwsze dzwony dzwonią...
słucha, jak dźwięk się tęsknotą rozlewa,
staje i srebrną od księżyca dłonią,
płatkami śniegu szepcąc słów pociechy,
wkrąg błogosławi pola, łąki, drzewa
i uciśnione polskie, kurne strzechy.

Artur Schröder.

Franciszek Gawełek.

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA!

Boże Narodzenie, wszystko się weseli,
Radują się ludzie i cieszą anieli;
Chwała, Bogu chwała,
Śpiewa ziemia cała,
Hej kolęda, kolęda.

Jednym z najprzyjemniejszych, bezwątpienia, dni w roku jest Wigilia Bożego Narodzenia. Dzień Bożego Narodzenia ma cechę najbardziej rodzinną, domową, serdeczną. Ze wszystkich zakątków kraju zjeżdżają się członkowie rodziny, aby razem spędzić święta, wspólnie spożyć wieczerzę, odświeżyć dawne wspomnienia, odetchnąć dawną atmosferą — i zapomnieć na chwilę o przykrościach i obowiązkach. Wigilia Bożego Narodzenia w domu rodzinnym, w tem kole serc jak najbardziej zbliżonych do siebie, upojonych szczęściem widzenia się po długiem rozstaniu, może pogodzonych przy opłatku, odciska się w pamięci i należy do najrzewniejszych wspomnień późnej starości. Same kolędy, kantyczki, śpiewane pod oknami przez wesołą młodzież na nutę staroświecką, półkościelną, tak dziwnie sympatyczną, wydają nam się dźwiękami spływającemi z nieba. „Bóg się rodzi“ śpiewają chłopcy, obracając gwiazdą, wtórzą im skrzypki i basetla, niby owe cudowne instrumenty niebieskie aniołów, którzy, według legendy, przygrywali wesoło nowonarodzonemu Dzieciątku. I tak wszystko się cieszy, raduje, bo przecież ta maleńka Dziecina, która dzisiaj ma się narodzić, ma przynieść ludziom szczęście, ma dać „chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Cały świat w tej chwili nuci jedną, wspólną pieśń: „Chwała Bogu, chwała“.— Ale nie tylko ludzie są tymi szczęśliwymi, którzy Bogu nucą. Są jeszcze inni śpiewacy, są ptaszki, które, według kolędy, podlatując w górę, wyśpiewują Dzieciątku. Słowem, wszystko co żyje, cieszy się z tej dobrej nowiny.

Patrząc na te wesołe, uśmiechnięte twarze, przyglądając się radości na obliczach wszystkich, zdaje się, że ci ludzie nigdy nie zaznali trosk i cierpień, że ciężkie brzemię walki o byt nie zgięło ich nigdy ku ziemi. Myśl nasza zwraca się mimowoli ku najpiękniejszym chwilom dzieciństwa i wczesnej młodości, ku ogniskom najdroższym, w których cieple i blasku wzrastaliśmy, a które dla wielu zgasły już może na zawsze, wspomnienia tylko pozostawiając po sobie.

Święta Bożego Narodzenia wywarły wielki wpływ na poezyę ludową. Ileż to natchnień cudownych znalazła chrześcijańska sztuka, włoskie malarstwo, zwłaszcza przedrafaeliczne, w tych scenach Narodzenia! Wiele wszystkie ludy Europy wzięły stamtąd swoich drogich, rzewnych, najpoetyczniejszych może zwyczajów? Nasza wilia o pierwszej gwieździe, nasza szopka i gwiazda, którą chłopcy obnoszą, nie są bynajmniej w Europie jedyne. Obyczaje, obrzędy, śpiewy odmienne, ale naszym pokrewne, znajdują się i na południu, i na zachodzie i na północy.

Anglia jest protestancką, ale „Christmas“ jest dla niej nie tylko religijnem, lecz także narodowem i domowem świętem, a na wspomnienie tych dzwonów, które je zwiastują, Anglik najsztywniejszy, gdzieby nie był, pod równikiem, czy pod biegunem, rozrzewni się zawsze. I tam chłopcy obchodzą domy z latarniami i śpiewami, a zwyczaj bardzo piękny chce, żeby to święto przynosiło jakąś korzyść, jakąś ulgę, jakąś radość biednym. Kobieta, która sama nie jest bardzo ubogą, miałaby sobie za grzech, nie byłaby Angielką, gdyby choć jednego ubogiego nie obdarzyła ciepłą odzieżą, zwłaszcza zaś gdyby nie zaopatrzyła biednych dzieci.

W Niemczech mniej ruchu po ulicach, mniej hałasu i może mniej miłosierdzia, ale w domu święto bardzo uroczyste. „Christbaum“ znajdziemy tam w każdym prawie domu. Francya zatraca już swój dawny obyczaj. We Włoszech w każdej prawie kaplicy kościoła zobaczysz żłóbek, przy nim różne figury, jakie napotykamy w szopkach, i usłyszysz dysputy dzieci na wzór tej, jaką Dziecię-Jezus prowadziło z uczonymi w kościele jerozolimskim.

Hiszpanie, wyszedłszy z kościoła po mszy pasterskiej, palą ognie, strzelają z moździerzy, śpiewają i tańczą po ulicach, a swoją wilię, swoją „dobrą noc“ (noche buena) obchodzą, jak my, wieczerzą rodzinną i przyjacielską, która ma swoje tradycyjne, przepisane potrawy, tylko odbywa się dwa razy: jedna postna wieczorem, druga mięsna, huczniejsza, w nocy po nabożeństwie.

Wigilia jest dniem pełnym zabobonów i przesądów. To, co czyni się w wigilię, przez cały rok czynić się będzie. Z licznych przesądów i praktyk ludowych przytoczę tu kilka ważniejszych: Kto chce mieć pieniądze przez cały rok, winien do wody, w której się myje w wigilię, wrzucić kilka monet, a cel osiągnie. W dniu tym nie należy nic pożyczać od drugiego, nie wolno podnosić rzeczy, którą drugi zgubił, nie należy pić wody, aby nie mieć pragnienia podczas żniw i t. p. Dla zabezpieczenia się przed bólem gardła zjada się owoce, poświęcone wraz z zielem w dniu Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia). — Dobrą również jest rzeczą gryzienie orzechów laskowych dla uchronienia się przed bólem zębów na cały rok.

Liczba potraw na wieczerze musi być parzystą, zwykle 12. Pod każdą misę podkłada się kilka źdźbeł słomy w kształcie krzyża, a na nie kładzie się opłatek. Jakie źdźbło przyczepi się do dna naczynia, ten gatunek zboża najlepsze da zbiory. „Bicie kóp“ po wieczerzy już dzisiaj prawie zaginęło. Lud wierzy, że w wigilię bydło rozmawia z sobą i stąd też na ten temat krążą wśród ludu liczne legendy.

Święta Bożego Narodzenia obchodzimy w tym czasie, w którym nasi przodkowie przed przyjęciem chrztu oddawali cześć t. zw. narodzinom słońca. Odradzanie się słońca odbywało się na początku roku, który przypadał w czasie zimowego przesilenia, w chwili, kiedy życioda ne słońce znów brało górę nad ciemnościami. Radość z tego powodu była wielka. Lud stroił domy zielenią, do czego najbardziej nadawały się gałązki sosny lub jemioły, jako symbol życia. Słońce, dając początek życiu, przynosi zarazem różnego rodzaju owoce, napawa radością. Stąd to widzimy na drzewkach nietylko przysmaki, ale także owoce, jak pomarańcze, orzechy i t. d. Gody grudniowe znane były nietylko Celtom: spotykamy je także u Germanów, jako t. zw. „Julfest“, u Słowian — kolędę.

Na dowód tego możemy przytoczyć takie zwyczaje, jak obnoszenie w Kieleckiem gałązki choiny w dzień Nowego Roku; podobnież w Sandomierskiem, na Mazowszu, w Poznańskiem i indziej znany jest t. zw. maik, gaik, lato, latko, nowe latko, sad i sadek; wszystko to na oznaczenie zieleni, obnoszonej po chatach lub też służącej do uwieńczenia płodów słońca, jak dożynki. Wszędzie ta gałąź zieleni jest drzewem żywota, rosnącem już w raju, symbolem życiodajnej siły słońca. (W Anglii na święta Bożego Narodzenia zdobią wnętrze domów, jak drzwi, okna, źwierciadła, lampy i t. p. zielenią, a zwłaszcza ostokrzewem (ilex), którego czerwone jagody ślicznie odbijają na tle zielonych liści tej rośliny.

Ze świętami Bożego Narodzenia połączony jest zwyczaj chodzenia z szopką, Herodem, Maryjką, bocianem, rajem i t. d., oraz zwyczaj urządzania t. zw jasełek. Jak wiadomo, Kościół, nie mogąc zupełnie usunąć wielu zwyczajów pogańskich, starał się je odpowiednio zmodyfikować i nadać im szatę chrześcijańską. Tak też było i z widowiskami, urządzanemi, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, ku czci odrodzenia się słońca. Jedne z nich zupełnie usunięto, innym nadano zabarwienie chrześcijańskie, inne wreszcie zastąpiono widowiskami, urządzanemi w kościele przez duchowieństwo, a później przeniesionemi poza mury Kościoła. — Widowiska kościelne, o ile obejmowały przedmiot religijny, nazywają się pospolicie misteryami albo dyalogami religijnemi.

Już w XIII wieku istniały różnego rodzaju zabawy i „igrzyska“, o czem wyraźne znajdujemy wzmianki w kodeksach i konstytucyach z tego czasu. Igrzyska te urządzane były zwykle w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten był powszechny w całym Kościele zachodnim, jak na to wskazuje breve papieża Grzegorza IX. Pytanie teraz, czy zwyczaj ten rozszerzył się z chrześcijaństwem razem, czy też istniał wszędzie już dawniej. Że istniał u Słowian w czasach pogańskich, nie twierdzę, gdyż nie mam na to wystarczającego dowodu, ale że podobne święto, tylko oznaczane podług kalendarza natury, obchodzono w pogańskiej Anglji i Skandynawii, to możemy twierdzić stanowczo. Zwało się „Jól“ a opisane jest dokładnie i zajmująco w Heimskrigla sagach. W czasach chrześcijańskich w wieku XIV, z pomiędzy wszystkich dni świątecznych, obchodzono szczególnie dzień młodzianków, zwany świętem niewinnych (festum innocentium). Wówczas to księża świeccy, ale jeszcze częściej zakonnicy, zgromadziwszy żaków szkolnych w klasztorze, urządzali dla nich niezwykłą zabawę. Oto opat, lub może biskup nawet, oddawał pastorał jednemu z żaków, który korzystając z przysługującej mu władzy, mianował z pomiędzy towarzyszy kanoników, dygnitarzy kościelnych i t. d. Ci w kościele zasiadali na tronie w stallach, księża zaś sami w ławkach żakowskich, tamci odbierali ukłony i kadzenie. przez cały dzień rządzili w klasztorze, a księża im usługiwali przy stole. Zwyczaj ten dochował się we Francyi aż do czasów rewolucyi.

Dzięki temu zwyczajowi wchodzimy na tory wątku historycznego. Mamy tutaj podwładnych, którzy biorą na czas krótki miejsce przełożonych, a więc odwrócenie albo zrównanie stanów, przyczem odrazu przypominają się nam rzymskie „Saturnalia“, na cześć boga złotego wieku, kiedy to niewolnicy rzymscy mogli się cieszyć swobodą i weselić, nie obawiając się kija i kajdan, kiedy panowie wyprawiali im uczty i usługiwali do stołu. „Saturnalia“ obchodzone były w grudniu.

Jeżeli się teraz rozglądniemy w naszych zwyczajach, to niewątpliwie uderzy nas pewne podobieństwo z rzymskiemi saturnaliami. Istnieje w niektórych domach zwyczaj, że służba, która zwykle jada osobno, w wigilię Bożego Narodzenia zasiada wspólnie z domownikami do stołu, a w dzień św. Szczepana cieszy się zupełną swobodą, co się nawet utrwaliło w przysłowiu: „na święty Szczepan każdy sobie pan“.

Dzień św. Szczepana spędza się zwykle bardzo wesoło. Począwszy od tego dnia, aż do „Gromnic“ rozlega się po wsiach wieczorem śpiew kolędników, obnoszących szopkę z maryonetkami, chodzących z gwiazdą, kozą, turoniem i t. p. Wpuszczeni do izby popisują się kolędnicy swemi dyalogami, „pokazują lalki“ i tańczą wesoło. Udarowani sowicie opuszczają dom ze słowami:

Wiwant, witant, już idziemy,
Za kolędę dziękujemy!
Przez narodzenie Jezusa
W niebie będzie wasza dusza
Królowała!

Nakoniec muszę tu jeszcze wspomnieć, że w dawnych czasach z okazyi świąt Bożego Narodzenia składano sobie bardzo kosztowne podarunki, które, zwłaszcza ofiarowywane panującym, były często niezwykle osobliwe i oryginalne. Tak n. p. piekarz warszawski Gottlieb Szyller ofiarował królowi w r. 1764 struclę 7 łokci długą na pamiątkę, że wybór króla nastąpił 7 września; mąka do niej z 17 młynów, bo król urodził się 17 stycznia; rozmaitych przypraw było 32, tyle bowiem lat liczył wówczas król; niosło struclę 9 dzieci Szyllera, gdyż wrzesień jest miesiącem dziewiątym.

Dziś czasy się zmieniły!

F. Hoesick.

Z POBYTU CHOPINA W LONDYNIE.

Nieznane listy do Alberta Grzymały.

Do nader bogatego zbioru pamiątek po Chopinie w Muzeum Czartoryskich w Krakowie, o których w swoim czasie obszernie pisałem w „Bibliotece Warszawskiej“, przybyła niedawno, jako dar, nowa serya „Chopinianów“, nader cenna. Obok autografu Mazurka F-moll, Op. 7 Nr 3, obok paru rysunków Chopina i pani Sand, obok paru listów do Chopina, pisanych przez gen. Dwernickiego, gen. Bema i Stefana Witwickiego, znalazło się tu trzydzieści kilka własnoręcznych listów Chopina do Grzymały, z których szczególnie listy z r. 1848, pisane z Anglii, niemało przynoszą ciekawych szczegółów.

Oto cztery z tych listów, pisane z Londynu

I.

L o n d y n, wielki piątek [21 kwietnia 1848].

Morze przebyłem bez choroby wielkiej. Ale nie z Kurjerem ani też mojemi nowemi znajomościami wagonowemi, bo trzeba było w łodzi statku na morzu szukać. Wolałem więc zwyczajną drogą i wczoraj tu przyjechałem o 6tej, bom w Folkstonie musiał kilka godzin odpoczywać. Wyspałem się i piszę do Ciebie.

Poczciwe Erskiny myślały o wszystkiem, nawet o czekoladzie, nietylko o mieszkaniu, które jednakże zmienię, bo od wczoraj jest na ich samej ulicy lepsze za 4 gw. na tydzień. Mieszkam 10, Bentinck Street, Cavendish Square, ale za parę dni przeprowadzę się, więc pisz pod ich adresem 44, Welbeck Street. O Ciebie się bardzo dopytywały. Nie uwierzysz, jakie dobre: dopiero teraz widzę, że ten papier, na którym piszę, jest z moją cyfrą i mnóstwo takich małych delikatności zastałem.

Jadę dziś, bo wielki piątek i nic tu robić nie można: jadę do otaczających byłego króla [1]), którzy za miastem mieszkają. Jak ci się wróciło do domu? Czyś bitwy jakiej nie był świadkiem w drodze? Czy wam się wczoraj z wojskiem powiodło?

Proszę Cię, pisz, i niech Cię Bóg błogosławi.

Twój stary Ch.

[1]) Ludwika Filipa. Przez tych otaczających należy rozumieć prawdopodobnie rodzinę hr. de Pertuis.

II.

L o n d y n, sobota 13 maja (1848).

Mój drogi. Nawet nie lenistwo, tylko na niczem zmarudzony czas przyczyną, że nic nie miałeś odemnie. Przed 8-mą nie mogę z łóżka wyleść. Mój Włoch, co o siebie i o swoje rachunki dba, marnuje mi czas rano, a po 10-tej zaczynają się trybulacye, które pieniędzy nie przynoszą, a koło 1-szej kilka lekcyj. Nie mogę ani chodzić, ani bardzo się ruszać, więc nie kręcę się o swoje interessa, ale widzę, że jakoś s a m e rzeczy się robią i żeby season 6 miesięcy trwała, to bym i może trochę zarobił. Dotychczas jeszcze nic nie wiem. Pojutrze dopiero X-żna Sutherland królowej mię prezentuje. Królowa będzie u niej in gratiam chrzcin. Jeżeli królowej się podoba i X-ciu Albertowi, którzy o mnie wiedzą, to dobrze będzie, bo z góry zacznę. F i l h a r m o n i k mi ofiarowano, żeby grać, ale nie chcę, bo to z orkiestrą. Byłem tam, obserwowałem. P r u d e n t grał swój koncert, fiasko zrobił. Tam trzeba Mozarta, Beethovena albo Mendelsohna grać, a chociaż mi dyrektorzy i inni mówią, że moje koncerta także tam grali już, i z effektem, wolę nie, bo nic może być. Orkiestra, jak ich rozbif albo i zupa żółwiowa, mocna, tęga, ale tylko to. Wszystko, com pisał, nie potrzebne na exkuzę, tylko to jest j e d y n a r z e c z n i e p o d o b n a: nigdy nie repetują, bo każdemu czas drogi teraz, tylko r a z j e d e n i t a r e p e t y c y a j e s t p u b l i c z n ą.

Jeszczem wszystkich listów nie mógł oddać, w s z y s t k i c h o jednej godzinie trzeba zastać od 1-szej do 2-giej.

Piszą mi tu piękne artykuły po dziennikach. A wczoraj na koncercie w Kowent gard Viardowa moje mazurki śpiewała i kazali powtórzyć. Była na przyjezdnem u mnie z mężem. Oddałem wizytę i nie zastałem. Była z inną miną, jak w Paryżu, i n i e p r o s z o n a o d e m n i e śpiewała moje rzeczy. Występowała w S o m n a m b u l i, na teatrze, gdzie Grisi, Persiani, Alboni, Mario i t. d. Ten teatr (Covent Gard.) rywalizuje z teatrem królowej (Hay Market), gdzie Lind i La Blanche. P. Lind występowała pierwszy raz także w S o m n a m b u l i. Posyłam ci świstek temu 2 tygodnie pisany. P. Viardot miała mniejszy sukces: Królowej nie było i żenowana była, bo nie Mario, tylko Flavio z nią śpiewał. Była tu u mnie, kiedy mnie nie było i w niedzielę mam ich widzieć. Wczoraj byłem na obiedzie z J. Lind, która mi potem aż do północy szwedzkie rzeczy śpiewała. Taki charakter odrębny, jak nasz odrębny. My słowiańskiego, oni coś skandynawskiego mają, co zupełnie różne, aleśmy bliżsi siebie, niż Włoch Hiszpanowi.

Tutaj wszystkie nowiny najsroższe wiem o X-stwie Poznańskiem przez Koźmiana Stan. i Szulczewskiego, do którego mi Zaleski dał słowo. Bieda i bieda: mi się w duszy niczego już nie chce. Mam 3 fort. Prócz Pleyelowskiego, jeden Broadwooda, drugi Erarda, ale dotychczas tylko na moim grać mogę. Mieszkanie nareszcie mam dobre, ale ledwom się przyzwyczaił, bo mi gosp. d r u g i e t y l e chce kazać płacić albo wziąść inny pokój (i tak 26 gwinei na miesiąc płacę). Prawda, że duży i wspaniały salon i mogę dawać lekcye (dopiero pięć osób mam), ale nie wiem, co jeszcze zrobię: zapewne zostanę, bo inny pokój ani taki duży, ani taki dobry: żeby kiedy już raz adres dany nie zmieniać. Pretekst do zmiany, że n a p i ś m i e nie było nic zrobionego, więc m o ż e podwyższyć.

RUDOLF FR. MAGJER.

WIECZÓR WIGILIJNY.

(Obrazek ze wsi chorwackiej).

Rozpalił się wreszcie. Płomień oblizywał już sękaty pień i korzenie, dębina strzelała, a z kory, na której jeszcze w jesieni ptaszę spiewało, kapały gęste krople wody i cedziły się do popiołu. Co chwila palił się większy kawał i zadymioną kuchnię oświetlał pięknym płomieniem czerwonawym, aż oczy się przymykały, a Pera uśmiechał się spokojnie.

— To moje... wszystko to zrobiły moje ręce i moja skrzętność. I nie jest to nieładne — wcale nie.

I ogień sobie tak gorzał i pryskał, a płomień lizał i suwał się coraz wyżej i wyżej.

Pera Tasametów wypoczywał na nizkim trójnogu bez oparcia, ogrzewał zziębłe nogi i tarł ręką o rękę.

Czarne jego oczy błysnęły i rozszerzyły się jak u kota i jakaś radość złośliwa zmieszana z łagodnem samolubstwem odbijała się w jego źrenicach. Z jakąś słodką rozkoszą przeciągał się na ławie.

Był przekonany, że kradzieżą tego krzaka w dniu tym z pańskiego lasu zyskał jakie dziesięć lat. Prawda, że dzisiaj wstał bardzo rano, kiedy cała jeszcze wieś spała — ale cóż z tego? Przecie znowu nie doznał wielkiego strachu ani obawy takiej, jaka innym ludziom gęsią skórą ciało marszczy...

— Znaczy to, znaczy kilka lat życia. A tego nie można nigdy kupić... o nie; gdyby to mogli zrobić tak ci tam (nie wymienił nikogo z nazwiska), toby się im inaczej powodziło! Ale tak! Mają figę. Ha, ha!

Mogło być koło pół do trzeciej z południa i słońce zimowe niknęło powoli na zapłakanem niebie, a promienie leniwie i jakby przeciw swej woli złaziły po sękatem drzewie i płaziły się po dalekiej równinie.

Pera, ogrzawszy się, wyszedł z kuchni i poszedł do frontowej izby, z której otwartem okienkiem można widzieć kilka strzech, a z nich czerniący się dym, one zaś same bieliły się i błyszczały jasnym śniegiem.

Tę przestrzeń przed swoją chałupą mierzył Pera oczyma już pięćdziesiąt lat, ale zawsze przecie znalazł coś, co go zajmowało.

Dziś była cała ta strona próżna i pusta. Kilka dzierlatek przyskakiwało do siebie i dziobało zamarznięty trawnik. Gdzieniegdzie przyleci jaka ziębka, za nią zwyczajnie wróbel, i cała ta kompania umie się pogodzić; aż wreszcie odleciały dzierlatki, zięby i zuchwałe wróble się rozgospodarzyły.

Wtem wybiegł na ulicę ze sankami chłopczyna lat około pięciu, ładny, jasne włosy mu sypały się z pod czarnej czapki barankowej, i lśniły oczy modre jak bławaty. Swoje sanki wyciągnął na drogę w bok przed Perową chałupę, wsiadł na nie, odbił nogą i zabawa zaczęta. Błyskawicą zjechał w dolinę i znowu wlókł się na lewo, wyskrobał się na poprzednie miejsce i znowu zjechał. Bawił się tak sankami z dziecięcą swobodą. A Pera się gniewał... i trząsł się całem ciałem...

Nie miał wprawdzie twardego serca, ale dzieci nie znosił. Nie tyle może dlatego, że mu szkodę robiły — toby im chętnie darował, ale było już coś takiego w jego wieku i usposobieniu. Niegdyś przepadał za dziećmi jak szalony. Wtedy służył na wielkiem gospodarstwie, a gdy się zdarzało, że młoda kobieta chciała iść na pląsy lub na prządki, lecz dziecko jej gawędziło, Pera chętnie podejmował się doglądania i piastowania, gdy nikt inny tego zrobić nie chciał. Powierzone mu dzieciątko w pierzynce i powijakach pieścił i cieszył się, gdy wesołe radośnie się oczętami rozglądało i gaworzyło. Gdy się rozpłakało, Pera ostrożnie powijaki rozwiązał i dziecię przewijał, przekładał z ręki na rękę, poddawał mu chusteczkę z zawiniętem chlebem tartym i białym cukrem; gdy nie chciało, całował je, głaskał, wdzięczył się i cmokał słodko...

— No, Pero, a czemuż ty u licha się nie żenisz? Tyś na ojca jak stworzony! Żonaby cię błogosławiła nawet z za grobu... jej by się to podobało...

Tak mu dogadywali ciągle, a Pera jakby nawet mężczyzną nie był i tylko się litował nad młodemi matkami.

— Jeszcze mój czas nie przyszedł.

— A kiedyż, jeśli nie teraz? Jużeś odbył wojsko, masz i trzydziestkę już za sobą — żeń się, Pero, każda panna cię zechce...

Pero to słyszał i nie słyszał. Była wtedy w gospodarstwie jakaś Boja, ładna, jej lica białe jak mleko, a oczy... Te oczy! Wpiły mu się głęboko w duszę. Pera szalał za Boją.

Jego wesołe usposobienie jakby się zapadło w ziemię, a i praca nie szła mu jakoś z ręki. Smutny i milczący był przy robocie domowej. Gdy dojrzał Boję, twarz mu się paliła, gorąco go zalewało, był całkiem jak dziecko spłoszone. Głowę pochylił, ale ledwie szelest spódnicy pięknej Boji zmilkł w komorze, oglądał się za nią i jakaś słodycz przebiegała jego ciałem... ożywiał się. Teraz mu wszystko się garnęło do rąk jak czarownikowi. Przyśpiewywał sobie wesoło, podskakiwał jak szalony i żartował z czeladzią; ale to nie trwało długo — ogień go opuścił i on już o nic się nie starał. Im dłużej Boji nie widział, a zdarzało się to czasem, że nie widział jej i kilka godzin, — stawał się nieznośnym. Mroczył się i cokolwiek robił — robił niechętnie.

Zmierziło to wreszcie i gospodarza.

— O, ludzie boscy, ten nasz Pera jakby nie był przy rozumie... Hm — i zakolił ręką przed czołem... coś go chyba przeskoczyło...

Tego jeszcze dnia dostał Pera wypowiedzenie.

— Dobrze... pójdę, pójdę. Ale — Pera się zamyślił. Spoważniał i rzecze do gospodarza:

— No, jakby to było... gdybym się ożenił. Dajcie mi Boję.

Gospodarzowi coś takiego ani na myśl nie przyszło, więc pokiwał głową zadziwiony.

— I cóż, dacie?

— Przyjdź jutro, to ci powiem.

Był to pierwszy dzień i pierwsza noc, gdzie Pera poczuł w swem życiu, co to jest „państwo“. A czem dłużej się wlokło owo obiecane jutro — tem bardziej czuł się Pera prostym i zgnębionym sługą.

— Teraz widzę, że jestem niczem... do cna niczem. Nie jestem wart ani funta kłaków.

Na drugi dzień przywołał gospodarz Boję. Przedstawił jej przyszłe życie, że ją przyjął jako brat jej nieboszczyka ojca, że jednak postąpi wedle jej woli i chęci. Ma już wprawdzie lat dwadzieścia sześć, ale on na to nie zważa. Wreszcie ona gospodarska córka, więc się i tak wyda.

Boja rozpłakała się, gdy posłyszała, czego sobie Pera życzy.

Gospodarz, chcąc uczynić koniec wszystkiemu, przerwał rozmowę i krótko odpowiedział Perze, że go Boja nie chce...

Z pół roku potem zbudował sobie Peza własną chałupkę i zaopatrzył ją, w co było potrzeba, z pieniędzy uciułanych. Czasy uciekały, jemu wydawały się snem długim, z którego się budzi, gdy trzeba siać, żąć i wogóle robić, co każdy człowiek musi, aby mógł żyć.

...Pokazywał się mało. Żywił się sam i świata nie potrzebował, a jeśli go zapotrzebował kiedy, to bardzo rzadko. Przez lato sobie wykopał studnię, a tu już i zima. Aby mu czas zeszedł rychlej, chodził do kościoła, siadywał w ławce tak długo, aż mu kościelny przypomniał, że już czas zamknąć kościół. W niedzielę i święto nie szedł do kościoła, aby się nie musiał stykać z ludźmi.

— Tak to się przynajmniej nikt o mnie nie stara i nie wie, co się w mojej duszy dzieje.

Któregoś dnia siedział w ławce, a było już koło dwunastej. Drzwi skrzypnęły i weszły dwie kobiety ze sąsiedniej wsi. Przyszły z dzieckiem do chrztu. Perze to było jakoś nie na rękę. Skurczył się w ławce, głowę zniżył i ani się nie obejrzał.

Przyszedł i proboszcz. Babka go jak zawsze pozdrowiła i zaczęła z nim zwyczajną rozmowę, krótkiemi słowy i jasnemi, a kumotrzy pchali się ku chrzcielnicy i chwiali się na nogach trzymając niemowlę.

— Prosimy księdza proboszcza... tu jest dziecko. Chłopiec — prosimy jegomości... Boji Marcinowej, co to była we wsi waszej na Pawoszewowem gospodarstwie...

— Syn... Boji Marcinowej.

Pera pobladł jak ściana, chwycił kapelusz i różaniec i nie oglądając się w prawo ani w lewo, sunął ku drzwiom.

Gdy się już dostał do domu, rzucił się na rozścielone łóżko i zapłakał jak dziecko. Płakał łzami rzęsistemi a w gardle go coś ścisnęło... gniotło i trząsł się cały.

Odtąd wychodził jeszcze rzadziej z domu, a do kościoła nie chodził już wcale. A dzieci — zawziął się na nie i żadne nie śmiało się mu na oczy pokazać. Zdarzyło się czasem, że go sąsiad przez dziecko o co zapytał — wtedy jakby go zło opętało. Pera jakby rozum stracił, chwytał dziecko za kark i wio z nim za drzwi.

— Precz... wynoś się... i powiedz swemu ojcu, żeby mi tu dzieci nie posyłał, bo jak mi tu raz jeszcze się pojawisz, to cię...

* * *

Pera naraz się rozpalił gniewem. Chłopiec ze sankami i wspomnienie Boji wzburzyły mu krew. Uczuł w sobie jakąś zwierzęcą siłę i poznawszy, że to nie kto inny ten chłopiec, jeno Bojin syn, skoczył do okna i chwycił za powróz.

— Zerżnę go — na śmierć go zatłukę... nie pomoże mu ani święty Boże, zrobię to — — zabiję go, niech pozna Perę Tasametowego.

W jednej chwili dopadł dziecko i wciągnął je ze sankami do izby.

Chłopczyna z czerwonemi od mrozu licami i zgrabiałemi od zimna rękami rozglądał się wystraszony ładnemi modremi oczętami. Nie rozumiał ani nie przeczuwał, co myśli z nim począć ten surowy człowiek, poco go tu wciągnął i zepsuł mu zabawę.

— Aha — Aha... — huczał złośliwie Pera i ścisnąwszy silniej powróz, chwytał swą lewicą lewą rękę chłopca.

Chłopiec dźwignął głowę i temi pięknemi modremi oczyma spojrzawszy na Pera zawołał:

— Co to jest? Czego chcecie?

Dziecko — jego niewinność — i te modre piękne oczy wstrząsnęły Perą Tasametowym. Zachwiał się... poczuł słodką słabość w ciele i łzę w oku.

— Dziecię... słodkie dziecię... chodź, ogrzej się trochę... zaczekaj, dam ci — — pobiegł i wyciąga szufladę stołową. Na, masz trochę gruszek suszonych, a tu masz miodowy placek...

Na ognisku strzelał jarzący się odziomek, pykał i trzaskał, płomień pełzał i rozświecał zadymioną izbę, na dworze zbliżał się zimny wieczór, a na skrzydłach jego zlatywał słodki łagodny wieczór wigilijny...

Z chorwackiego tłóm. mg.

Co się Soli ¹) tycze, serce mnie boli. Biedni oni wszyscy, bo się tu tam dobrze zawsze dziać nie może. Że B. ²) płacze, to mnie dziwi. Aby mali i matka nie płakały.

Jeszcze do Pleyela nie pisałem. Nie wiem, kiedy.

Ściskam Cię najserdeczniej.

Twój Ch.

Tutaj dzienniki angielskie o P. S. niedobrze piszą. ³) Jak n. p. że widzieć można było w jakimś ogrodzie (zapewne Luxemb) Ledru R. ⁴) leżącego, a p. S. przy nim stała i konwersacyę prowadziła.

III.

(Londyn) 48, Dover Street. Piccadilly.

Piątek 2-go czerwca (1848).

Wszystkim znajomym.

Moje życie.

Tu brzydko od tygodnia i to mi wcale nie służy. Przytem codzień wieczorem późno trzeba w świat chodzić. Siły mi do takiego życia brak. Żeby mi to przynajmniej pieniędzy dało, ale dotychczas dopiero dwa wieczory płatne miałem po 20 gw. Dają parę lekcyi w domu po gwinei, a o koncercie porządnym nie mam jeszcze idei. Grałem przed Królową i Albertem i Pruskim X-ciem i Wellingtonem i wszystkiem, co jest eleganckiego u X-ny Sutherland; i niby bardzo dobrze było, ale teraz żałoba po jakiejś ciotce aż do 23, więc nic u dworu, więc wątpię, iżby mnie tam zaprosili. W Philharmonium nie chcę grać, bo grosza mi to nie da, tylko ogromna fatyga: jedna repetycya i to publiczna, i trzeba Mendelsohna grać, żeby mieć wielki sukces. Wielki świat zwykle tylko bale albo wokalne koncerta daje; królowa jeszcze koncertu nie dała, ani Dewonshire, tylko bal. — Sutherlandównie daję 1 lekcyę na tydzień. Xiężna Sommerset także bardzo grzeczna dla mnie: zaprasza mnie na wieczory, gdzie zwykle syn Don Carlosa przesiaduje, i Westminstery i wszystko, co Xiężna Pani (która przy koronacyi zaraz pierwsza po królowej postępuje!!!!) przyjmować może. Ale Xiążę nieszczodry, więc nic płaca. To też dziś mimo Xięcia d'Esgagne nie pójdę tam, bo mam obiad o 8-mej u Lady Gainsborough (która bardzo grzeczna dla mnie). Dała une matinée i pierwszym damom mnie prezentowała. Żebym mógł jeszcze łazić po całych dniach od Annasza do Kaifasza, żebym od kilku dni krwią nie pluł, żebym był młodszy, żebym nie był zwalony w łeb od przywiązania tak, jak jestem, tobym może mógł na nowo życie zacząć. Dodawszy dobrego służącego, co by mię pilnował i grosza i rzeczy nie marnował. Moje mieszkanie, moje powozy robią, że nie mogę jeszcze odkładać; przytem mój sługa czas mi marudzi. Pozostałe moje Panie Szkockie wiele mi tutaj przyjaźni okazują: zawsze tam jem, jeżeli nie w świecie. Ale one przyzwyczajone są trembalować i cały dzień w podróży po Londynie z kartami wizytowemi i ciotkami, żebym wszystkich ich znajomym wizyty robił, a ja już ledwo żyję. Jak się 3 godziny albo 4 potłukę w powozie, tak, jakżebym z Paryża do Boulogne przyjechał. A tu takie dystanse!.. Był tu bal polski; i bardzo się udał. Nie byłem mimo biletu, bom siły już nie miał, a wprzódy musiał obiad u Lady Kinlogh z wielkim towarzystwem lordów, kanclerzów czy tam ki-dyabłów wstęgowych pod kamizelkami; mnie tam prezentują, ale ani wiem komu i wcale nie jestem w Londynie. 20 lat w Polsce, 17 w Paryżu, nie dziw, że mi tu nie raźno, tembardziej, że języka nie umiem. Nie gadają, kiedy gram, i wszędzie podobno dobrze o mojej muzyce mówią; ale małe moje kolegi, których zwykli tutaj potrącać, przyczyną, że się im wydaję jakiś amator, a wkrótce będę jakiś grand Seigneur, bo mam czyste trzewiki i karty nie noszę z napisem: daje lekcye w domu, chodzi grywać na wieczór i t. d. Stara Rothschildowa pytała mi się, ile kosztuję, bo jej jakaś dama, która mię słyszała, o to się pytała. Ponieważ Sutherlandowa mi 20 gw. dała, i to mi tu Broadwood, którego fortepiana gram, a poza tym cenę naznaczył, więc odpowiedziałem, że 20 gw. Ona poczciwa, dobra widać, na to mi powiada, że bardzo pięknie gram, to prawda, ale ona radzi, aby mniej wziąść, bo tej season trzeba więcej moderesson.

Więc stąd widzę, że i tu nie są tacy szczodrzy i że wszędzie trudno o pieniądz. Między klassą bourgeoise trzeba czegoś zadziwiającego, mechanicznego, czego nie umiem; wyższy świat, co wojażuje, jest dumny, ale wykształcony i sprawiedliwy, jeżeli się przypatrzeć skłoni, ale tak rozerwany tysiącznemi rzeczami, tak obtoczony nudami konwenansowemi, że mu wszystko jedno, czy dobra czy zła muzyka, kiedy musi od rana do nocy jej słuchać. Bo tu expo zycya kwiatów z muzyką, obiady z muzyką, wenty z muzyką; sawoyardów, czechów, moich kollegów, jak psów, i wszystko się miesza.

Piszę ci, jakbyś nie znał Londynu! Chciałbym dać koncert w jakim prywatnym hotelu; jeżeli mi się uda, to będę miał ze 150 gwineów: tutaj rzadka rzecz, bo opera przynosi 1000 i coś, a nim się skończy sezonu, co już przeszło 900 wydatku! Obie opery nie wiem, czy co zyskają. Wczoraj znowu widziałem Pannę Lind w Łucii Lamermoor. Bardzo dobrze: wszystkich entuzyazmuje. A Gutman biedak jakże sobie mógł z rękami żartów pozwolić! Powiedz mu, aby się szanował i nie męczył ręki zawczasu. Viardowa niewielki tutaj ma sukces, bo jest z Grisi i Alboni, które wiesz jak są lubione. Viardot był onegdaj u mnie. Nie mówił mi o Grzegorzu ⁵); tylko, że miał wiadomości. Także widzę ostygł trochę. Biedna Sol ⁶) Wiesz jej źle się tam prowadzi, coś ona zrobi. Ja nie jestem dalekim od tego, że przybiegała zupełnie, temparci bez. jeżeli go zobaczyła i protegować na nowo zaczęła, jeżeli się przypomni ⁷), To do do obu podobne. Ni raz tak gada, drugi raz inaczej, a matka za bardzo była z nim dobrze. Tak też i kiedy drugi raz i temu z tego dziennika ona pisze i który to niby temu Rousseau o Augustynie powiedzieć. Cóż ta lalka robi? A Arago, mój Boże, co za Ambasador! Słowa po niemiecku nie umie. Cóż do Bawaryi, to co nasze, żeby tak przyjechali Loli Montez! To już Liszt lepszy na dyplomatę. Byłem też tu w przeszły tydzień na obiedzie z Guizotem: aż mi przykro było widzieć, choć szamarowany złotem runem, widać było, że cierpi moralnie, chociaż nie bez nadziei.

Omyliłem się. Wziąłem dubeltowo papier. Tutaj spokojnie. Irlandzkie sprawy ani charlistowskie nie trwożą: nie takie to ogromne, jak się zdaleka zdają, rzeczy i więcej się tu zajmują stanem rzeczy Paryskim, Włochami i Polską, na którą Teims ¹) wygaduje awantury takie, że nawet Anglicy już są uderzeni jego niesprzyjaniem. Chojecki we łbie ma bzika, aby Czechom się mieszać. Niech paskudzą, byleby w czasie łatwo odmyć można smolidła niedołęgłych. Jak tam jeszcze biedę większą zaszczepią, to będą mieli wielki rachunek z Panem Bogiem.

Ściskam cię serdecznie

Twój stary Ch.

IV.

(Londyn, 17 lipca 1848).

Daruj, że stary początek z (8-go Juilleta) posyłam, ale dziś go kończę.

Moje najdroższe życie.

Bóg cię zachował w tych ostatnich dniach, które były dopiero prawdziwym początkiem (niby motywowanym) zaciętości dwóch partyi. Bo dotychczas było to w głowach, w imaginacyi i książkach, w imieniu oświaty, sprawiedliwości, solidarności i t. d.; ale teraz owe błoto, jako męczeństwo, wzywać będzie zemsty. A zemście końca niema! Wojna domowa pryncypiów, za nią konieczny upadek cywilizacyi pod formą dzisiejszych wyobrażeń. Twoje praprapraprawnuki przyjadą z wolnej Polski za kilkaset lat albo do odrodzonej Francyi, albo czegoś innego na owem miejscu.

Wczoraj (7-go Juilleta) dałem 2-gą matinée w hotelu Lorda Falmuth. Viardowa śpiewała mi moje mazurki między innemi. Bardzo pięknie było, ale nie wiem, czy miałem 100 gwinei zysku. W poniedziałek się dopiero dowiem. Teraz się tu już kończy saison. Moje projekta nie wiem, jak się obrócą. Niewiele mam zbioru w kieszeni; nie wiem, co zrobię. Może do Szkocyi pojadę. Moje Szkotki dobre, kochane, ale czasem mię nudzą aż strach. Odprawiłem durnia Włocha. Mieszkanie jeszcze trzymam, bo mam trzy fortepiany, a salonu dużego trzeba. Mam lepszego służącego. Moje zdrowie godzinami, ale często rano myślę, że duszę wykształszę. Smutno mi w duszy, ale się szołomię: nawet unikam samotności, aby się nie zastanawiać, bo chorować długo tu nie można, a nie chcę się dać wziąć żadnym febrom.

Co Sola robi? ²) Rozieres pisała mi poczciwy list. Dobre dziecko. A o matce ³) mi pisz. Czy jedzie Cles[inger] do Rossyi? Tam teraz cholera. Dureń!... Pisz mi słowo o nich. X-żna czy w bezpieczeństwie? ⁴) Cichocki czy ma nowiny dobre? Gut[man] mi pisał, kochany chłopak; dobrze, że nic nie oberwał. Tutaj się żadnych rozruchów nie boją, i jeżeli dzienniki wasze co piszą, to niewiele prawdy. Wszystko, co trochę posiada, jest tu na konstabla zapisane, a między niemi bardzo wielu chartistów, którzy wcale żadnych wiolencyi nie chcą.

W ten moment dostałem list od Roziér[es]: że cię widziała, żeś szedł do ranionego Dubosa. Proszę cię, zdrowia mu tam życz. Jadę do Viardowej podziękować. Przyznam ci się, że nie chciałem jej prosić, żeby mi śpiewała, ale brat jej był u mnie właśnie, kiedy mi salon od Lorda Falmutha Broadwood proponował, i zaraz pojechał do siostry, która z wielką przyjemnością obiecała śpiewać. Między innemi moje mazurki śpiewała. Powiedz to Du Rozierce, iż bardzo P. V[iardot] była grzeczna, bo to naokoło dostanie się tutaj. P. S[and] pisała, wiem, do V[iardowej] i dowiadywała się troskliwie o mnie!!! Jaką rolę sprawiedliwej matki grać ona tam musi.

15 Juilleta.

Dokończyć listu twego nie mogę, tak mam rozigrane nerwy: cierpię na jakąś tesknotę głupią i mimo całej rezygnacyi mojej, nie wiem, ale niespokojny jestem, co z sobą zrobię. Zebranego grosza może będę miał wszystkiego, strąciwszy mieszkanie, powozy, ze 200 gwinei (do 5000 fr.). We Włoszech można żyć rok, ale tu ani pół. Saison już się skończyła prawie. U Królowej nie grałem, chociaż przed Królową grałem u Sutherlandowej. X-żna Suth[erland] wyjechała. Więc może mi jaki dyrektor królewski buty uszył, żem mu wizyty nie oddał, albo żem w Filharmonicznym instytucie nie chciał grać. Gdyby tu saison 6 miesięcy trwała, tobym się powoli na mój sposób dał tu poznać, ale tak, to za mało czasu. Taki tu rwetes na wszystko.

Codzień gdzieś jestem na wieczorze. U jednej tu Lady Combermeere w przeszłym tygodniu X-żna Cambrigde i X-że, i Waymarska jakaś stara, i Hesski, wszystko to bardzo grzeczne było. W niektórych kątach, to mnie już znają z dobrej strony, ale czasu trzeba, a tu już koniec saison. Dzienniki niektóre tam bzdurzyły niby dobrze. Mówią tu ludzie, że to tutaj bardzo wiele znaczy! Ale czego tu nie tak wiele, jak mówią, to gwineów. Łgą bardzo: jak tylko czego nie chcą, to zaraz na wieś jadą, i już mi jedna uczennica na wieś wyjechała i nie zapłaciła 9 lekcyi, a inne, co po 2 lekcye na tydzień brać mają, to zwykle dwie opuszczają, więc więcej udają, jak robią. Nie dziwię się temu, bo za wiele robić chcą i wszystkiego. Przyjechała tu jedna na uczennicę z Liwerpoolu na tydzień! Dałem 5 lekcyi, bo w niedzielę nie grają, i kontenta. Lady Peel n. p. chce, żebym dawał lekcye jej córce, która bardzo ma wielkie zdatności, ale ponieważ miała metra, co pół gwinei brał i dwa razy na tydzień dawał, więc mnie tylko o jedną lekcyę na tydzień proszą, żeby toż samo uczyniło w worku. To, żeby powiedzieć, że ma odemnie lekcye, i za 2 tygodnie zapewne wyjedzie.

Poniedziałek, 17 Juileta.

Odbieram od Ciebie list i w ten moment ci odpisuję. A najprzód, moje życie, musiałem mimo wielkiej ciekawości odprawić dzienniki które mi przysłałeś, bo za nie poczta jeden funt i 15 schillingów chciała, co znaczy 45 fr., a ponieważ miałem twój list, więc z mniejszą boleścią odmówiłem dzienniki, które tak drogo kosztują, boś na kopercie pisał i każą jak listy płacić. Zapomniałem ci powiedzieć, że Charivary coś mi raz przysłał, kosztowały mnie 5 schillingów i coś, dlatego, że także na kopercie pismo było, więc jak za list kazali płacić. Od 5-ciu do 1 funta i 15-stu shill. daleko, dlatego kazałem sobie dobrze powtórzyć przez gospodarza domu i wytłómaczyć. Więc waga pocztowa taka była. Odmówiłem i myślę, że do ciebie nie odeślą, bo adresu pewno twojego tam niema. Gdyby nieszczęściem to się tobie jakoś napowrót dostało i trzeba zapłacić, tobyś lepiej zrobił, znów mi tu odesłać. Ale innym razem nie rób więcej tego, bo oni tu wizytują bardzo takie rzeczy, opieczętowują pocztowymi pieczęciami, i drogo, jak widzisz, każą płacić.

Moje Szkotki poczciwe, dałem im twój list, ale tak mnie nudzą, że nie wiem sobie rady: koniecznie chcą, żebym do ich familii jechał do Szkocyi: to pięknie, ale dziś nie mam ochoty do niczego. Tutaj co nie nudne, to nie angielskie.

Co Sol[ange] robi? A jej matka? A de Rosières? A propos listu, coś mi w twoim przysłał, to jeden dureń, któremu wyjechać pomogłem z Paryża (zowie się Wieman), który mi pisze o pieniądze, żeby znów mógł do Paryża wrócić. Cybulus! ¹) Przez rok go prawie żywiłem, chciał koniecznie jechać: wyszedł z pierwszym oddziałem czy drugim i teraz znów w biedzie. Niech Bóg broni i uchowa, co się z naszymi dzieje!

Ściskam Cię serdecznie

Najprzywiązańszy Ch.

¹) Solange Clesinger. ²) Borie, przyjaciel pani Sand. ³) O pani Sand. ⁴) Ledru-Rollin. ⁵) O pani Sand (o George'u) ⁶) Solange Clesinger. ⁷) Pani Sand z Clesingerem.

¹) Times, wielki dziennik londyński.

²) Solange Clesinger. ³) To jest o pani Sand (matce Solange Clesinger. ⁴) Marcellina Czartoryska.

¹) Przez tego „cybulusa“ należy rozumieć chyba, że Wieman był żydem.

Włodzimierz Tetmajer.

NA DOM BRONOWSKI.

Panie! To moja praca
a zdarzenie Twoje!...
Jan Kochanowski.

Niech się święci mój cichy, pod drewnianym gankiem,
mój wiejski dworek biały, w gaju starych drzew!
W ogrodzie, wonnym zielem, miętą i rumiankiem,
Z każdej ściany tam wieje innych czasów wiew!

Zbudowałem go dzieciom. W takim sam wzrastałem.
W takim mnie kołysała stara ojców pieśń!
W takim nas nauczono kochać sercem całem,
tych ludzi, których dawno grobu kryje pleśń.

W tym domu nas uczono, że imię najświętsze
dla Polaka, to imię Kościuszki: Tadeusz.
Że Mickiewicz nam w duszach czucia najgorętsze
budzi, jak Messeńczykom natchniony Tyrteusz!

W takim nas nauczono niezachwianej wiary
że Polskę odbuduje kiedyś Polski Lud!
że dla Niej trzeba z życia i mienia ofiary!
że tylko krwawa pracą wywołamy cud!

Ze się od Konstytucyi przesławnej, Majowej,
Przez dziś i przyszłe wieki, nie przestanie wić
nadziei złota przędza, co w nocy grobowej
świeci, jak pozłocista, jasna światła nić.

Więc dom pobudowałem podobny jak stary.
A tylko nowej myśli tam rzuciłem siew!
By na starym ołtarzu, nowe się ofiary
paliły, i nadziei się rozlegał śpiew!

Po staroświecku strzygę czuprynkę synowi,
I starą pieśń z klawiszów me dziewki dobędą.
Po dawnemu, z czeladzią hołdy Chrystusowi
przy wigilii, prastarą śpiewamy kolendę.

Bo ta postać umarłej Polski, tak nam święta
jak relikwia!... Jak czasów szczęśliwych pamiętnik!
Kto na umarłe pluje, albo niepamięta,
niech sam zginie w pamięci ludzkiej, jak przeklętnik!

Wraz z mową nas uczono imienia: Ojczyzna,
i mawiano, że za Nią ojce lali krew,
że chwałą jest na głowie ojca, długa blizna,
że najpiękniejsza z pieśni, to Legionów śpiew!

Stary dom zmiotła z ziemi zmienna losu fala,
jak zmiotła Pospolitej Rzeczy dawny blask.
Lecz się nowa na wschodzie jutrzenka zapala!
i w ciemnej nocy Polsce życia wschodzi brzask!

Więc pragnę, by dom nowy uczył moje dzieci
kochać zmarłą Ojczyznę i czcić Ją jak Boga.
A wierzyć, że się nowa nam gwiazda zaświeci,
i że przez Wieś do Polski niepodległej droga!

Że domu gospodynią i matką im kmiotka
taka, — jak matka królom! — Piastowa niewiasta!
Że pomarli królowie z wiejskiego opłotka
wyszli i budowali murowane miasta.

Więc ze ściany Kościuszko, szlachetnie i rzewnie
patrzy, ubrany w mundur polski, granatowy,
nad portretem dwie kosy chłopskie świecą gniewnie,
pod niemi szabla w pochwie błyszczącej, stalowej.

I synka przed Kościuszki wiodę wizerunek
i modlić się doń każę! Jakby do świętego!
A potem, stary, dziada wskazuję rynsztunek,
dziada, co był ułanem roku trzydziestego!

I napominam chłopca, że ci długowłosi
w białych sukmanach chłopi... to polscy rycerze!
co pokazali światu, jako się to kosi!...
Jak się niesie Ojczyźnie swe życie w ofierze!...

A w ustach dziewek moich, chłopska piosnka dzwoni,
i miesza się z melodyą polonezów dawnych...
I w tym domu, jak z wieków wywołany toni,
żyje mi tłum umarłych, kochanych i sławnych!

A przez okno, przez muślin bielutkich firanek
widzę jako się chyli złote morze zbóż.
Więc w tym domu ostanę!... aż kiedy, przez ganek...
Na chłopskich barkach wyjdę... i na zawsze już...

Dr Maryan Szyjkowski.

POETA-ROMANTYK.

Belwederczyk, rewolucyonista, organizator tajnych związków politycznych w Galicyi i jeden z pierwszych promotorów demokratycznych haseł w zaborze austryackim, najwierniejszy i najwytrwalszy głosiciel nauki Towiańskiego, poeta wreszcie, któremu kunszt poetycki nie był nigdy celem samym w sobie, lecz jedynie narzędziem w służbie publicznej — jest Seweryn Goszczyński w plejadzie naszych poetów romantycznych typem najbardziej wyrazistym i jednolitym.

Ustępując wielu talentem, góruje nad wieloma bezwzględną harmonią czynu i słowa, nawzajem się uzupełniających, bezwzględną szczerością wyrazu poetyckiego, który istotnie wyrasta z wewnętrznych podkładów duchowego życia, jako szczere i wierne jego odbicie. Wiele rysów w tem odbiciu może niejedno oko urazić: „Uczta zemsty“ i „Modlitwa wolnego“ nie wszystkich zadowoli. Nikt jednak nie może odmówić twórcy „Zamku Kaniowskiego“ dobrej woli i wielkiego umiłowania ojczystej sprawy. Poezya to, w której element ezoteryczny, rozlewność sentymentu i liryka erotyczna zajmują niesłychanie mało miejsca — natomiast zgrzyt i rozdźwięk to jej zasadnicze tony. Płyną one z przyrodzonych warunków tej wybuchowej natury, jak zapewne i z życia nad wyraz ciężkiego, w którem łez co niemiara, a uśmiech tak rzadki... Łez nie tyle nad losem własnym, ile nad tylu krzywdami, trapiącemi całą ludzkość, których ciężar wyczuwał poeta z niezwykłą wrażliwością. Wyraził to najpiękniej w wierszu z 1834 r. p. t.: „Uniewinnienie poety“, kiedy pisał:

O! moi bracia, wam się nie podoba,
Żem wybudował poezyi bożyszczu
Świątynię, w której kapłanem żałoba,
A płomień śmierci na ofiarnem zgliszczu,
Że samą uczuć krwiących się szkaradę,
Jako objałę na jej ołtarz kładę.

Szemrzecie na mnie, że po jej sklepieniach
Ustawna burza mroczy się lub błyska,
Że dzikie tylko wiatry brzmią w jej pieniach,
Że w niej okropność i nieład, zwaliska,
Że się w niej roją same grobów larwy,
Że w jej obrazach same czarne barwy

. . . .

O! póki ciemne słońce milionów,
Póty, o bracia, niech mię nikt nie wini,
Że tak ponuro w mych uczuć świątyni.

Tę boleść „za miliony“, najbardziej szlachetny i najgłębszy rys polskiego romantyzmu, odczuwał Goszczyński całą głębią swojej prostolinijnej duszy; z wielkiej miłości, z najpełniejszego altruizmu wypływają najbardziej krwawe i ponure koncepcye tej poezyi, z zupełnej niezdolności do jakichkolwiek kompromisów rodzi się to skrajne zabarwienie i tendencyjność, która niewątpliwie obniża poziom artystyczny twórczości Goszczyńskiego, lecz jednocześnie podnosi moralną wartość twórcy

Twórczość tę znaliśmy do niedawna ledwo w najgrubszych zarysach. Z pięciu wydań dzieł Goszczyńskiego najpełniejsze, lipskie (u Brockhausa, 1870 „Biblioteka pisarzy polskich“ tom LX i LXI) sporządzone pod okiem autora w dwóch tomach, obejmuje zaledwo połowę dorobku literackiego autora „Zamku Kaniowskiego“. Nie weszły w skład tego wydania utwory prozaiczne, o charakterze publicystycznym, pisane głównie po 1842 r., jak również „Dziennik podróży do Tatrów“, ogłoszony osobno w 1853 r.; pominięto tu również wiele wierszy ulotnych, zwłaszcza z lat młodzieńczych poety, oraz przekład „Pieśni Ossyana“, drukowany w 1838 r., a nadto w zbiorach muzeum w Rapperswilu pozostały prace rękopiśmienne, nigdy przez poetę nie ogłoszone

Że obecnie możemy głębiej wniknąć w sylwetkę duchową poety-żołnierza, zasługa to przedewszystkiem p. Zygmunta Wasilewskiego, który od szeregu lat ze szczególnem zamiłowaniem zajmuje się jednym z najwybitniejszych heroldów ruchu demokratycznego w Galicyi w czwartym dziesiątku minionego stulecia. Źródłowe wiadomości o dziecinstwie poety podał był p. Wasilewski w „Ateneum“ w 1895 roku („Narodziny poety-romantyka“), „Nieznane utwory Goszczyńskiego“ ogłosił w warszawskim „Głosie“ 1898 r., o planie i dalszych częściach poematu „Kościeliska“, z którego znaliśmy tylko fragment p. t. „Sobótka“, informował w „Kuryerze warszawskim“ w 1900 r. — a wreszcie do zupełnego wydania dzieł Goszczyńskiego zabrał się w 1904 r., wydając dwa pierwsze tej edycyi tomy (Lwów, Towarzystwo wydawnicze). Najcenniejszy zaś materyał ogłosił p. Wasilewski w sporej książce, wydanej niedawno p. t.: „Z życia poety romantycznego — Seweryn Goszczyński w Galicyi. Nieznane pamiętniki, utwory i listy z lat 1832—1843“. (Lwów, 1910, 8⁰, str. 205)

Materyały w książce tej, po raz pierwszy z papierów rapperswilskich ogłoszone, mają pierwszorzędne znaczenie i dla bliższego poznania poety-romantyka i dla głębszego wniknięcia w ogólną atmosferę lat zakreślonych tytułem w Galicyi i na emigracyi. Krytyka naukowa będzie musiała z nich wszechstronnie skorzystać; tutaj poprzestać muszę jedynie na ogólnych informacyach

Goszczyński, po upadku powstania listopadowego, przeszedł 5 października z korpusem generała Rybińskiego granicę pruską i z końcem 1831 r. przedostał się do Galicyi, gdzie do 1838 r. przebywał; następnie mieszkał w Strassburgu, współredagując słynną, antiarystokratyczną „Pszonkę“, wreszcie osiadł w Paryżu, przystawszy od 1842 r. do Towiańskiego. Są to czasy najbujniejszej jego produkcyi; zwłaszcza pobyt w Galicyi, czas spędzony w domu Tetmajerów w Łopusznej, wycieczki stąd w Tatry, oddziałały szczególnie korzystnie na rozwój twórczości autora „Sobótki“. Z drugiej strony zaś rozwija poeta niezwykle ożywioną działalność konspiracyjną, która zbolałemu po upadku powstania społeczeństwu w Galicyi nie dozwoliła zgnuśnieć w apatyi i bezczynie. Jasną jest rzeczą, że pamiętniki z tego czasu muszą być niesłychanie interesujące. Coprawda spisał je poeta znacznie później, bo dopiero w 1858; stąd i niektóre szczegóły mogą być nieścisłe. Ogólny jednakże nastrój, jak i zasadnicze fakta, mają niewątpliwą wartość dokumentów, zwłaszcza o ile korzysta się z nich krytycznie i konfrontuje z innemi środkami współczesnemi. Żałować jedynie wypada, że pamiętniki te mają formę zbyt krótkich, lapidarnych notatek, wymagających dla zupełnego ich zrozumienia gruntownego znawstwa czasów i ludzi.

Z temi zastrzeżeniami notatki te, to prawdziwy kalejdoskop życia podziemnego tej części porozbiorowej Polski. Gnieciony brutalną dłonią żelaznego kanclerza duch, wieczny rewolucyonista, tai się w łonie tajnych związków politycznych, które za cel biorą sobie wyjarzmienie Polski, za środek, do tego celu wiodący, zupełną demokratyzacyę społeczeństwa we wszystkich jego warstwach. Duszą i organizatorem tej konspiracyjnej roboty jest po większej części Seweryn Goszczyński. Pod zmyślonem nazwiskiem Tyrzisa Kozłowskiego przebiega cały kraj, od podnóża Tatr aż poza Lwów, gdzie najdłużej przebywa. Ścigany listami gończymi, narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa, cudem wyrywając się z rąk następującej mu na pięty policyi, — z zaciętym uporem i żelazną wytrwałością pędzi Goszczyński lat sześć żywot bryganta, czerpiąc siłę i moc wytrwania z duszy, „która“ — jak w przedmowie do „Trzech strun“ określa — „umiłowała nad wszelkie świata ponęty Polskę i Wolność“. I jeżeli dla wszystkich serc czujących rok 1848 musiał być klęską bezmierną — to dla autora „Sobótki“ byłby to cios niewątpliwie nie do zniesienia, gdyby wówczas już całą duszą nie przylgnął był do sprawy Towiańskiego, która w mistycznej ducha elewacyi widziała zbawienie dla wszystkich uciśnionych.

A jednocześnie, obok wytężonej agitacyi demokratycznej, Goszczyński pisze wiersze. Pisze ich więcej, aniżeli kiedykolwiek dotychczas. Liczba powstałych pomiędzy 1831 — 1838 rokiem utworów poetyckich dochodzi 70; do 1835 roku są to wyłącznie poezye, odtąd, aż do chwili złączenia się z Towiańskim (1842 r.) również utwory prozaiczne. Głównem źródłem natchnień dla poety stały się Tatry, których majestatyczna przyroda wywarła na nim olśniewające wrażenie. Poeta-romantyk żywił dla przyrody zawsze uczucie iście synowskiego przywiązania i namiętnej admiracyi. Przejawia się to niejednokrotnie w jego twórczości: dość wspomnieć wierszyk „Matka przyroda“, ustępy „Sobótki“ zwłaszcza zaś owe słowa Machnickiego w „Zamku Kaniowskim“. „Dla mnie niema nic martwego w obrębie mojego królestwa. Położę rękę na głazie i czuję pod ręką bijące serce, drganie życia, poczynającego się w łonie kobiety. Dotknę się ustami listka! Listek oddaje mi ogniste pocałowanie miłości; gałąź ściska mię jak dziecię, gdy je matka pieści. Kiedy przechodzę między różami, róże uśmiechają się jak dziewice i rzucają mi swoje kwiaty pod nogi; murawa, jak tłum ludu, uchyla głowy na mój widok. Każde źródło zaprasza mię do siebie i rozprawia mi o przeszłości nieskończone dzieje. Przed muzyką moich ptaków, które mię usypiają i budzą, niech milczą wszystkie muzyki, jakie są na świecie“. Nic też dziwnego, że zetknięcie się z przyrodą tatrzańską musiało być potężnym bodźcem dla rozbudzenia natchnienia, jak to zresztą sam poeta w „Zamku Kaniowskim“ przyznał, pisząc: „epoką najobfitszą w poetyczność jest ostatni mój pobyt w krainie podkarpackiej“. Staje się też Goszczyński — jeżeli pominiemy słabe wiersze Józefa Tetmajera — pierwszym naszym piewcą tatrzańskim. Na tem tle rodzi się „Sobótka“, ułamek nieskończonego poematu „Kościeliska“, powieść poetycka „Skarb ducha. Niebylica“ (1834 r.), „Oda“ nowela i „Straszny strzelec“. Te dwa ostatnie utwory, chociaż późniejsze (po 1840 r.), również na wspomnieniach krajobrazu tatrzańskiego są oparte

A we wszystkich tych utworach spotyka się rys jeden, który może wydać nam się niezrozumiały na tle tej prostolinijnej psychiki żołnierza i społecznego działacza: jest to skłonność do cudowności, pociąg do wpływów mistycznych, podstawowy zresztą element romantyki, w tym wypadku jednak dość dziwnie związany z naturą, dla której czyn realny, konkretny jest nieomal nieodpartą koniecznością. Pierwsze przejawy owej skłonności spotykamy już w ubocznych akcesoryach „Zamku Kaniowskiego“, w owych rozmowach puszczyków na szubienicy i mglistej postaci Kseni; w „Sobótce“ w życie górali (zresztą stylizowane) wplątał poeta tajemniczą postać mnicha, najpełniej zaś zaznaczył się ten pierwiastek w „Strasznym strzelcu“, który ma być symbolicznym objawicielem duszy ludu; tamże też przyznaje autor otwarcie, że „każda nadzwyczajność robi na nim wrażenie, które go pobudza raczej do głębokiej rozwagi, jak do szyderczego uśmiechu“.

Ten motyw mistyczny wysuwa się na plan pierwszy w nieznanym dotąd utworze „Proroctwa ks. Marka“, opublikowanym przez p. Wasilewskiego. Poemat ten powstał w 1833 roku; urodziły go Tatry, jak i tyle innych, które powyżej wymieniam. Poemat to obszerny (obejmuje 46 stron 8-o), o zakroju historyozoficznym, wymagający szczegółowej analizy krytycznej, na którą nie tutaj miejsce. Przypomnę jedynie, jakim urokiem tchnęła postać ks. Marka dla najwybitniejszych naszych romantyków i jak odmiennie rysowała się w pomysłach Mickiewicza, Słowackiego i Goszczyńskiego. Wdzięczne to pole dla porównawczego studyum

Oprócz pamiętnika i poematu o ks. Marku ogłosił p. Wasilewski korespondencyę Goszczyńskiego z emigracyjnem towarzystwem demokratycznem, bardzo ciekawy dla poznania stosunków emigracyi z krajem memoryał poety, w którym obszernie omawia ówczesne stosunki w Galicyi i udziela wskazówek, w jaki sposób winna być agitacya prowadzona, korzystając z tyloletnich doświadczeń na miejscu zebranych; wreszcie niesłychanie zajmujące dokumenty policyjne w sprawie ścigania wysłanników emigracyi, w szczególności samego poety. Dodatkowo dodano korespondencyę poety w sprawach wydawniczych z lat późniejszych

Wszystko to są rzeczy pierwszorzędnej wartości dla przyszłego biografa twórcy „Zamku Kaniowskiego“, którym najsnadniej mógłby być ten, który już tyle pracy w zbogacenie naszych wiadomości o Sewerynie Goszczyńskim włożył. Takiej też biografii, ręką Zygmunta Wasilewskiego skreślonej, nauka polska od niego oczekuje

KRAKÓW RENESANSOWY.

Przekłady z poezyi humanistycznej.

Laur. Corvinus*).

Pochwała Krakowa.

Gdzieś aż po Gwiazdy północne dosięga
Kraina, — w pola rozległe bogata; —
Siła tam wołów do pługa zaprzęga
Krzepki Sarmata.
Aczci niejedna znamienita rzeka
W onem szerokiem Królestwie wytrysła,
To przecie wszystkie prześciga zdaleka
Najmilsza Wisła.
Źródełkiem modrym ze śnieżnych skał rwie się,
Jak one wartkie pluskające potoki; —
Zaczem strumienie zebrane poniesie
Na świat szeroki.
A tam, gdzie krzywym skrętem się wywinie,
Stolica stoi Królestwa, — gród Kraków; —
— Bo Krak był, mówią, pierwszy w tej dziedzinie
Książe Polaków. —
Tu sobie — córka Jowisza, Pallada,
Umiłowany przybytek uczyni;
Chłopiętom cudne nauki wykłada,
Mądra mistrzyni.
Od Indów jadąc po niebieskim szlaku,
Feb, gdy tej polskiej stolicy dosięże,
Ogląda w mnogim zebrane orszaku
Uczone męże.
Tu pobrzękują w muzyckie narzędzie
Muzy, — a pieśni płyną za ich wolą;
Rzuciwszy Grecyę, tu na lutni gędzie
Bożek Apollo.
I Wenus panny tu chowa, — zaiste
Jowiszowego tylko godne łoża,
Lub strzedz Atlasa jabłonie złociste
Na krańcach morza;
Albo iść pląsąć w te Arabskie kraje,
Gdzie się z rozkwitłych gajów myrra snowa,
I kędy perły przeczyste wydaje
Muszla perłowa.
A nad urodę dostojniejsza cnota
Taką czcią panny wdzięczne przyobleka,
Że — krom przygany — zacnością żywota
Słyną — do wieka.

Cosmographia. Ode 1—5, 10—14.

Do Bakchusa.

Bakchusie, bożku winem umajony,
Porzuć, prosimy, nizejskie winnice;
Z dalekiej Grecyi w nasze pospiesz strony, —
Bywaj, bożyce!
Tygrysów zaprzęg poganiaj ochoczy,
I na sarmacką ziemię zjeżdżaj zdala,
Gdzie pod uczonym Krakowem się toczy
Wiślana fala.
Bywaj! i między roztropną drużyną
Wesołe swoje dary pomknij w kolej,
W szklenice nasze lej ucieszne wino, —
A z brzegiem dolej!
Już tu za pługiem, za wołami, chadza
Ceres, a z kłosów ma na głowie wieńce; —
Ceres, co snopem dojrzałym nagradza
Strudzone żeńce.
Po boru — Dyana myśliwa pomyka;
Ogary swoje rozpuszcza i żenie,
I z wrzaskiem rogów gna srogiego dzika,
Albo jelenie.
Ciebie nam jeszcze, wesół bożku, szkoda!
Ciebie będziemy wołać niepozbyci,
Byś do polskiego przyniósł nam ogroda
Winowe wici.
My zasię dobrą wywdzięczym ochotą,
I panny cudnym umają cię wianem: —
Zielone liście wina twego splotą
Z kwieciem różanem.

Carminum structura. Ad Bacchum.

*) Wawrzyniec Corvinus, Ślązak, humanista (um. r. 1527). Uczeń Akademii krakowskiej, w której potem przez kilka półroczy wykładał. Następnie przeniósł się do Wrocławia. — O nim (niedbale) Mecherzyński, w Rozpr. Ak. 1878. Obszerną pracę ogłosił Dr Bauch, Wrocław 1883 r.

Andrzej Krzycki*).

Na kaplicę Zygmuntowską.

Nie dziw się, kto oglądasz tę kaplicę cudną,
Tę rzeźbę, Fidyaszowej rzeźbie równą wcale;
Bo to król Zygmunt stawiał. — Pojąć też nie [trudno,
Że lepsza jest niż pałac na wawelskiej skale.
Snać nie wdoczesne gmachy trud obracał wszytek,
Kto sobie ten, na wieki, zgotował przybytek.

Na dzwon Zygmuntów.

Mówią, żem dzwon ogromny; — zbyteczne po- [gwary:
Któreż dzieło Zygmunta małej było miary?

Do Helii.

Że mi, bywa, Kalliope, — że sam Feb nadarzy
Pieśni wdzięczne: prze twoją łaskę się to stawa;
Że wesoły rumieniec zemknął z bladej twarzy,
Że wzrok mdleje: prze srogość to się twoją [stawa.
Że z mej lutni podzwania na sarmackie niwy
Pieśń ucieszna: prze łaskę twoją się to stawa;
Że nie znam snu, a jeno płacz i żal tęskliwy
Długich nocy: prze srogość to się twoją stawa.
Że już radość, już smutek wyda zmienne lice:
Prze twą łaskę, — prze srogość twoją się to [stawa.
Hej! Kiedyż onej cudnej godziny dochwycę,
Że się wszystko twa łaska, sama łaska stawa.

Carmina II. 31, 37. VI. 27.

Andrzej Krzycki (1483—1537), sekretarz królewski, biskup, a wreszcie prymas. Niewątpliwie najzdolniejszy ze wszystkich współczesnych poetów łacińskich w Polsce. Poezye jego wydał Prof. K. Morawski: A. Cricii Carmina, Kraków, 1888.

Klemens Janicki*).

Do Justusa L. Decyusza.

„Za wolę, za przedaną, licha jest zapłata,
„Gdyby ci nawet dano wszystkie skarby świata“.
Kto tak rzekł, ten przewidział, wierę, — przy [Krakowie
Leżącą wieś Justową, co się Wola zowie.
Twoja jest wieś, Ludwiku, — a pozbyłbyś tanio,
Choćby ci wszystko złoto odważono za nią.
Tu widzę pałac nowy, — tu wdzięczne ogrody,
A sadzone winnice miłe dają chłody; —
Tu — po lesie zielonym pochowane skały,
Tu przejrzyste strumienie w stawy się rozlały; —
Tu mi nareszcie dana, jak we Włoszech było,
Wolna wola to wypić, co człowieku miło.
Więc tak myślę, że tobie, Justusie, nie trzeba
Na wywczasy rozkoszne kwapić się do nieba; —
Żyj tu z nami, żyj zdrowy, — bo też rajskie pola
Lepiej chyba nie mogą niż Justowska Wola.

Epigr. Tricesii. II.

*) Klemens Janicki (1516—1543), syn chłopa z Wielkopolski. Wysłany do Padwy na studya, wrócił stamtąd jako „poeta uwieńczony“. — Studyum o nim ogłosił Dr Ćwikliński, Kraków, 1893.

L. Corvinus.

Muza śpiewa...

Już z rannych mgieł powodzi
Jutrzenka jasna wschodzi,
Ogniste nieci zorze. —
Już siostra Febusowa
Wóz zaroszony chowa,
Zjeżdża w dalekie morze.
Która gorzała jaśnie,
Gwiazda północna — zgaśnie; —
Las pokraśnieje świtem.
A z ciepłych gniazd w dąbrowie
Ozową się ptaszkowie —
Wołaniem rozmaitem.
W góry, — w doły, — daleko, —
Przez wikliny nad rzeką, —
Pieśni się ciągłe niosą.
I pasterz, rad z pogody,
Wełniste żenie trzody
Na łąki, — srebrne rosą...

Mentis Persuasio.

Przełożył
Kazimierz Giebułtowski.

Treny na rozbiór Polski.

Badaczy literatury naszej wieku oświecenia i czasów Stanisławowskich uderzało oddawna bardzo znamienne zjawisko, trudne do pogodzenia z ustaloną już przez naukę i krytykę porównawczą teoryę ewolucyjną o ścisłym związku poezyi i literatury z życiem społecznem, politycznem i kulturalnem narodu. Oto tak bolesny w dziejach życia narodu polskiego fakt, jak upadek polityczny, rozbiór kraju i olbrzymi łańcuch klęsk i katastrof, ów ogrom nieszczęścia, który wstrząsnął do głębi istotą Polski, nie znalazł niemal zupełnie odbicia we współczesnem piśmiennictwie. Czyżby możliwem było, aby deprawacya myśli i uczuć zbiorowych, która ogarnęła pewne sfery warstw przodujących, tak dalece przeniknęła wszystkie serca, że nie podniósł się ani jeden głos protestu, że wśród tylu przedstawicieli poezyi w dobie tak wielkiego rozkwitu umysłowości i kultury, jaki wykazują czasy Stanisława Augusta, nie znalazł się poeta, któryby wydał z siebie prawdziwy jęk rozpaczy, wyśpiewał ból narodu? Na szczęście są dokumenty poetyckie, że nastrój chwili i nastrój uczuć zbiorowych znalazł odbicie na współczesnej poezyi. Słabe one wprawdzie i w żadnym nie stoją stosunku do tak wielkich wydarzeń dziejowych, jakich świadkiem był koniec XVIII w., ale w każdym razie dają one świadectwo uczuciom i myślom zdrowego odruchu społecznego.

Dokumentów takich mamy dwa. Pierwszym jest „Bard Polski“ ks. Adama Czartoryskiego — zbiór pieśni patryotycznych z końca XVIII w., wydany w Paryżu 1845 r. Drugim, który dopiero w drugiej połowie XIX w. pojawił się w druku, choć datuje się z r. 1795, to jest z daty trzeciego rozbioru Polski, są ogłoszone po raz pierwszy w r. 1854 w Poznaniu, staraniem ks. prałata Koźmiana. „Poezye ks. Józefa Morelowskiego z r. 1795“. Dwa te pomniki poezyi XVIII w. — nieznane współczesnym — należą jednak do dorobku poezyi XVIII w., są jej typowym wyrazem i świadectwem, że upadek Polski znalazł przecież odbicie w narodowej poezyi.

Wydane w r. 1854 po raz pierwszy z rękopisu, „Treny“ ks. Morelowskiego pojawiły się w druku w okresie, kiedy rozpoczynała wszechwładne panowanie poezya wielkich romantyków naszych. Natchniony głos ich zgłuszył wszystko, co nie stało na równym z niemi poziomie, co z tytułu archaicznej swej formy trąciło zabytkiem literatury. Nie mieliśmy przed półwiekiem jeszcze tak rozwiniętej jak dziś literackiej krytyki, którаby podkreśliła ich znaczenie i ślad w literaturze. Przemknęły też niedocenione i zapomniane, złożone do archiwum zabytków piśmiennictwa.

Z tego zapomnienia wydobywa je obecnie skrzętna ręka potomności. Staraniem Towarzystwa oświaty ludowej pojawiają się we wznowionem wydaniu te cenne klejnoty poezyi polskiej XVIII w.[1]). Już pobieżny rzut oka na nie przekonywa, że mamy do czynienia z niepośledniego poetyckiego znaczenia zabytkiem piśmiennictwa, że jako pomnik stanisławowskiej poezyi, odcinają się te utwory od poziomu całej współczesnej poezyi. Brzmi w nich zgoła inna nuta, inny nastrój od tego jaki odzywa się u Kniaźnina, Trembeckiego, Węgierskiego, a nawet Krasickiego i Karpińskiego Forma jedynie ma piętno środowiska współczesnego. Reminiscencye klasycyzmu, wpływ literatury francuskiej, obok tego wzorowanie się na „Trenach“ Kochanowskiego: oto cechy wspólne z poezyą ówczesną. Różnią się zaś od wszystkiego, co poezya stanisławowska wydała, zasadniczym tonem natchnionego bólu patryotycznego i to nadaje im szczególniejsze znaczenie.

We wstępie do nowego wydania „Trenów“ znajdujemy daty, odnoszące się do życia i działalności autora. Ksiądz Józef Morelowski urodził się 5 marca 1777 r. z rodziny szlacheckiej na Białorusi. Ojciec jego, Jan, posiadał majątek ziemski w województwie witebskiem. Józef, czując powołanie do stanu duchownego, już w 14 roku życia wstąpił do nowicyatu Jezuitów w Połocku, gdzie w r. 1810 uzyskał święcenia zakonne, oraz stopień doktora teologii. Przez następne lata był kolejno profesorem w kilku kolegiach Jezuickich, kaznodzieją i kapelanem. W r. 1820, wypędzony wraz z zakonem z Rosyi, przeniósł się do Galicyi, przebywał kolejno w kolegiach Jezuickich w Tyńcu, Nowym Sączu i Starej Wsi, gdzie zmarł w r. 1845. Najcelniejszy utwór swój „Treny na rozbiór Polski“ napisał ks. Józef Morelowski będąc młodzieńcem 19-letnim, podczas pobytu w nowicyacie w Połocku w r. 1795. Tytuł i treść Trenów wskazują, że napisał je pod wrażeniem trzeciego rozbioru Polski. Niepospolicie utalentowany młodzieniec już na kilka lat przed napisaniem „Trenów“ zabawiał się pisaniem wierszy polskich, łacińskich i rosyjskich. W czasie pobytu jego w Połocku i w Petersburgu wiele jego wierszy polskich i rosyjskich drukowanych było w różnych czasopismach petersburskich. Oprócz „Trenów“ których część była drukowana w „Przeglądzie Poznańskim“ w r. 1854, a które następnie wyszły w całości osobno w tymże roku w Poznaniu, wyszły jeszcze drukiem za życia autora następujące prace: „Lutnia zawieszona przed rozpoczęciem ćwiczeń duchownych“ (1818 w Miesięczniku Płockim, tom III), „Chronologia książąt i królów polskich, wierszem (Kraków 1848), „Aleyd młody“, powieść wierszem dla młodzieży (Poznań), W rękopisie archiwum Jezuitów pozostało dzieło „O poezyi lirycznej“, „Prawidła poezyi“ (2 tomy) i różne poezye. Dobniejsze utwory poetyckie znajdują się także rozproszone w „Kalendarzu księgarni katolickiej na r. 1867“ W. Wielogłowskiego (Kraków) i w „Zbiorze pieśni i wierszy ojców i braci T. J. prow. galicyjskiej“.

Tyle o autorze. Wracając do „Trenów na rozbiór Polski“ uznać je trzeba ze stanowiska krytyki literackiej za jeden z najcharakterystyczniejszych pomników poezyi polskiej XVIII w. Znaczenie ich i wartość leży w tem, że napisane zostały w r. 1795 i że jako utwór 18-letniego młodzieńca są świadectwem wysokiej kultury umysłowej, gorącego uczucia patryotycznego, a nadto mają piętno niepowszedniego talentu poetyckiego. Całość zbioru obejmuje 13 trenów i poemat „Sen“, pozostający w bezpośrednim myślowym i ideowym związku z „Trenami“, będący ich artystycznem zamknięciem. Widocznem jest, że autor szedł tu śladem Kochanowskiego i wzorem księcia poetów polskich posługiwał się jego formą artystycznej koncepcyi. Oprócz tego jednak widoczne są wpływy poezyi klasycznej i akkomodowanie się do zimnych form pseudoklasycyzmu, z pod których wyłamuje się poeta nadmiarem porywu gorących uczuć narodowych. Podmuch poezyi romantycznej, śmiałe zwroty i porównania, prostota i siła wyrażeń, nadają specyalną cechę tym Trenom, które siłą natchnienia i kunsztem formy wybiegają po za ramy współczesnych teoryj estetycznych, jako zapowiedź budzącego się przełomu.

Tren pierwszy, będący niejako wstępem do pieśni, wprowadza czytelnika odrazu w świat myśli poety:

„Polak pod Orła i Pogoni znakiem,
Raz dziś ostatni ze snu wstał Polakiem.
Dzisiaj z wież strącą świętokradzkie dłonie
Sarmackich orłów litewskie pogonie
I wytkną znaki polskim oczom nowe
Straszydła czarne, skrzydlate dwugłowe“.

Cały tren, przepojony lamentem i rozpaczą, kończy się rozpaczliwym okrzykiem:

O droga Polsko, o ojczyste kraje!
Wśród takich nieszczęść, cóż mi dziś zostaje?
Tylko narzekać w dzień i w nocy z płaczem,
Żem został wiecznym w ziemi mej tułaczem.

W sonecie drugim jest inwokacya do cieniów przodków, aby zeszli przypatrzeć się pohańbieniu imienia polskiego.

Przybądźcie, przodków cienie! obaczcie co z naszą
Lub raczej, co się dzieje z Polską dzisiaj waszą.

I schodzą kolejno, cienie Chrobrego, Jagiełły, Batorego, Czarnieckiego, patrzą

...i nie wierzą oku,
Że na to krwią swych niegdyś obraniali ziomków
By w potrójne kajdany brano ich potomków...

W trzecim sonecie ogarnia poetę rozpacz na widok mapy Królestwa Polskiego:

„Kraju wielki! zmieszczony na tej szczupłej karcie!
Maszli iść jak ten papier wątły na rozdarcie?
— — — — — — — — — — — — —
Warszawo, serce Polski! srodzy dziś morderce
I z ciebie i z mych piersi wydzierają serce.
Gdzie berło, co go niedyś car dumny się lękał,
Co je Teuton szanował, przed którym Prus klękał?
Każde miasto pomnikiem było polskiej chwały,
Dziś szyderstwem, dziś łupem trzech sępów zostały.
Nam jeszcze nie zorane krzyżackie mogiły,
Urągają, że w naszej ziemi nas przeżyły.
Bez imienia, bez sławy naród nieszczęśliwy
Nie żyje, ale raczej mieszka w grobie żywy.

I dziwne przeczucia, prawdziwie wieszcze, ogarniają młodocianego poetę. Przewiduje on smutną przyszłość Ojczyzny po rozbiorze, przewiduje, jaki los czeka nietylko polityczne, ale duchowe i kulturalne życie narodu.

...I dla kogoż na lutniach będziem odtąd grali?
Kiedy Polak ma zniemczeć, Litwin się zmoskali?
Gdy z czasem zapomniawszy swej ojczystej mowy,
Litwin zmięsza swe polskie z moskiewskiemi słowy.
Oto samych muz twarze przed przyszłością zbladły.

W miarę jak rozgrzewa się lutnia poety, unosi go dziwna jakaś żądza niszczenia. Do matek polskich woła:

„Przestańcie, matki polskie, dostarczać wrogowi
Niepotrzebnych już dzieci polskiemu krajowi“.
Nieszczęsne matki, przebóg nie Polaków
Lecz wydacie nam Niemców, Moskalów, Prusaków...

Powyższe wyjątki z „Trenów“ dają świadectwo sile uczucia, jaka użycza natchnienia muzie poetyckiej ks. Morelowskiego. Przemawia do nas z tych strof nie młodzieniaszek, ale dojrzały mąż, zdający sobie jasno sprawę z okropnej doli narodu, rozpaczający za siebie, za współczesnych i za przyszłe pokolenia, wieszczym duchem wybiegający w przyszłość. Nietylko jednak skarga brzmi w tych strofach, jest tam i zrozumienie przyczyn, jakie katastrofę wywołały, jest uznanie błędów i przywar, potępienie „liberum veto“, wolności szlacheckiej, nierządu i niezgody.

Ostatnie sonety to echa i odbłyski grającej w duszy poety naszego lepszej przyszłości narodu, zakończone podniosłą modlitwą. Zamyka je „Sen“ — poetycka wizya.

„Ujrzałem we śnie trzema przebitą sztylety
Ojczyznę, na mogile mdlejącą niestety!

Około Ojczyzny są postacie Nadziei i Niewinności. Przesuwa się poczet zmarłych królów i bohaterów. Jakieś dziwne odbłyski, jakby przeczucie poezyi mesyanistycznej, jakby widzeń Konrada i księdza Piotra przebłyskują po przez nastrojowy wiersz o charakterze religijnym. Króle i wodze snują się długim orszakiem jako widzenie personifikujące chwałę narodu i jako zadatek lepszej doli. Ojczyzna odzywa się do nich:

Bierzcie wieńce, raz danych darów nie odbieram
Wy słyńcie w potomności, ja za Was umieram.

Niewinność i Nadzieja wzniosłemi słowy krzepią Ojczyznę. Nadzieja mówi:

Już widzę przyszłe kary ciężkiej boskiej dłoni
Młódź polska zemsty woła i bieży do broni,
Wstaje nowy Kościuszko“...

Podniosłym hymnem nadziei kończy się „Sen“ — jedna z najpiękniejszych wizyj poetyckich XVIII w. Niestety, współcześni nie znali „Trenów“ ks. Morelowskiego. Nie wyszły one z druku za życia autora, a temsamem nie było im danem oddziałać na współczesne pokolenie, wypełnić chlubnie tej pustej karty patryotycznego bólu, która tak zastanawiała historyków poezyi naszej.

Wł. Prokesch.

[1]) „Treny i sen“. Poezye ks. Józefa Morelowskiego T. J., napisane roku ostatniego rozbioru Polski. 1795, Kraków. Nakładem Tow. oświaty ludowej. Stron 35.

SZOPKA Z ROKU 1790 W WARSZAWIE.

Jasełka, czyli t. zw. przenośne szopki, datują się z końca XVII. wieku. W Warszawie pierwsze przenośne szopki, czyli Jasełka, pojawiły się w r. 1701. Odtąd stale już rok rocznie nietylko w stolicy, ale i w miastach prowincyonalnych, krzewi się kult szopki, uprawiany najprzód przez scholarzy i alumnów świeckich i zakonnych, następnie przez osoby związane pośrednio ze służbą kościoła, nauczycieli szkółek kościelnych i klasztornych organistów sług kościelnych, oraz ministrantów.

Studenci i młodzież szkolna szkół klasztornych, chętnie naśladowała przykład swoich przewodników i urządzała na swoją rękę Jasełka. W miarę rozwoju kultury i ducha poetyckiego, tekst szopki ulegać począł korrekturom, aż za czasów Stanisława Augusta wkroczył na pole satyry i szopka poszła w służbę politycznej satyry. Z tego to okresu zapisali pamiętnikarze głośną i popularną szopkę z roku 1790 podczas najgorętszych czasów przygotowywanej reformy politycznej i konstytucyi majowej w kuźni Kołłątaja.

Podczas jednego z takich przedstawień szopki w Warszawie na dworze królewskim, a następnie i w kilku salonach prywatnych, po przesunięciu się zwykłych figur szopki, jak Herod i Śmierć — ukazał się w szopce cały szereg figur dostojników Rzeczypospolitej i otoczenia Stanisława Augusta, a głos z za szopki wyśpiewywał kolejno w ich imieniu wierszyki, tryskające dowcipem i gryzącą satyrą.

Oto niektóre z tych śpiewek:

Hetman Tyszkiewicz.

Osoba wspaniała,
Acz buława mała;
Amant nieustanny,
A zawsze do panny.

Marszałek Mniszech.

Laskę po izbie nosi,
Arbitrów na ustęp prosi,
Piersi do głosu ma słabe —
Wszyscy go mają za babę.

Poseł Kublicki.

Brzuch tłusty; z masłem jada,
Łeb pusty: baje, gada;
Wymowa nielada jaka,
Rzadki talent na żołdaka.

Podskarbina Poniatowska.

Kobieta, gdyby Dyana,
Umizga się, gdyby panna;
Męża swego ma jak żaka,
Zrobiła z niego ślimaka.

Adam Naruszewicz.

Ma rozum, na dobre go użył;
Zbiorem się nowych kronik przysłużył,
Królowi wierny, lecz niebogaty,
Do inszych biskupstw wzdycha intraty.

Ignacy Potocki.

Jest to gadka, lecz nie bajka:
Chodzi człowiek, gdyby czajka;
Dobrze radzi, lepiej czuje,
Najlepiej się „wywięzuje“.

Ostatni wyraz odnosi się do często używanego przezeń w mowach sejmowych zwrotu: „Wywięzując się“....

Autorstwo tych epigramatów przypisywano, jak zwykle, Kajetanowi Węgierskiemu, który właśnie w r. 1789 opuścił Warszawę na zawsze i mógł już całą gębą drwić z nienawistnych mu oligarchów.

BOŻE NARODZENIE

u OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu.

Siedzi przedemną młody Bułgar dr Brasznarow, profesor gimnazyalny, żarliwy katolik, ale jeszcze gorętszy patryota, i opowiada o studyach w Rzymie, o półtorarocznym pobycie w Krakowie, o szkolnych czasach w Adryanopolu w znakomitem bułgarskiem gimnazyum, założonem przez OO. Zmartwychwstańców.

— Ani dobrodziejstwa nauki, ani tej serdeczności jaką nam ojcowie okazywali, nigdy nie zapomnę. Dziś, jako pedagog, dopiero umiem ocenić, że nam dali nietylko wykształcenie, ale i wychowanie. Istotnie, ojcami nam byli, a już w święta wielkie najbardziej, bo jak rodzeni ojcowie pamiętali o naszej uciesze i sami ją dzielili.

Na czele stał wtedy ks. Mosler, człowiek wielkiej nauki i wielkiego serca. Pamiętam jego rozjaśnione oblicze, gdy patrzył na naszą radość w czasie Bożego Narodzenia, gdy ją dzielił z nami, jakbyśmy jego dziećmi byli.

O godz. 7-mej w wieczór wigilijny wchodziliśmy do sali stołowej. Zapach różnych słodyczy, „bakaliów“ taki, żeśmy o innem jadle zapomnieli, choć go było sporo. Uczta wspaniała, bogata, zdawała się bez końca.

Gwar, wesołości różne.

Nareszcie i do słodyczy doszliśmy. Tu już nikt nie miał miary! Na zakończenie herbata z mlekiem. Piliśmy ją z pośpiechem, bo nas już inna rzecz, najmilsza czekała. Przynoszą orzechy, każdemu garść sporą dają. Napychamy nimi kieszenie, czekamy na towarzyszów, którzy w niższej sali jedli i księży profesorów. Wchodzi ojciec Mosler. Twarz uśmiechnięta, ręce w kieszeniach sutanny. Otaczamy go gromadą, wyciągamy ku niemu pięście zaciśnięte. Każdy woła głośno: „cziwt-tek“? Ks. Mosler zgaduje (para — nie para) przegrywa. Śmiech, radość bez granic. Inni księża również grają z nami w orzechy. Ruch, gwar, uciecha, do jakich tylko dziatwa i podrostki są zdolni. Godzina dziesiąta bije. Gra ustaje. Każdy spieszy odziać się ciepło, bo mróz ostry.

Zbieramy się na podwórzu, gdzie już rej wodzi brat Józef Felice, organista. Koło niego uczniowie, muzykanci i śpiewacy. — Oddzielnie mała grupa tych, co niosą dużą, wspaniałą szopkę z czerwoną gwiazdą. Inni ze świecami i pochodniami w rękach. Niektórzy trzymają w pogotowiu ognie bengalskie.

Pochód rusza. Na czele szopka. Za nią muzyka i śpiewacy. Grają i śpiewają na przemiany kolędy, takie piękne, takie rzewne, jak dola naszego narodu, który cierpiał wiele, ale nadziei nie tracił nigdy.

Idziemy gromadą, nie szeregami, tak jak w naszych wsiach kolędnicy. Ojcowie wpośród nas. Światła błyszczą, ognie bengalskie płoną, co chwilę barwę zmieniając, kolędy rozbrzmiewają głośno.

Ulice puste, ale co chwilę drzwi jakieś, okna otwierają się. Mieszkańcy z łóżek zrywają się, aby patrzeć na ten pochód tak uroczysty, tak pełen wesela.

A w nas pustoty już nie masz. Serca rosną, radością się napełniają... Chrystus się nam narodził!

Prawosławni, których też sporo jest między nami, śpiewają tak z całej duszy, jak i my Obrzęd nas nie dzieli, bo Chrystus jeden jest, bo jedna jest kolęda, jak daleko Bułgarya sięga. Bułgarzy-chrześcijanie pieśń Dzieciątku bożemu zgodnie pieją!

O jedenastej wracamy do domu. Prawosławni idą na spoczynek, my do kościółka na „Pasterkę“.

Nazajutrz sute uczty i zabawy i przechadzki, a wieczorem tombola! Z zapartym tchem każdy czeka, komu los się uśmiechnie.

Ojciec Mosler promienieje z radości, gdy to temu, to owemu podarek wręcza. A każdemu dobre słowo rzeknie, zachętę do pracy, pochwałę, pociechę tym, co zdala od rodziny kolędę spędzają, bo i czasu i grosza na podróże niema, bo już zbliżają się dnie robocze, bo nauka już woła, a my tu dla nauki przyszliśmy wszyscy.

Iluż to dzielnych, światłych ludzi wychowali OO. Zmartwychwstańcy dla Bułgaryi!

Wdzięczność im za to niewygasła!

E. Zorjan.

AFORYZMY.

Niezapomniany Adolf Dygasiński pewnego razu do mnie rzekł: „W walce szlachetni giną“. Odpowiedziałem mu na to: „A jednak ten szlachetnych ród musi być jeszcze płodny i silny, skoro go dotychczas nie zdołały pochłonąć zastępy drapieżnych szalbierzy.

*

Kto potrafi rozbroić miłość własną — silny. Kto nienawiść swą rozbroił — silniejszy. Kto cierpliwem pobłażaniem obezwładnił wroga śmiertelnego — mocarzem jest.

*

I od głupca mądry nauczy się rozumu, bo i najmędrszy nie wszystko w życiu dostrzeże.

*

Najżarłoczniejszem stworzeniem zawiść. Nienawidzimy, gdy krzywdzą nas — miłujemy, gdy miłują nas. Tylko zawiść sięga swym zębem tych nawet, którzy ją uszczęśliwiają.

*

Zdawałoby się, że mądrzy jednako dostrzegać winni — a tylko głupcy tak czynią i to ich głupoty rozumem — a tamto mądrych głupotą.

*

Nawet nienawiść oportunizuje, a tylko miłość jest silną, bezwzględną. Więc tamta nieraz znienawidzonego oszczędza — ta znienawidziwszy, nie czyni tego...

*

Trzeba było archanielskich skrzydeł poetów, aby wysoko podnieść rzecz tak nizką jak miłość, żeby powagą swą okryć tak śmieszną jak ona i urokiem osłonić tak nie uroczą...

Trzeba było dyabła, żeby oszpecić rzecz tak piękną jak miłość — cynizmu, aby sponiewierać tak czystą jak ona — choć znów byle kogo, aby tak wierzącą, oszukać.

*

Jedyną niesamolubną tęsknotą Nostalgia. Pod jej melancholijnem kuszeniem, pragniemy wrócić nieraz do Nikogo — do tych łez dziecięcych, z których śladu nie zostało, do tych cieniów kochanych serc, które już dawno bić przestały, do tych wszystkich powiędłych kwiatów wspomnień, do tego przecież nieba na ziemi.

D. Zgliński.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.